

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



1 zdj - zero reprod. z kłopotem

tenisowy przekształca
Acha Zimoch

Kpt

KW VM

LWP

+ **HERC Lucyna**

22.8.1944

elementar Pomorski
vel Hertz

770/WSK

T. 770/WSK

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

HERTZ

Lucyna

I./1. Relacja ✓ k. 29 s. 30

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 22 s. 32

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

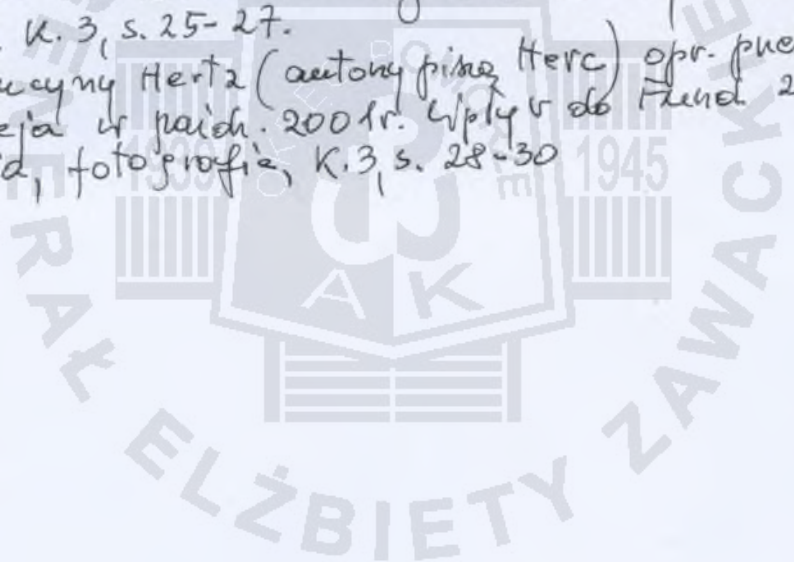
IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 33

VI. Fotografie ✓ k. 50 r. 1, 208. + ca 1 | 1-22, 4-5, 20, 23

I/1. Relacja:

- Relacja Lucyny Hertz opr. puc. J. Golanin, Zielone Gony, 12.12.1997r. Rzp. oryginał, k. 2, s. 1-2.
- Relacja Lucyny Noemi Hertz opr. puc. S. Kieczyński, b. d. Rzp. Oryginał, k. 3, s. 3-5.
- Relacja Lucyny Hertz opr. puc. ptk. do hab. Henryka Stasiągła 7.09.1999r. (data przekazania puc. A. Zurewsky wstplim). Msp. Oryg. k. 4, s. 6-9.
- Relacja Lucyny Hertz opr. puc. Janinę Dudę, przekazanie do Fundacji 15.11.2001r. Msp. Kserokopia, k. 5, s. 10-14.
- Relacja Lucyny Hertz opr. puc. J. Sztachelski, przekazanie do Fundacji 20.02.2003r. Msp. kserokopia, k. 4, s. 15-18.
- Biogram d. Hertz opr. puc. Irenej Sztachelski. Msp. ksero. k. 1, s. 19-20
- Drugi egzemplarz relacji d. Hertz opr. puc. H. Stasiągła, przekazany puc. J. Sztachelski 20.02.2003r. k. 4, s. 21-24.
- Biogram Lucyny H. Hertz oprac. puc. E. 2. i D. Kr. do II tomie "Słownika VM Kobiet" z uwagami Korekty z dn. 22.08.2005r. Msp. Oryg. k. 3, s. 25-27.
- Relacja Lucyny Hertz (autoryzacja Hertz) opr. puc. W. Mistela i M. Suleja w paich. 2001r. Wpływ do Fund. 2007r. Msp. Kserokopia, foto profiz, k. 3, s. 28-30



Wolamin

Liliana Górska 12.12.1997
z Wolamin

I. 440 - 206.

Dane osobowe

(6)

I Lucyna Hertz ^C kapitału W.P.
urodzona w Otwocku
data ur. 1917.

Była córką właściciela małego warsztatu w Otwocku
& zmarła 22 paźd. 1944. w Szpitalu w Otwocku.

Wykształcenie

II jako szesnastolatka maturystka wstępuje
na uniwersytet Warszawski.

W 1940 r. kontynuuje studia na Politechnice
na Wydz. Chemii.

III Nie miała ufortu w walkach obronnych
w 1939 r.

IV Od wejściu Nafsk Radziwockich zaczyna
się jej kłótnia. Niekochani ze swoimi.

Podjął różne prace. Była rybniczką
i sanitariuszką w różnych kwaterach.

W 1942 r. zabrała się za na strachu w kwaterach
Chemii. W 1943 r. do 1 Dymizji Piechoty
Im T. Kosciuszki, nie chciało jej pusić, była
najlepszą robotnicą. W październiku 1943 udato
się jej dostać do Nafsk Radziwockich. Była w 3 Dymizji
Piechoty im. Formaleda Traugutta. Była z serce
na Lubelszczyznę na ty, wrogo.

-2- 1-2

Podczas wypadków wraz ze swoim oddziałem, gdy
oczekiwano na zrut Niemcy wpadli na jej trop.

Zołnierz wyprawdzie cały oddział podejmując walkę.

Podczas walki Lubelszczyzny przedstawił na stanowisko
zastępcy szefu piechoty, do spraw wychowawczych.

Podczas podróży przez Wisłę z Łaskiej Kępy
na przystanku czerniakowski został ciężko
raniony. Po amputacji obu nóg zmarł
w szpitalu Ofiarom.

Posmiertnie odznaczony Orderem Krzyża
Sombaldu III kl i Virtuti Militari V kl.

Pochowana jest na Cmentarzu Wojskowym
w Warszawie.

Bez życiowego powołania /nie dotężył/

opracował

J. Wawrka

1) 4 Kwasnyński VM 1-3, part w Sylwestrach

Hertz Noemi Lucyna (1917-1944)

Kpt. WP, spadochroniarka

ur. 12. III. 1917 w Warszawie w rodzinie żydowskiej,

Ojciec - Piotr, tłumacz

Uczyła się gimn. przyw. w Ostrołęce. W r. 1935

została na Wydz. Matemat.-Fizycznym UW,

W latach szkolnych działała w (nielegalnym) Zw.

Młodzieży Szkolnej. Była podległa

KZMP.

W czasie studiów należała do OMS "Życie".

Kolportowała prasę lewicową, brała udział w

protestach robotniczych w akcjach przeciw

gettom Tatarskim na Wreclin.

W 1937 r. na zaproszenie rodziny uciekła
do Francji wyjechała do Paryża i rozpoczęła
studia z chemii na Sorbonie. L. Hertz brała
i tu udział w działalności politycznej.

Wybuch wojny zastał ją w Warszawie. Z żoną uchodziła
do Lwowa i tu studiowała

2) 'chemię na Politechnice Łwowskiej', wstąpiła do
Komsomolu. Po wybuch wojny niemieckiej,
przebywała na terenie ZSRR i ^{wykonywała} różne
prace w różnych miejscach.

Po udzieleniu 1 Dyw. im. T. Kościuszki dostaje
się do niej z przydziałem do 3 Dyw. Piech. im.
Rommela Traugotta i tu została instruktorką
propagandy pułku bra. oficerem polif.
Po paru tyg. przeniesiona do Pol. Samodr. Bat.
Specjalnego, narywanego Bat. Sibiru, w
pamięci był przeniesiony do oddziału specjalnego,
Dowództwo nim ^{my} Henryk Tomaszak. L. Hertz
awansowana do stopnia por.

Po przekroczeniu Bugu Bat. Sibiru został
podporządkowany Polshian Sibirowi Partyzanckim.
L. Hertz była instruktorem ministerstwa
i w maju 1944 została skierowana do oddz.
desantowego kłoty został wcielony na dulet-
sierung.

W sierpniu 1944 wróciła do 3 DP i została

3/2-cz. dow. kompanii fizyketów do spraw polst.
Wzięte udział w walkach na przyczółku magnu-
slenko-wareckim.

Następnie w czasie Powst. W-skiego ~~we~~
Łoskiej kolumnie przetrwała H₂ na lewy brzeg
Wisły. 17. IX. 44 zostaje ciężko ranna. Pre-
transportowanej do Otwocka musiano amputować
obie nogi. Zmarła 22. X. 44

Odzn. pamiątk. VM (nr 1006 z 13. X. 45
oraz Krzyżem Walecznych

[Jeżdż do Sylwester napisać Janina Ducha
w bibliotece m. in. E. Markowa - Miasto Pol. Sam.

Bat. Specj. "Z pola walki" 1968 nr 1

J. Świerczyński - Pol. Głob. Partyzancki.

Tarys Tomasz; elnatałowski WPH nr 1/1963

S. Dzieniacka - Słyszany z wod. Ols. Wst 1965

M. Waczińska - Dniemcy z wod. Wisły

Wst 1953

Relacje ustne

Stownik uczestników...

Staniczyk T. 770/10.

Wpłynęło dnia 16. 10. 1999 r. 7/1-6
Ldz. 2983 / HSK / 99

Hertz Lucyna, Noemi, 1919-1944 studentka biologii i chemii, kapitan Wojska Polskiego, instruktorka propagandy w pułku piechoty, instruktorka szkolenia saperskiego w batalionie szturmowym, zastępca dowódcy kompanii fizylierów do spraw polityczno-wychowawczych w 9 pułku 3 dywizji piechoty.

Kapitan Lucyna Hertz urodziła się 12 marca 1919 roku w Otwocku. Jej ojciec Piotr posiadał dobrze prosperujący warsztat rzemieślniczy, z którego dochody zapewniały utrzymanie rodziny w dostatku. Dzięki temu Lucyna (Noemi) po ukończeniu szkoły podstawowej mogła kontynuować naukę w prywatnym gimnazjum w Otwocku. Po jego ukończeniu w 1935 roku rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim. Przez dwa lata studiowała biologię na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. W tym czasie mocno ~~w~~rosła w działalność polityczną Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie” i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. W 1937 roku wyjechała do Francji i korzystając z pomocy krewnych podjęła studia w dziedzinie chemii na paryskiej Sorbonie. Tam także kontynuowała działalność polityczną, angażując się w organizowanie pomocy dla hiszpańskich republikanów. Studiów we Francji nie ukończyła. Z nieznanых bliżej powodów w 1939 r. wróciła do kraju. Po klęsce wrześniowej przeniosła się do Lwowa, gdzie zebrało się wielu polskich komunistów. Wstąpiła do Komsomołu i podjęła studia na politechnice. Nie ukończyła ich jednak, gdyż w 1941 roku miasto dostało się w ręce Niemców, a Lucyna ewakuowała się w głąb ZSRR. Podobnie jak inni przeżywała wówczas trudne chwile. Pracowała w kołchozie rybackim, była członkiem brygady ekspedycyjnej tępiącej myszy w Kazachstanie, a także traktorzystką w stalingradzkim kołchozie. Nie czuła się jednak zesłanką. Jak twierdzą jej biografowie była zaangażowaną aktywistką młodzieżową i partyjną. Kiedy Niemcy dotarli pod Stalingrad znaczny odsetek miejscowej ludności

ewakuowany został na Syberię. Lucyna trafiła do miejscowości Gubacha, gdzie zatrudniono ją w fabryce metalowej. Wkrótce została sekretarzem przyfabrycznej organizacji komsomolskiej.

Nie wiadomo kiedy do Gubachy dotarła wiadomość o formowaniu polskiej 1 dywizji piechoty i jaką drogą Lucyna Hertz dotarła do Sielc. Wiadomo tylko, że w wojsku znalazła się pod koniec 1943 roku. Najpierw trafiła do 3 dywizji piechoty i została instruktorem propagandy w pułku. W swojej młodszej naiwności głęboko wierzyła w możliwość realizacji komunistycznych haseł równości i sprawiedliwości społecznej w wyzwolonej Polsce. Agitowała żołnierzy do walki o nową Polskę z wielką żarliwością i przekonaniem. Propagowała polsko-^{radzieckie}~~ukraińskie~~ współdziałanie i nawoływała do wspólnej walki przeciwko hitleryzmowi.

Tymczasem 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki rozrosła się w 1 Korpus Polski. Trwały formowania nowych jednostek wojskowych. W Bielomucie – wsi oddalonej o kilkanaście kilometrów od Sielc – powstał batalion szturmowy. Była to jednostka tworzona do działań dywersyjnych. Tworzono ją z myślą zrzućcia na ziemiach polskich, na tyły Niemców. Kiedy Lucynie zaproponowano przeniesienie do tegoż batalionu zgodziła się natychmiast. Służba w tym oddziale dawała bowiem szanse szybkiego dotarcia do kraju, przed innymi. Ze wspomnień pani Waławy Bocheńskiej-Szewczyk wynika, że już w grudniu 1943 roku Lucyna znalazła się w Bielomucie. Jak ^oosoba wykształcona, znająca języki obce tłumaczyła instrukcje i regulaminy na język polski. Szybko została instruktorem ministerstwa, a później przeszła kurs dowódców oddziałów partyzanckich. Po jego ukończeniu awansowała do stopnia podporucznika. 5 maja 1944 roku we wsi Szpanów rozpoczął działalność Polski Sztab Partyzancki, któremu podporządkowany został batalion szturmowy. W związku z tym przegrupowano go z Bielomutu do Żytynia na Ukrainie. 15 maja 1944 roku z Żytynia do lasów parczewskich, przerzucona została grupa spadochronowa, w składzie której znalazła się

Lucyna Hertz. Po pomyślnym wylądowaniu grupa włączona została do oddziału partyzanckiego mjr. Czesława Klima. Zajmowała się głównie przejmowaniem zrzutów broni dla oddziałów Armii Ludowej dokonywanych przez samoloty radzieckie. Uczestniczyła także w wielu bitwach i potyczkach toczonych przez oddział Klima z Niemcami, w lasach Lubelszczyzny.

Pod koniec lipca 1944 roku front dotarł nad Wisłę. Na lubelszczyznę wkroczyła 1 armia Wojska Polskiego. Oddział Klima znalazł się w strefie wyzwolonej i zaangażowany został do tworzenia aparatu bezpieczeństwa i milicji. Lucyna Hertz wróciła do szeregów wojska. Na osobistą prośbę trafiła ponownie do macierzystej 3 dywizji piechoty, gdzie objęła stanowisko zastępcy dowódcy kompanii fizylierów do spraw polityczno-wychowawczych, w 9 pułku piechoty. W tym czasie pułk walczył na przyczółku magnuszewskim broniąc prawego brzegu rzeki w widłach Pilicy i Wisły. Pod koniec sierpnia linia frontu na przyczółku ustabilizowała się i Lucyna miała więcej czasu na zapoznanie się ze swoimi podwładnymi i przełożonymi. Często obecnością na pierwszej linii frontu, osobistą odwagą, dbałością o sprawy bytowe żołnierzy zdobyła ich uznanie i szacunek.

Gdy zapadał zmrok a niebo było pogodne z przyczółka widać było łunę nad Warszawą. Ten widok wzbudzał w żołnierzach wściekłość i rozgoryczenie. Płonęło ich ukochane miasto – stolica kraju, a oni nie mogli jej pomóc. Z wielką radością przyjęli więc decyzję o przegrupowaniu i marszu na Warszawę. Rozpoczął się on w 3 dywizji piechoty 13 września, z rejonu Garwolina. Dwa dni później dywizja otrzymała zadanie sforsowania Wisły z rejonu Saskiej Kępy na Czerniaków. Jako pierwszy miał forsować rzekę 9 pułk piechoty. Czasu na przygotowanie działań było niewiele. Powstańcy na Czerniakowie walczyli resztą sił. Otoczeni przez Niemców i spychani ku Wiśle oczekiwali rychłej pomocy. W tej sytuacji już w nocy na 16 września za Wisłę porzucony został 1 batalion 9 pułku piechoty. W ciągu dnia batalion ten odparł wraz z powstańcami ataki Niemców na Czerniakowie, a reszta sił

pułku przygotowywała się do forsowania rzeki następnej nocy. Do przerzutu za Wisłę gotowała się także kompania fizylierów. Żołnierze rozpoznawali podejścia do rzeki gromadzili amunicję i szykowali broń. Lucyna starała się być wszędzie obecna doglądając przygotowań. W trakcie tych czynności 17 września nastąpiła na niemiecką minę, pozostawioną na prawym brzegu rzeki. Wybuch ciężko okaleczył jej nogi. Po przewiezieniu do szpitala chirurgicznego nr 4 w Otwocku poddana została amputacji obu nóg. Wyczerpana dużym wpływem krwi nie odzyskała jednak zdrowia. Po kilku dniach poprawy nastąpił kryzys. Zmarła 22 października 1944 r. w Otwocku.

Pośmiertnie została odznaczona Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Awansowano ją także do stopnia kapitana. Po wojnie trumna z jej zwłokami przeniesiona została na Cmentarz Powązkowski w Warszawie i pochowana w kwaterze żołnierzy 1 armii Wojska Polskiego.

Bibliografia

1. Druki zwarte

- Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939-1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej. Warszawa 1988
- Księga poległych na polu chwały. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego polegli, zmarli z ran i zaginieli w czasie drugiej wojny światowej w latach 1945-1945, Warszawa 1974
- Bohaterowie Ludowego Wojska, ^{Polskiego} Warszawa 1953
- M. Warneńska, Dziewczyna znad Wisły. (Opowieść o Lucynie Hertz). Warszawa 1953

2. Artykuły

- S. Drzewiecka, O Lucynie Hertz, w: Żołnierz Wolności 1962, nr 13

3. Maszynopis w posiadaniu autora.

W. Bocheńska – Szewczyk, Wspomnienia o Lucynie

przebieg i H. Zawadzki
26 I 1998

[Signature]
Wł. dr hab. Henryk Stanczyk

Warszawa 7. 09. 1999

HERTZ NOEMI LUCYNA / 1917-1944/ kpt.WP.spadochroniarka

*parę stron
15 XI 2007*

Urodziła się 12 marca 1917 w Warszawie w żydowskiej rodzinie rzemieślniczej. Dzieciństwo spędziła w Otwocku gdzie jej ojciec Piotr prowadził warsztat rzemieślniczy. W Otwocku ukończyła prywatne gimnazjum a po maturze w 1935 zdała egzaminy na wydział matematyczno-przyrodniczy Uniwersytetu Warszawskiego. Już w latach szkolnych wykazywała duże zainteresowanie problemami społecznymi. Jako trzynastoletnia dziewczynka zaangażowała się w działalność nielegalnego Związku Młodzieży Szkolnej, a potem stała się członkiem KZMP. Głęboko wierzyła i z całą powagą podchodziła do głoszonych ideałów sprawiedliwości społecznej.

W czasach studiów w Warszawie należała do działającej na terenie Uniwersytetu OMS "ZYCIE". Wraz z innymi członkami ZYCIA brała czynny udział w akcjach przeciw wprowadzaniu na polskich uczelniach gett ławkowych. Rozprowadzała prasę postępową i brała udział w pochodach robotniczych.

W 1937 na zaproszenie rodziny zamieszkałej we Francji wyjechała do Paryża i podjęła studia na wydziale chemii na Sorbonie. była słuchaczką wielkich uczonych, znanych ze swych postępowych poglądów, profesorów Paula Langevina i Fryderyka Joliot. Lata te były w Europie burzliwe. Narastał faszyzm, hitleryzm. Trwała zacięta walka w obronie Republiki w Hiszpanii i Lucyna obok swoich francuskich kolegów wzięła czynny udział w ich działalności politycznej. Umocniły się jej poglądy. Nabrała przekonania o słuszności wybranej drogi.

We wrześniu 1939 Wojna zastała Lucynę w Warszawie dokąd przyjechała w przerwie wakacyjnej zobaczyć się z rodziną. Znalazła się w ogromnej fali działaczy robotniczych, inteligencji, studentów, uchodzących przed Niemcami na wschód. Schroniła się we Lwowie, gdzie kontynuowała studia chemiczne na Politechnice Lwowskiej. Wzięła czynny udział w bujnym życiu społecznym lwowskiego domu akademickiego. Była członkiem Komitetu Studenckiego na wydziale chemii. Wstąpiła do Komsomołu. ~~W~~ W 1941 po napaści Niemiec na ZSRR zaczął się dla niej okres tułaczki. Podobnie jak inni przeżyła bardzo trudne chwile. Podejmowała różne prace była sanitariuszką, żniwiarką, rybaczką w Astrachaniu, robotnicą w kołchozie im. Kirowa pod Stalingradem. W 1942 znalazła się na Uralu w miejscowości Gubacha, gdzie budowano kombinat chemiczny. Tam Lucyna pracowała jako traser. Sumienna, dokładna i ogromnie pracowita zaskarbiła sobie uznanie kierownictwa zakładów.

Gdy powstała 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki Lucyna chciała wstąpić do wojska i walczyć. Dyrekcja zakładów wstrzaniała się przed pozbyciem się doskonałego pracownika. Na usilne jej prośby w końcu 1943 dostała się do wojska z przydziałem do 3 Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta, którą ówczasnie dowodził gen. Stanisław Galicki. W dywizji - gdzie pod uwagę wzięto jej wykształcenie, znajomość języków obcych, zaangażowanie polityczne - została instruktorką propagandy pułku, jak określano w tym czasie oficerów politycznych. Zaledwie kilka tygodni Lucyna była w 3 dywizji. W grudniu 1943 za jej zgodą została skierowana do Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego, który powstał 18 października 1943 na rozkaz gen. Zygmunta

Berlinga z m.p. w Białomucie. Batalion ten popularnie najczęściej nazywano Batalionem Szturmowym. Był on jednostką wojskową do zadań specjalnych, nowoczesną w swych założeniach strategicznych. Szkolono w nim żołnierzy w zakresie minerstwa, zwiadu, łączności, spadochroniarstwa, umiejętności działań dywersyjno-zwiadowczych na tyłach wroga, oraz w przygotowywaniu baz dla desantów wojskowych. Ważnym zadaniem było zaopatrywanie walczącej w kraju Armii Ludowej w broń, amunicję i techniczne środki łączności. Batalionem dowodził mjr. Henryk Toruńczyk, oficer zasłużony i doświadczony w walkach o Republikę w Hiszpanii. Lucyna będąc chemikiem szybko opanowała tajniki minerstwa, oraz z dobrym wynikiem ukończyła kurs dla dowódców oddziałów partyzanckich. Została awansowana do stopnia podporucznika

Gdy front szybko przesunął się na linię Bugu batalion został przeniesiony na Wołyń i rozlokowany w osadzie Żytyń pod Równem. Niedaleko w Szpanowie zainstalował się nowo powstały Polski Sztab Partyzancki, któremu batalion został podporządkowany razem z kilkoma dużymi polskimi oddziałami dotąd walczącymi z Niemcami w zgrupowaniach partyzantki radzieckiej.

Jako instruktor minerstwa Lucyna w maju 1944 została skierowana do oddziału desantowego, dowodzonego przez mjr. Czesława Klima. Oddział ten liczący 93 osoby składał się z 20 partyzantów i żołnierzy batalionu - zrzucony w trzech grupach / począwszy od 27 maja / na Lubelszczyznę w Lasy Parczewskie. Tam działał wraz z miejscowymi żołnierzami z garnizonów i oddziałów AL. Został podporządkowany dowództwu obwodu AL na Lubelszczyźnie, w zakresie działań bojowych: akcji zbrojnych, dywersji w transporcie wroga. Ponadto przygotował bazę dla dalszych zrzutów ludzi i broni Polskiego Sztabu Partyzanckiego.

Lucyna swoje zadanie jako doświadczony minier wykonywała najczęściej w terenie, w okolicach poza swoją jednostką - oddziałem mjr. Cz. Klima. Cieszyła się dużym autorytetem wśród żołnierzy. Była dziewczyną o drobnej budowie, niewysoką, bardzo miłą, uniewalającą swoją żywością, pogodą ducha i uśmiechem. Jednocześnie umiała w trudnych sytuacjach podejmować decyzje bez wahań, co świetnie wpływało na żołnierzy. Imponowała odwagą a nawet wręcz brawurą.

W sierpniu 1944 po ustaniu działań wojennych na Lubelszczyźnie, Lucyna, na własne życzenie wróciła do 3 DP, do 9 pułku, którym dowodził mjr. Franciszek Mierzwiński.. Została z-cą d-cy kompanii fizyliarów d/s. politycznych. Wraz z pułkiem brała udział w walkach na przyczółku magnuszewsko-wareckim, gdzie ze względu na jej doświadczenie partyzanckie, często angażowano ją do patroli zwiadu dowodzonych. Gdy gen. Berling podjął decyzję o pomocy walczącej Warszawie - 3 DP rozlokowana na Saskiej Kępie wzięła w tym czynny udział. 9 DP przeprawiła się na lewy brzeg Wisły 17 września 1944 pod silnym ogniem niemieckim. Była godz. 5 rano, gdy Lucyna ze swoimi żołnierzami czołgając się po piaszczystym brzegu, pod silnym ostrzałem wskoczyła do łodzi, która miała przewieźć ich na przyczółek na lewym brzegu Wisły. Prawie nie widać jej było wśród rosnących postaci fizyliarów. Nagle łódź przewróciła się. Lucyna została ranna w obie nogi pociskiem niemieckiego miotacza min. Dopiero po kilku godzinach przetransportowano ją do szpitala w Otwocku. Niestety wdała się gangrena i amputowano jej obie nogi. Będąc w ciężkim stanie, Lucyna potrafiła jeszcze zażartować mówiąc odwiedzającej ją koleżance, że najgorszym jest to, że nie będzie mogła tańczyć. Zmarła 22 października 1944. Pozostawiła po sobie serdeczne wspomnienia i głęboki żal wszystkich, którzy ją znali -

towarzyszy broni i bliskich.

Lucyna Hertz pośmiertnie została odznaczona Krzyżem Orderu Virtuti Militari V kl. nr.leg.NDWP 1006 z dn.13 10 1945, oraz Krzyżem Walecznych. Początkowo została pochowana na cmentarzu w Otwocku. W latach powojenny^d jej zwłoki ekshumowano i spoczywają obecnie na cmentarzu wojskowym w Warszawie, na Powązkach, w kwaterze żołnierzy I Armii WP.

15 października 1963 Szkole Podstawowej nr.227 ^{u Wawronie} nadano imię Lucyny Hertz, bohaterskiej dziewczyny - żołnierza, która młode życie oddała Polsce - swojej Ojczyźnie.

Relacja ustna Henryka Baczek: relacja R. Stańczyka złożona w Urzędzie d/s. Kombatantów nr.2983/WSK/99: Słownik Uczestn. Walk o Niepodl. Polski, dz.okupacja; 1988 str.138: E. Markowa. Akta Polskiego Sam. Bat. Specj. "Z Pola Walki" 1968; nr.1: J. Swierczyński, /Polski Sztab Partyzancki. Zarys Rozwoju i Działalności, W Wojskowy Przegląd Historyczny 1963 nr.1/27 s.65,73,92: S. Drzewiecka, "Szłyśmy z nad Oki". Warszawa 1965 s.137,138,240.242: M. Warneńska, "Dziewczyna z nad Wisły". Warszawa 1953.

Janina Duda

Janina Duda

p. 126/03

1/1-15

Order Virtuti Militari

Nr leg.

LUCYNA HERTZ

(12.03.1919 – 22.10.1944)

*Przebieg choroby 7 Spasobrode
20 II 03*

Urodziła się w Warszawie. Była córką Piotra, właściciela warsztatu rzemieślniczego w Otwocku. Prywatną ^{szkołę} szkołę średnią ukończyła w Otwocku.

Już jako 13-letnia uczennica należała do komunistycznej organizacji szkolonej „Pionier”. Studiowała na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym na uniwersytecie w Warszawie. W okresie studiów należała do lewicowej organizacji studenckiej „Życie” i do Komunistycznego Związku Młodzieży. Była bardzo czynna w tych organizacjach, brała udział w niebezpiecznych wtedy akcjach. Organizowała pomoc dla rewolucyjnych organizacji, walczących w Hiszpanii.

Była stale kipiąca życiem i energią, towarzyska, wesoła i z humorem traktowała swoje rewolucyjne wyczyny.

Dzięki zaproszeniu krewnych we Francji mogła przez parę lat studiować na Sorbonie w Paryżu. Były to ostatnie lata trzydzieste. W roku 1939 walczyła w obronie Warszawy.

W latach 1940-1941 studiowała chemię na politechnice we Lwowie. Gdy Niemcy zbliżali się do Lwowa ewakuowała się w głąb ZSRR. Tam podejmowała różne zajęcia: była sanitariuszką w eszelonach wiozących rannych żołnierzy, traktorzystką w kołchozach, rybaczką i ostatnio pełniła funkcję trasera w kombinacie chemicznym w Gubachach na Uralu, pracującym dla wojska.

Po powstaniu 1-ej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki – wielokrotnie zgłaszała się do niej jako ochotniczka i wielokrotnie odmawiano jej skierowania, gdyż była niezbędna przy swoim warsztacie jako szanowana

ogólnie przodownica pracy. Po wielu trudnościach dopiero w ~~końcu~~ roku 1943 dostała się do III-ej Dywizji im. Romualda Traugutta.

W Dywizji tej została na krótki okres instruktorem propagandy pułku; na własną prośbę przeniesiono ją do Batalionu Szturmowego. W Batalionie tym przeszkolono ją w spadochroniarstwie i minerstwie.

W maju 1944 r. została zrzucona na Lubelszczyznę do oddziału partyzanckiego Armii Ludowej majora Czesława Klima, który walczył wtedy w lasach Parczewskich.

W oddziale tym Lucyna brała udział w walkach do czasu wyzwolenia Lubelszczyzny: uczestniczyła we wszystkich niebezpiecznych akcjach na tyłach wroga, przyjmowała zrzuty broni, minowała przeznaczone do wysadzenia mosty. Wszystko to robiła z zapałem a nawet z chęcią do przygód i uśmiechem. Była bardzo odważna, bojowa i powszechnie lubiana przez kolegów partyzantów i ludność cywilną.

Po wyzwoleniu Lubelszczyzny Lucyna powróciła do III-ej Dywizji i już w stopniu porucznika została zastępcą dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych kompanii fizylierów 9 pułku.

Z pułkiem swoim walczyła nad Pilicą, na przyczółku warecko-magnuszewskim, często wysyłano ją na patrole zwiadowcze.

Lucyna Hertz była wzorem oficera polityczno-wychowawczego: znajdowała rady na wszystkie troski swoich żołnierzy, towarzyszyła im we największych niebezpieczeństwach, zawsze pogodna i gotowa do pomocy.

Gdy generał Berling powziął postanowienie pomocy walczącej w powstaniu Warszawie – 3-a Dywizja brała w tym czynny udział. 17 września 1944 r. – 9 pułk ~~przeprawił~~ się z wyzwolonej już Saskiej Kępy na prawy brzeg Wisły, pod silnym ogniem niemieckim. Gdy część jego żołnierzy była już u celu na przyczółku czerniakowskim – kolejno przystąpiła do przeprawy kompania fizylierów. Podczas przeprawy Lucyna została ranna pociskiem niemieckiego miotacza min w obie nogi. Po kilku godzinach dopiero

przetransportowano ją do szpitala nr 4 w Otwocku. W szpitalu z powodu zakażenia amputowano jej obie nogi. Po długich męczarniach zmarła 22.10.1944 r.

Pośmiertnie została odznaczona Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych oraz awansowała do stopnia kapitana.

Pochowano ją w Warszawie na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

Piśmiennictwo

Stanisława Drzewnicka: „Szłyśmy z nad Oki”. Wyd. MON. Warszawa 1965, str. 126, 127, 229-231

Janina Duda: „Spadochroniarki frontu wschodniego” w „Służba Polek na frontach 2-ej wojny światowej”, cz. 2, red. Elżbieta Zawacka. Toruń 1998, str. 348

Wacław Jurgielewicz: „Kobiety w walce w szeregach jednostek wojska polskiego (1939-1945)” w „By nie odeszły w mrok zapomnienia”, red. Zofia Polubiec. Książka i Wiedza 1976, Warszawa, str. 27

Edward Pawłowski: „Na bitewnym szlaku” w „Platerówki”. Praca zbiorowa, red. Eleonora Syzdek, Ossolineum 1988, str. 137-138

Krystyna Poznańska: Lucyna Hertz w „Kazetemowcy”, red. Romana Toruńczyk i Władysław Góra. Warszawa 1963, str. 253-270

Krzysztof Wójtowicz: „Dziewczęta w rogatywkach”. Wyd. MON 1974, str. 61

Janina Wolanin: „Kobiety oficerowie jako dowódcy męskich pododdziałów bojowych” w „Służba Polek na frontach 2-ej wojny światowej, cz. 2, red. Elżbieta Zawacka. Toruń 1998, str. 343

J. W. „Lucyna”: w „Ludzie pierwszej armii”, red.: Wydział historyczny sztabu WP, Biuro historyczne Zarządu Pol.-Wych. WP, Kronika 3 P. P. Wyd. Gł. Zarząd Pol.-Wych. Warszawa 1946, str. 221-224.

Adela Żurawska: „Powstanie i szlak bojowy Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater” w „Służba Polek na frontach 2-ej wojny światowej, cz. 2, red. Elżbieta Zawacka. Toruń 1998, str. 319

Księga poległych na polu chwały. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego polegli, zmarli z ran i zaginęli w czasie II wojny światowej. Praca zbiorowa, konsultacja naukowa płk mgr Włodzimierz Wołoszyn. MON 1974, str. 263

Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939-1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej. Praca zbiorowa, konsultant naukowy Maria Wittek. PiW 1988. Warszawa, str. 138

Anna Szałachalska

Szkoła chulska

1-19

KAWALER VIRTUTI MILITARI

LUCYNA HERTZ (12.03.1919 – 22.10.1944) była córką Piotra – właściciela warsztatu rzemieślniczego w Otwocku. Urodziła się w Warszawie. Ukończyła prywatne gimnazjum w Otwocku. Studiowała biologię na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego, następnie na Sorbonie w Paryżu i na Politechnice we Lwowie (w latach 1939-1941).

Od lat szkolnych była członkiem młodzieżowych organizacji lewicowych: w szkole średniej „Pionier”, w czasie studiów uniwersyteckich – Związku Młodzieży Socjalistycznej „Życie” i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej.

Po agresji niemieckiej na Polskę wyjechała do ZSRR. Pracowała tam w różnych miejscowościach jako sanitariuszka, robotnica rolna, rybaczką, robotnicą w przemyśle chemicznym, wreszcie jako traser w miejscowości Gubacha na Uralu, gdzie budowano kombinat chemiczny.

Jej starania aby dostać się do powstającej 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki nie dawały rezultatu, gdyż dyrekcja fabryki stale blokowała te starania w miejscowym Wojenkomacie. Lucyna była jedną z najlepszych robotnic. Dopiero w końcu 1943 r. udało się jej dostać do 3 Dywizji im. Romualda Traugutta. W dywizji tej została instruktorem propagandy. Wkrótce na własną prośbę została przeniesiona do Batalionu Szturmowego i po przeszkoleniu – zrzucona spadochronem nad Lubelszczyznę do oddziału partyzanckiego majora „Klima”. Z jego żołnierzami brała udział w akcjach dywersyjnych przeciw hitlerowcom.

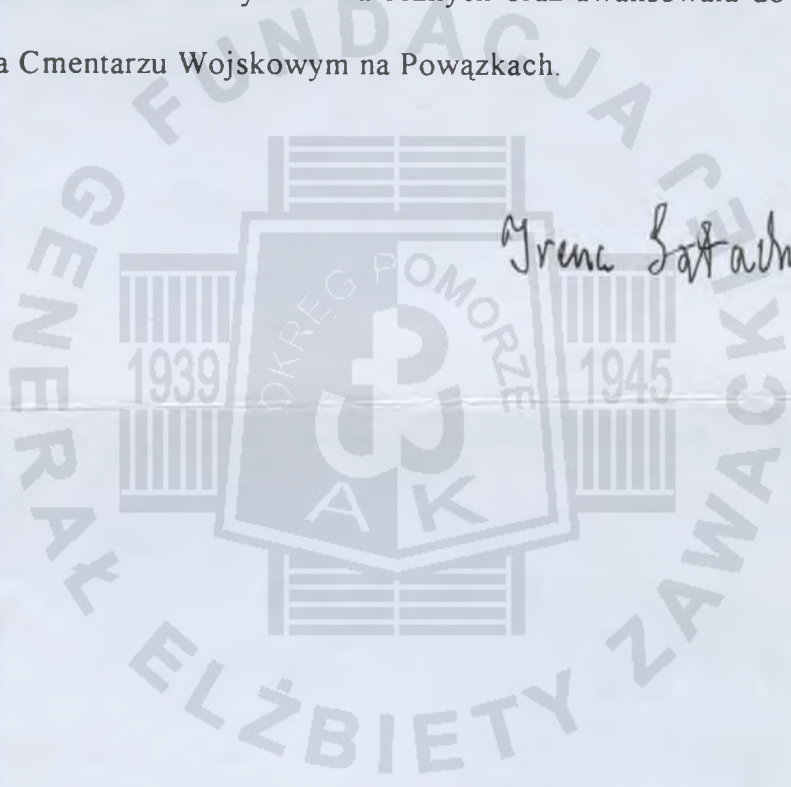
Po wyzwoleniu Lubelszczyzny powróciła do 3 Dywizji i została zastępcą dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych Kompanii Fizylierów 9 pułku piechoty w stopniu podporucznika.

W walkach na przyczółku Warecko-Magnuszewskim pełniła służbę w patrolach

zwiadowniczych na pierwszej linii frontu.

Podczas Powstania Warszawskiego, przy próbach przeprawy przez Wisłę z Saskiej Kępy na przyczółek Czerniakowski na pomoc powstańcom – została ciężko ranna w obie nogi. Po amputacji nóg w szpitalu chirurgicznym nr 4 w Otwocku zmarła 22.10.1944 r.

Miała dar zjednywania sobie ludzi, z którymi się stykała. Była powszechnie lubiana przez partyzantów, swoich żołnierzy i ludność cywilną. Pośmiertnie została odznaczona Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych oraz awansowała do stopnia kapitana. Pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.



Irma Szafrankowska

126/03
H. Staniętyk

I epiz

I/1-21
Przybył do 7 batalionu
20 II 03 ✓

Hertz Lucyna, Noemi, 1919-1944 studentka biologii i chemii, kapitan Wojska Polskiego, instruktorka propagandy w pułku piechoty, instruktorka szkolenia saperskiego w batalionie szturmowym, zastępca dowódcy kompanii fizylierów do spraw polityczno-wychowawczych w 9 pułku 3 dywizji piechoty.

Kapitan Lucyna Hertz urodziła się 12 marca 1919 roku w Otwocku. Jej ojciec Piotr posiadał dobrze prosperujący warsztat rzemieślniczy, z którego dochody zapewniały utrzymanie rodziny w dostatku. Dzięki temu Lucyna (Noemi) po ukończeniu szkoły podstawowej mogła kontynuować naukę w prywatnym gimnazjum w Otwocku. Po jego ukończeniu w 1935 roku rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim. Przez dwa lata studiowała biologię na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. W tym czasie mocno wrosła w działalność polityczną Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie” i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. W 1937 roku wyjechała do Francji i korzystając z pomocy krewnych podjęła studia w dziedzinie chemii na paryskiej Sorbonie. Tam także kontynuowała działalność polityczną, angażując się w organizowanie pomocy dla hiszpańskich republikanów. Studiów we Francji nie ukończyła. Z nieznanых bliżej powodów w 1939 r. wróciła do kraju. Po klęsce wrześniowej przeniosła się do Lwowa, gdzie zebrало się wielu polskich komunistów. Wstąpiła do Komsomolu i podjęła studia na politechnice. Nie ukończyła ich jednak, gdyż w 1941 roku miasto dostało się w ręce Niemców, a Lucyna ewakuowała się w głąb ZSRR. Podobnie jak inni przeżywała wówczas trudne chwile. Pracowała w kołchozie rybackim, była członkiem brygady ekspedycyjnej tępiącej myszy w Kazachstanie, a także traktorzystką w stalingradzkim kołchozie. Nie czuła się jednak zesłanką. Jak twierdzą jej biografowie była zaangażowaną aktywistką młodzieżową i partyjną. Kiedy Niemcy dotarli pod Stalingrad znaczny odsetek miejscowej ludności

ewakuowany został na Syberię. Lucyna trafiła do miejscowości Gubacha, gdzie zatrudniono ją w fabryce metalowej. Wkrótce została sekretarzem przyfabrycznej organizacji komsomolskiej.

Nie wiadomo kiedy do Gubachy dotarła wiadomość o formowaniu polskiej 1 dywizji piechoty i jaką drogą Lucyna Hertz dotarła do Sielc. Wiadomo tylko, że w wojsku znalazła się pod koniec 1943 roku. Najpierw trafiła do 3 dywizji piechoty i została instruktorem propagandy w pułku. W swojej młodzieńczej naiwności głęboko wierzyła w możliwość realizacji komunistycznych haseł równości i sprawiedliwości społecznej w wyzwolonej Polsce. Agitowała żołnierzy do walki o nową Polskę z wielką żarliwością i przekonaniem. Propagowała polsko-radzieckie współdziałanie i nawoływała do wspólnej walki przeciwko hitleryzmowi.

Tymczasem 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki rozrosła się w 1 Korpus Polski. Trwały formowania nowych jednostek wojskowych. W Bielomucie – wsi oddalonej o kilkanaście kilometrów od Sielc – powstał batalion szturmowy. Była to jednostka tworzona do działań dywersyjnych. Tworzono ją z myślą zrzućcia na ziemiach polskich, na tyły Niemców. Kiedy Lucynie zaproponowano przeniesienie do tegoż batalionu zgodziła się natychmiast. Służba w tym oddziale dawała bowiem szanse szybkiego dotarcia do kraju, przed innymi. Ze wspomnień pani Wacławy Bocheńskiej-Szewczyk wynika, że już w grudniu 1943 roku Lucyna znalazła się w Bielomucie. Jako osoba wykształcona, znająca języki obce tłumaczyła instrukcje i regulaminy na język polski. Szybko została instruktorem ministerstwa, a później przeszła kurs dowódców oddziałów partyzanckich. Po jego ukończeniu awansowała do stopnia podporucznika. 5 maja 1944 roku we wsi Szpanów rozpoczął działalność Polski Sztab Partyzancki, któremu podporządkowany został batalion szturmowy. W związku z tym przegrupowano go z Bielomutu do Żytynia na Ukrainie. 15 maja 1944 roku z Żytynia do lasów parczewskich, przerzucona została grupa spadochronowa, w składzie której znalazła się

Lucyna Hertz. Po pomyślnym wylądowaniu grupa włączona została do oddziału partyzanckiego mjr. Czesława Klima. Zajmowała się głównie przejmowaniem zrzutów broni dla oddziałów Armii Ludowej dokonywanych przez samoloty radzieckie. Uczestniczyła także w wielu bitwach i potyczkach toczonych przez oddział Klima z Niemcami, w lasach Lubelszczyzny.

Pod koniec lipca 1944 roku front dotarł nad Wisłę. Na lubelszczyznę wkroczyła 1 armia Wojska Polskiego. Oddział Klima znalazł się w strefie wyzwolonej i zaangażowany został do tworzenia aparatu bezpieczeństwa i milicji. Lucyna Hertz wróciła do szeregów wojska. Na osobistą prośbę trafiła ponownie do macierzystej 3 dywizji piechoty, gdzie objęła stanowisko zastępcy dowódcy kompanii fizylierów do spraw polityczno-wychowawczych, w 9 pułku piechoty. W tym czasie pułk walczył na przyczółku magnuszewskim broniąc prawego brzegu rzeki w widłach Pilicy i Wisły. Pod koniec sierpnia linia frontu na przyczółku ustabilizowała się i Lucyna miała więcej czasu na zapoznanie się ze swoimi podwładnymi i przełożonymi. Często obecnością na pierwszej linii frontu, osobistą odwagą, dbałością o sprawy bytowe żołnierzy zdobyła ich uznanie i szacunek.

Gdy zapadał zmrok a niebo było pogodne z przyczółka widać było łunę nad Warszawą. Ten widok wzbudzał w żołnierzach wściekłość i rozgoryczenie. Płonęło ich ukochane miasto – stolica kraju, a oni nie mogli jej pomóc. Z wielką radością przyjęli więc decyzję o przegrupowaniu i marszu na Warszawę. Rozpoczął się on w 3 dywizji piechoty 13 września, z rejonu Garwolina. Dwa dni później dywizja otrzymała zadanie sforsowania Wisły z rejonu Saskiej Kępy na Czerniaków. Jako pierwszy miał forsować rzekę 9 pułk piechoty. Czasu na przygotowanie działań było niewiele. Powstańcy na Czerniakowie walczyli resztą sił. Otoczeni przez Niemców i spychani ku Wiśle oczekiwali rychłej pomocy. W tej sytuacji już w nocy na 16 września za Wisłę porzucony został 1 batalion 9 pułku piechoty. W ciągu dnia batalion ten odpierał wraz z powstańcami ataki Niemców na Czerniakowie, a reszta sił

pułku przygotowywała się do forsowania rzeki następnej nocy. Do przerzutu za Wisłę gotowała się także kompania fizylierów. Żołnierze rozpoznawali podejścia do rzeki gromadzili amunicję i szykowali broń. Lucyna starała się być wszędzie obecna doglądając przygotowań. W trakcie tych czynności 17 września nastąpiła na niemiecką minę, pozostawioną na prawym brzegu rzeki. Wybuch ciężko okaleczył jej nogi. Po przewiezieniu do szpitala chirurgicznego nr 4 w Otwocku poddana została amputacji obu nóg. Wyczerpana dużym wpływem krwi nie odzyskała jednak zdrowia. Po kilku dniach poprawy nastąpił kryzys. Zmarła 22 października 1944 r. w Otwocku.

Pośmiertnie została odznaczona Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Awansowano ją także do stopnia kapitana. Po wojnie trumna z jej zwłokami przeniesiona została na Cmentarz Powązkowski w Warszawie i pochowana w kwaterze żołnierzy 1 armii Wojska Polskiego.

Bibliografia

1. Druki zwarte


- Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939-1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej. Warszawa 1988
- Księga poległych na polu chwały. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego polegli, zmarli z ran i zaginieli w czasie drugiej wojny światowej w latach 1939-1945, Warszawa 1974
- Bohaterowie Ludowego Wojska Polskiego, Warszawa 1953
- M. Warneńska, Dziewczyna znad Wisły. (Opowieść o Lucynie Hertz). Warszawa 1953

2. Artykuły

- S. Drzewiecka, O Lucynie Hertz, w: Żołnierz Wolności 1962, nr 13

3. Maszynopis w posiadaniu autora.

W. Bocheńska – Szewczyk, Wspomnienia o Lucynie


Pte dr hab Henryk Śtanický

Warszawa 7. 09. 1999 r. 27

Biogram oprac. przez E2 i D.W. do II tomu
„Stawki VM kobiet” z uwagami karekty

22 VIII 2005 r.

I/1-25

HERTZ Lucyna Noemi (1917 lub 1919–1944), członkini KZMP, studentka chemii UJK Lwów, robotnica kołchozu, żołnierz 1 AWP na Wschodzie, spadochroniarka do oddziału partyzanckiego AL w Lasach Parczewskich, w 9 pp. 3 DP instruktorka pol.-wych., zastępczyni dowódcy komp.

Lucyna Noemi Hertz (błędnie Herc, Herz) urodziła się 12 III 1919 w Otwocku w żydowskiej rodzinie Piotra Hertza, właściciela warsztatu rzemieślniczego. W 1935 ukończyła w Otwocku prywatne Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne należąc do nielegalnej organizacji komunistycznej „Pionier”, potem do KZMP. Z powodu tej przynależności nie została przyjęta na studia chemiczne UW, podjęła jednak także studia biologiczne, będąc bardzo aktywna w OMS „Życie”, biorąc udział w akcjach studenckich przeciwko faszyzacji wyższych uczelni. W 1937 wyjechała, zaproszona przez krewnych, do Francji i tam studiowała chemię na paryskiej Sorbonie. Tam również uczestniczyła w działalności komunistycznej, m.in. biorąc udział we wspomaganiu oddziałów komunistycznych walczących w Hiszpanii.

Wojnę zastała Lucynę na wakacjach w Polsce, włączyła się do obrony Warszawy. Uchodząc przed hitlerowską eksterminacją znalazła schronienie we Lwowie, zajętym przez Armię Czerwoną i tam na Politechnice kontynuowała studia chemiczne, wstąpiwszy do Komsomołu. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 zaczął się dla niej okres tułaczki – była sanitariuszką, zniwiarką, traktorzystką, rybaczką w Astrachaniu, robotnicą w kołchozie pod Stalingradem, nadaremnie zgłosiła się do Armii Czerwonej. W 1942 znalazła się na Uralu w miejscowości Gubacha, gdzie pracowała jako traser w budującym się kombinacie chemicznym, działając także jako sekretarz komitetu zakładowego Komsomołu. Wiosną 1943 zgłosiła się do 1 DP im. T. Kościuszki, lecz zarząd fabryki blokował jej podanie, nie chcąc pozbyć się doskonałej pracownicy. Wreszcie w listopadzie 1943 dotarła jednak do Sielc. Została wcielona do 3 DP im. R. Traugutta, wyznaczona na stanowisko instruktorki propagandy. Już w grudniu 1943 przeniesiono ją na własną prośbę do Samodzielnego Batalionu Szturmowego, dowodzonego przez mjr. H. Toruńczyka, do kobiecego plutonu Kompanii Minerskiej w Biełomucie. Po przeszkoleniu minerskim, spadochronowym i w zakresie dowodzenia oddziałami partyzanckimi wysłano ją w stopniu podporucznika, jako instruktora minerstwa i propagandy, do miejsca stacjonowania Polskiego Sztabu Partyzanckiego w Żytyniu koło Równego. Dnia 15 V 1944 została zrzucona na Lubelszczyznę, na tyły wojsk niemieckich, w pierwszym zespole oddziału desantowego liczącego ogółem 93 skoczków, dowodzonego przez mjr. Czesława Klimę, organizatora i

dowódcy oddziału partyzanckiego AL. im. T. Kościuszki. Znalazła się w czerwcu 1944 w oddziale partyzanckim AL w Lasach Parczewskich. W oddziale tym zajmowała się szkoleniem minerskim i propagandą oraz uczestniczyła w paru akcjach wysadzania pociągów. Po ^{wkróceniu} ~~wejściu~~ wojsk sowieckich na Lubelszczyznę została na własną prośbę w sierpniu 1944 przeniesiona z powrotem do 3 DP na stanowisko zastępcy dowódcy kompanii fizylierów 9 pp ds. pol.-wych. Uczestniczyła w walkach na przyczółku Warecko-Magnuszewskim, w patrolach zwiadowczych pierwszej linii. Od połowy września była włączona w przygotowania 9 pp do forsowania Wisły z Saskiej Kępy na Czerniaków. Rankiem 17 września Lucyna ze swoimi fizylierami pod silnym ostrzałem czołgała się do łodzi, która miała przewieźć ich na lewy brzeg. Nagle łódź przewróciła się i Lucyna została ciężko ranna w obie nogi pociskiem niemieckiego miotacza min. Dopiero po kilku godzinach została przetransportowana do polowego szpitala chirurgicznego w Otwocku; tam z powodu zakażenia amputowano jej obie nogi. Zmarła w miejscu swego urodzenia w Otwocku na skutek gangreny 22 X 1944. Jak pisze I. Sztachelska „miała dar zjednywania sobie ludzi, z którymi się stykała. Była powszechnie lubiana i szanowana przez partyzantów, swoich żołnierzy i ludność cywilną. Była stale kipiąca życiem i energią, towarzyska i wesoła. Z humorem traktowała swoje rewolucyjne wyczyny.”

Kpt. Lucyna Hertz Rozkazem NDWP Nr 1006 z 13 X 1945 „za niezwykle męstwo wykazane w walkach o Pragę” została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Wcześniej Rozkazem NDWP Nr 772 z 4 IX 1945 została pośmiertnie odznaczona jako zastępca dowódcy grupy partyzanckiej do spraw minowania Polskiego Sztabu Partyzanckiego „za męstwo i odwagę oraz zasługi położone w walkach na tyłach wroga” Krzyżem Grunwaldu III klasy. Została także odznaczona KW.

Po wojnie prochy jej przeniesiono do kwatery żołnierzy 1 AWP na Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Poeta Stanisław Jerzy Lec pośmiertnie uczcił poematem jej postać. Dn. 15 X 1963 Szkoła Podstawowa nr 227 w Warszawie otrzymała imię Lucyny Hertz.

APAK, T. 770/WSK (tamże obszerne opracowanie Dudy J., Stańczyka H. i Sztachelskiej I. oraz rel. Wolanin J. z 1997); BKiO KP RP, Im. spis VM PRL 1, s.72, poz. 526; DW UdsKiOR, Imienny spis odznaczonych orderem Krzyża Grunwaldu w latach 1943–1964, s. 171, poz. 913; Borkiewicz, *Powstanie...*, s. 478; *By nie odeszły passim*; *Cmentarz Komunalny Powązki. Dawny wojskowy w Warszawie*, Warszawa 1989, s. 118; Drzewiecka S., *O Lucynie Hertz, Żołnierz Wolności*

1962, nr 13, s. 4; Drzewiecka, *Szłyśmy ...*, s. 230; Dubacki L., *Hertz Lucyna*, w: PSB, t. 9, Wrocław 1960/61, s. 476; Duda J., *Lucyna Noemi Hertz*, Spadochroniarz 2001, nr 3, s. 32; także, *Polki spadochroniarki ...*, Spadochroniarz 1996, nr 4, s. 11; także, *Spadochroniarki frontu wschodniego w: Służba Polek ...*, cz. 2, s. 348; także, *Wojenna Służba Kobiet ...*, Głos Kombatanta AL 1997, nr 2, s. 27; *Epitafium*, s. 1, 2, 5; *Encyklopedia Warszawy*, Warszawa 1975, s. 202; Jaworska H., *Było nas stu*, Warszawa 1948, s. 197-199, 218; *Księga poległych na polu chwały. Żołnierze LWP polegli, zmarli z ran i zaginięci w czasie II wojny św.*, Warszawa 1974, s. 263; Lec St. J. *O Lucynie Hertz, wojsk polskich poruczniku*, w: *Utwory zebrane*, t. 1., *Liryka*, Kraków 1977, s. 85-87; Lebieź W., *W samodzielnym, szturmowym ...*, Polsce Wierni 2003, nr 9, s. 14; Maciejewska-Marcinkowska H., *Kobiety-żołnierze LWP*, w: *Służba Polek...*, cz. 3, s. 218; Margules J., *Bohaterscy żołnierze LWP*, WPH 1963, nr 3/4, s. 543; Markowa E., *Akta Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego*, Z pola walki 1968, nr 1; także, *Sprawozdanie PSBP*, WPH 1964, nr 2, s. 353, 357; Platerówki, s. 137-138; Poznańska K., *Lucyna Hertz*, w: *Kazetemowcy*, red. R. Toruńczyk, W. Góra, Warszawa 1963, s. 253-270; *Sł. działaczy ruchu rob. ...*, t. 2, Warszawa 1978, s. 513-514; *Sł. uczestniczek...*, s. 138 (także dalsza bibliografia); *Sylwetki kobiet-żołnierzy*, t. 1, Toruń 2003, s. 413; Sztachelska I., *Kobiety z 1 i 2 Armii WP poległe w okresie II wojny światowej*, w: *Służba Polek...*, cz. 4, s. 377; Świerczyński J., *Polski Sztab Partyzancki*, WPH, 1963, nr 1, s. 92; Warneńska M., *Dziewczyna znad Wisły*, Warszawa 1953, s. 10, 14, 16, 20, 23, 26, 30, 39; także, *Lucyna Herc*, w: *Bohaterowie Ludowego Wojska Polskiego*, Warszawa 1953, s. 64-91 (fot.), także wiersz Urgacza T., *Słowo o Lucynie Herc*, s. 91; Wesołowski, *PRL Kaw. VM ...*, s. 31; Wolanin J., *Kobiety oficerowie jako dowódcy męskich pododdziałów bojowych* w: *Służba Polek...*, cz. 2, s. 343; także, *Lucyna*, w: *Ludzie pierwszej armii*, Warszawa 1946, s. 221-224; także, *Odnaczenia bojowe kobiet-żołnierzy 1 i 2 Armii WP*, w: *Służba Polek...*, cz. 4, s. 456, 459; Wójtowicz K., *Dziewczęta w rogatywkach*, Warszawa 1974, s. 61; Żurawska A., *Powstanie i szlak bojowy Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater*, w: *Służba Polek...*, cz. 2, s. 319.



Lucyna (Noemi) HERC

(1919-1944)

Urodziła się 12 marca 1919r. w Warszawie jako córka Piotra, właściciela warsztatu rzemieślniczego.

W 1935r. ukończyła Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne w Otwocku. W gimnazjum należała do organizacji komunistycznej „Pionier”. Po maturze ubiegała się o przyjęcie na chemię na UW. Z powodu przynależności do nielegalnej organizacji komunistycznej nie została przyjęta na ten kierunek ani wtedy ani później, gdy jeszcze dwukrotnie zabiegała o to. Wobec tego podjęła studia na biologii UW, gdzie dalej uczestniczyła w działalności komunistycznej jako członek Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie” i KZMP.

W 1937r. wyjechała do Paryża, gdzie wstąpiła na chemię na Sorbonie. Także tam uczestniczyła w działalności komunistycznej, m.in. biorąc udział w zbieraniu pieniędzy dla oddziałów komunistycznych w Hiszpanii.

Wojna zastała ją na wakacjach w Polsce. Po zajęciu Warszawy przez Niemców wyjechała do Lwowa, gdzie wstąpiła na chemię na Politechnice Lwowskiej, a także do Komsomołu. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941r., wraz z wieloma innymi kolaborantami sowieckimi uciekła ze Lwowa. Częściowo pieszo, częściowo pociągiem, dotarła nad Wołgę. Pracowała w kołchozach przy zniwach, następnie w kołchozie rybackim nad Wołgą pod Astrachaniem. Po zakończeniu sezonu połowów została skierowana do walki z plagą szczurów w kołchozach koło Astrachania. Wiosną



171-29

i latem 1942r. pracowała jako traktorzystka w kolchozie Sasy-Koły w pobliżu Stalingradu. Wiosną tego roku próbowała dostać się do Armii Czerwonej, lecz nie przyjęto jej. Po dojściu Niemców nad Wołgę w listopadzie 1942r. znalazła się na Uralu, w mieście Gubacha, gdzie pracowała w fabryce chemicznej, najpierw jako kreślarz, a następnie w narzędziowni jako traser. Pełniła tam funkcję sekretarza zakładowego Komsomołu. Wiosną 1943r. chciała zgłosić się do 1 DP im. T. Kościuszki, lecz nie otrzymała zgody na wyjazd od zarządu fabryki. Pod pretekstem kontynuowania studiów w Instytucie Metalurgicznym przeniosła się do Stalińska na Syberii. Po trzech miesiącach opuściła tę szkołę i w listopadzie 1943r. dotarła do Sielc.

Została wcielona do 3 DP im. R. Traugutta i wyznaczona na stanowisko instruktora propagandy. W grudniu 1943r. przeniesioną ją do Batalionu Szturmowego w Bielomucie koło Sielc. Po przeszkoleniu spadochronowym, minerskim i w zakresie dowodzenia oddziałami partyzanckimi otrzymała stopień podporucznika. W dniu 15 maja została wysłana z miejsca stacjonowania Polskiego Sztabu Partyzanckiego w Żytyniu koło Równego, wraz z grupą innych skoczków, na tyły wojsk niemieckich. Zrzucana w Lasy Parczewskie, znalazła się w oddziale AL pod dowództwem mjr. Czesława Klima. W oddziale tym zajmowała się sprawami minerskimi. Po wejściu wojsk sowieckich na teren Lubelszczyzny została przeniesiona na własną prośbę do 3 DP na stanowisko zastępcy dowódcy kompanii fizylierów 9 pp ds. polityczno-wychowawczych. Uczestniczyła w walkach na przyczółku warecko - magnuszewskim, a od połowy września w przygotowaniach 9 pp do forsowania Wisły z Saskiej Kępy na Czerniaków. W nocy 17 września 1944r. podczas forsowania Wisły przez 9 pp została ciężko ranna w nogi. W polowym szpitalu chirurgicznym nr 4 w Otwocku z powodu zakażenia amputowano jej nogi. Zmarła tam 22 października z powodu gangreny.

Po wojnie prochy jej przeniesiono do kwatery żołnierzy 1 AWP na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Rozkazem Naczelnego Dowódcy WP Nr 772 z dnia 4 września 1945r. została pośmiertnie odznaczona jako zastępca dowódcy grupy partyzanckiej do spraw minowania Polskiego Sztabu Partyzanckiego „za męstwo i odwagę oraz zasługi położone w walkach na tyłach wroga” Krzyżem Grunwaldu III klasy.

Rozkazem Naczelnego Dowództwa WP Nr 1006 z dnia 13 października 1945r. „za niezwykle męstwo wykazane w walkach o Pragę” została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*.

Została także pośmiertnie odznaczona Krzyżem Walecznych i awansowana do stopnia kapitana.

Źródła:

APAK, syg. 770/WSK.

BKiO KP RP, Imienny spis odznaczonych orderem wojennym Virtuti Militari w latach 1943 – 1959, s.72, poz. 526.

DW UdsKiOR, Imienny spis odznaczonych orderem Krzyża Grunwaldu w latach 1943 – 1964, s. 171, poz. 913; relacja I. Sztachelskiej o Lucynie Herc.

Dubacki L., Hertz Lucyna, w: PSB, t. 9, Wrocław 1960/61, s. 476.

Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego, t. 2, Warszawa 1978, s. 513 – 514.

Słownik uczestniczek, s. 138.

Drzewiecka S., Szłyśmy znad Oki, Warszawa 1985, s. 230.

Margules J., Bohaterscy żołnierze LWP, w: WPH, nr 3/4/1963, s.543.

Warneńska M., Dziewczyna znad Wisły, Warszawa 1953, s. 10, 14, 16, 20, 23, 26, 30, 39.

Wykaz szkół prywatnych, w których nauka uprawnia do zwrotu opłat szkolnych w roku szkolnym 1931/32, w: Monitor Polski nr 168/1931, s. 3.

II. Materiały uzupełniające relację:

- Kserokopia fragmentu książki H. Jarovskiej "Było nas stu" W-ze 1948, s. 196-199. K.2, s. 1-4.
- Kserokopia fragmentu książki "Bohaterowie Ludowego Wojska Polskiego" W-ze, 1953, art. "Lucyna Herc", s. 64-91, K.7, s. 5-18.
- Kserokopia fragmentu książki "Ludzie pierwszej armii", W-ze 1946, s. 221-224, K.4, s. 19-22.
- Artykuł "W samodzielnym, siłowym" W. Lebedzia w "Polsce wieści" Nr 3/2003, s. 14. Kserokopia, fotograf. K.1, s. 23.
- Kserokopia str. 476 Polskiego Słownika Biogr. i G. - biogram d. Herta. K.1, s. 24.
- Kserokopia artykułu "Lucyna Noemi Hertz (...)" J. Duda w "Spadochroniarz nr 23/3/2001. K.1, s. 25.
- "Dzień z życia 2. Pierwszej Armii" M. Warkentlińskiej (Fragmenty). oryginalna karta. Brak dat. zrobione b.d. K.1, s. 26.
- "Kapitan Lucyna Herc" - artykuł w gazecie - brak tytułu i strony. cykl: "Żołnierze zwycięskich dróg". Autor: R. P. fotograf. K.1, s. 27.
- Kserokopia utworu Stanisława Jędraka z utworów zbioru "Z. I. dzieła, Kraków 1977" o Lucynie Herc Wojska Polskiego podporuczniku. (Notatnik polbry 1946, s. 85-87, K.1, s. 28-29.
- "O kobietach - żołnierzach w samodzielnym batalionie intern." (...). Tekst przepisany na maszynie. Oryg. K.3, s. 30-32.

H. Jędruski „Było, maś, stu”
W-wa 1948 5486-159

Na Lubelszczyźnie

Nie pozostawały w tyle inne tereny. Organizacja warszawska zaczęła coraz szerzej promieniować na obszar województwa. W tym czasie dokonana została reorganizacja Zarządu. Oddzielono ostatecznie Zarząd warszawski od Zarządu Głównego. Przewodniczącą Warszawy została „Kasia” — Zosia Jaroszewicz. W skład zarządu warszawskiego weszli kierownicy dzielnic.

Zarząd Główny postawił sobie za zadanie obok kierowania działalnością organizacji na terenie stolicy i województwa (z ramienia lewej podmiejskiej wszedł do Zarządu „Artur” — Jaworski, z prawej podmiejskiej — Karol Grabski) ujęcie organizacyjne tej młodzieży, która walcząc dotąd w całym kraju w szeregach Gwardii, a potem Armii Ludowej, nie tworzyła jeszcze samodzielnych kół ZWM-owych.

Lewa podmiejska rozrastała się szybko, powstawały coraz nowe koła na całej linii przemysłowej od Warszawy do Żyrardowa. Wiosną 1944 roku zaczynają działać także koła ZWM-owe na t. zw. prawej podmiejskiej, t. j. na wschód od Wisły, którymi z ramienia Zarządu kieruje Karol Grabski. Powstaje organizacja w Markach, Pustelniku, Drewnicy, Międzylesiu, Radzyminie, Rembertowie i Wołominie. Potem zasięg się powiększa obejmując także niektóre powiaty województwa lubelskiego. Organizatorami ZWM-u na Lubelszczyźnie są: Karol Grabski i Mietek Walczak, który dotąd przydzielony był do pracy w Sztapie Głównym AL i wysłany na Lubelszczyznę. Na tym samym terenie działa wówczas także „Pietrek” — Krajewski. We trójkę zakładają koła ZWM-owe na terenie powiatu puławskiego. Koła te składają się z młodych chłopców, mających za sobą niejedną akcję. Na zebraniach kół zaczynają teraz, obok akcji, prowadzić głębszą pracę ideową. Coraz częściej mówią o przyszłej Polsce, o tym, jaka będzie. Chwila wyzwolenia jest już blisko. Pod naporem potężnej ofensywy radzieckiej cofają

Jewonske H. "Było mes stn"
12-11 1948

się Niemcy na całej długości frontu. Wyzwolenie zbliża się do naszych ziem. Niosą je bohaterscy żołnierze radzieccy. Wraz z nimi do kraju idzie żołnierz polski — żołnierz I-szej Armii Wojska Polskiego, zrodzonego na ziemi sąsiada i sprzymierzeńca. Czekają na tych braci z obczyzny, umęczeni rodacy w kraju.

I nagle na Lubelszczyźnie zjawiają się pierwsi wysłannicy naszego wojska, oddział 1-szej Armii pod dowództwem mjr. Klimy. Przeszli na tę stronę frontu, by pomóc walczącym rodakom. Z radością witali ich chłopci Lubelszczyzny.

„Miejscowi ludzie — pisze we wspomnieniu Mietek Walczak — chcieli koniecznie ujrzeć naszych chłopców, tych, co to het w Rosji zorganizowali Wojsko Polskie. I dlatego dowództwo miejscowe umówiło spotkanie żołnierzy z chłopami.

Wieczór zapadał w oparach mgły, wstającej leniwie z torfowiska. Chłodno się robiło od rdzawego słońca i od niecierpliwości oczekiwania. Wtem spoza bieli mgły, majaki drobne, w grupki rozsypane, pojawiają się od strony lasu. Idą. I po chwili prowadzimy część grupy miedzami do szarych paciorców stodół i chat Glinika. Szybko się ściemnia. Już wiedzą nasi chłopcy, że ten tu o! — to partyzant, którego niedawno przerzucano samolotem z Polesia, że tamtemu Niemcy wymordowali całą rodzinę. Jak dobrzy znajomi wchodzimy w zabudowania. Tu już na nas czekają chłopcy z karabinami: obok AL-owca stary znajomy z BCh — dziś wystawiono wspólne posterunki, chroniące wieś. Wchodzimy do wielkiej stodoły. Lamy naftowe ledwie zdołają oświetlić całą masę chłopów starych, młodych, żywych i przyprószonych siwizną. Wszyscy zbili się w grupki dokoła żołnierzy i ze zdziwieniem przyglądają się dawno nie widzianym polskim mundurom, rogatywkom z orzełkiem i gwiazdkom, wyszytym na patkach: wszyscy prawie to podporucznicy, wszyscy to nasi legendarni bohaterowie. Zapada cisza. Każdy siada, gdzie może. I o dziwo — przed zgromadzonymi zasiada młoda dziewczyna, podporucznik tego le-

II-3

✓ gendarnego wojska. „I kobiety są u nich?” — mruczą starzy z rozrzewnieniem. Wszyscy są wzruszeni.

Kobieta tak samo wzruszona zaczyna mówić: „Chcemy z wami podzielić się tym co wiemy, tym cośmy przeszli, tym czego dokonamy...” I tu z zakłopotaniem porusza głową: „Tylko sama nie wiem, o czym najpierw?”

Pada szereg pytań i próśb: „Powiedzcie, panienko, czy tam dużo naszych chłopców?” „A czy będzie u nas wolna ziemia bez panów?” „Kiedy do nas przyjdziecie?” „A dlaczego...” „A czemu...”

I opowiada o wojsku, co jest potężnie wyposażone i wyrosło tam, na ziemi rosyjskiej, o braterstwie wszystkich Słowian, walczących o wolność okrwawionej ziemi swojej, o londyńskich panach, którzy kazali uciec z Rosji Andersowi, wtedy, gdy naród rosyjski broczył krwią. Mówi o tym, że Polska będzie taka, jaką będzie chciał ją mieć naród polski...

W odpowiedzi padają krótkie wspomnienia chłopskie. Opowiadają o morderstwach niemieckich, chlubią się wobec tych z wojska, że i u nas potrafią chłopci i robotnicy bić tak Szwaba, że już boi się po nocy jeździć drogami. I już wspólnie idzie gawęda o zaciętej walce na śmierć i życie...

UM
Franciszek

Dziewczyna-podporucznik, to Lucyna Herz, jedna z tych młodych, którzy znalazłszy się podczas wojny na emigracji, walczyli o tę samą sprawę, o którą krwawiły w boju tysiące partyzantów i bojowników konspiracji. Przed wojną studentka-„Życiówka“, aktywna działaczka postępowego ruchu młodzieży polskiej, pracowała tak jak wielu innych na ziemi radzieckiej, a po stworzeniu tam Wojska Polskiego poszła w jego szeregach walczyć o wyzwolenie ojczyzny. Na ochotnika zgłosiła się do oddziału, który miał być przerzucony na tereny okupowane — chciała być razem ze swoimi, z tymi, którzy w najcięższych warunkach borykali się z wrogiem.

Lucyna była bardzo czynna. Z grupą AL-owców i ZWM-ow.

Zbiórka dla Zaleskiej Kłosa. Socjal. i Zyciu

ców przeprowadzała teoretyczne wykłady ministerstwa, dawała im fachowe wiadomości, których im brakowało. A potem prowadziła ich na akcje: zniszczenie mostów na szosie koło Kurowskiego dworu, wysadzenie pociągu koło rzeki Wieprz i wiele innych. W północnej Lubelszczyźnie zaczęło być Niemcom coraz goręcej.

W przeddzień powstania

Był lipiec. W Warszawie panował nastrój gorączkowego oczekiwania. Chwila wyzwolenia zdawała się być tuż tuż. W błyskawicznej ofensywie Armia Radziecka posuwała się na zachód. Prasa podziemna przynosiła codziennie wiadomości o nowych sukcesach. 21-go przekroczono Bug. 22-go lipca narodziła się do życia Polska na wolnej ziemi lubelskiej. Krajowa Rada Narodowa powołała Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. W Manifestie do narodu nakreślony został obraz Polski, która po mrocznych latach okupacji powstała na nowo — Polski innej niż ta, która załamała się pod ciosami niemieckiej potęgi w tragicznym wrześniu — Polski Ludowej, Sprawiedliwej. Prawa polityczne dla mas ludowych, ziemia dla chłopów, fabryki, kuty i kopalnie dla całego narodu, oświata i kultura dla wszystkich obywateli, a nie dla garści wybranych — oto podstawowe założenia, które realizować zamierzała ludowa władza odrodzonej ojczyzny.

Dochodziły do Warszawy wieści o tych faktach radosnych. Budziły w szeregach walczących entuzjazm. Oto realizował się cel, który jeszcze przed rokiem, przed kilku miesiącami był tylko wyśnioną przez nich wizją. Dziś zaczął nabierać realnych kształtów, był blisko. To dodawało sił, krzepiło. Wzmóc walkę, przybliżyć jeszcze bardziej upragniony dzień wolności — oto hasło, podawane w tych dniach z ust do ust, z szeregu do szeregu.

Bohaterowie Ludowego Wojska Polskiego
D-wiel 1953
Monika Warmińska

LUCYNA HERC

I

O czym rozmyśla młoda dziewczyna w żołnierskim mundurze, idąc brzegiem Oki?... Wciąż trudno jej uwierzyć w prawdę tego, co ją od niedawna otacza: Sielce, miasteczko namiotów rozłożone w lesie, którego zieleń zwarzyły szrony pierwszych przymrozków... Formowanie 3 Dywizji imienia Traugutta...

Niedawno jeszcze widziała wokół siebie surowy krajobraz dalekiego Uralu, rozmach i siłę radzieckiego budownictwa. Niedawno jeszcze słuchała wykładów w Stalińsku, w instytucie metalurgicznym... Ale przez wszystkie tamte dni, tygodnie, miesiące nurtem ustawicznych pragnień płynęła myśl: iść do wojska! Na front! Bojową drogą ruszyć do kraju!... Tak jak ci szczęśliwcy, którzy już wiosną znaleźli się w Sielcach. Tak jak ci, którzy dotarli pod Lenino...

— Cóż tak się zamysliłaś, Lusi? — pyta żartobliwie młody oficer, który dogonił dziewczynę. Znają się oboje od dawna, jeszcze z warszawskich lat studenckich, z okresu wspólnej pracy w organizacji młodzieży „Życie”. Lucyna Herc odpowiedziała mu uśmiechem.

— Widzisz, jestem tu od przeszło dwóch tygodni, a wciąż mi się zdaje, że to nieprawda, że lada moment obudzę się w Stalińsku, że trzeba będzie iść na wykłady... Rozumiesz sam — jeśli ktoś tak długo jak ja chciał dostać się do armii i nie mógł nic wskórać, to potem trudno uwierzyć, że wreszcie...

— Nie chcieli cię puścić z fabryki?

— Nie, żadną miarą. Wiadomo — duży kombinat chemiczny w budowie, produkcja ważna dla przemysłu wojennego, ludzie



LUCYNA HERC

4-6

tam są bardzo potrzebni, a ja się przecież wyrobiłam na niezgorszego traserą. Wyobraź sobie, że raz już miałam w ręku „powiestkę“ do „rejwojenkomatu“ — cieszyłam się wtedy jak małe dziecko! Tymczasem reklamowano mnie, choć się broniłam, ile tylko mogłam...

— A jak wobec tego trafiłaś do Stalińska?

Lucyna roześmiała się.

— Do wojska nie chciałem mnie puścić, na studia — to co innego. A ze studiów łatwiejsza droga do armii niż z kombinatu...

— No, a przedtem nim trafiłaś na Ural?

— O, to długa historia. Nie starczyłoby całego wieczoru, żeby ją opowiedzieć. — Urwała i zamysliła się. — Była nas trójka, trzy małyśmy się razem od ewakuacji ze Lwowa w czterdziestym pierwszym roku. Najpierw zawędrowaliśmy do Stalingradu, potem do Astrachania, stamtąd — do kołchozu rybackiego nad Wołgą, potem na pustynię.

— Na jaką znów pustynię?

— Najprawdziwszą, z namiotami, z wielbłądami... Nie, ja naprawdę nie żartuję. Brałyśmy udział w ekspedycji przeciwko szczeruom roznoszącym zarazę... Tak, to dziwne, ale prawdziwe. Później trafiłyśmy do kołchozu Sasy-Koła i tam pracowałyśmy jako traktorzystki. Dlaczego tak się dziwisz?

— Ciężko musiało wam być — stwierdził młody oficer, obrzucając spojrzeniem drobną postać Lucyny i jej nieomal dziecienną figurkę.

— Pewnie, że nie lekko — przytaknęła dziewczyna. — Ale trochę już nawykłyśmy do fizycznej pracy w rybackim kołchozie, gdzie byłymy poprzednio. Do wszystkiego można się przyzwyczaić, zwłaszcza jeśli człowiek wie, że czy na traktorze, czy na roli — pracuje dla frontu. Więc ostatnio byłymy traktorzystkami. Potem, jesienią zeszłego roku — pamiętasz — Stalingrad...

— Pamiętam.

To słowo, powtarzane rok temu z trwoźnym bólem i troską, dziś brzmiało jak sygnał zwycięstwa.

— ...Więc wtedy właśnie, gdy pod Stalingradem trwały ciężkie walki, jechałyśmy na Ural. Wiesz — transport ewakuacyjny,

„eszeton“, a w nim całe mnóstwo ludzi — przeważnie kołchozicy i dzieci... W drodze z daleka widzieliśmy łuny nad Stalingradem, kánomadę słyhać było całkiem wyraźnie, a kiedy pociąg zatrzymywał się na węzłowych stacjach, mijaliśmy transporty rannych. Nigdy tego nie zapomnę. Ludzie, którzy wyszli z piekła, których czekała długa choroba, kalectwo, a często i śmierć — nie wąpili ani na moment. Wszyscy powtarzali: Stalingrad nie padnie, zwyciężymy...

Umilkła na chwilę — i znów podjęła:

— A potem, już wiesz, Ural, Gubacha — maleńka miłościna, może raczej osada zagubiona w lasach. Najpierw pracowałam jako kreślarz, potem wolałam iść do produkcji. Wydawało mi się, że w ten sposób będę bliżej frontu... Mróz trzaskający, 40 stopni niżej zera, a w powietrzu cisza... Nie było lekko, ale zawsze warunki życia dobre i pracowałam już prawie w swoim zawodzie. Tylko że w gruncie rzeczy wciąż chciałam jednego tylko — na front!

— Zadowolona jesteś teraz?

Lucyna milczała, jak gdyby ważąc usilnie coś w myślach.

— Niezupełnie — rzekła wrzescie. Młody oficer spojrzął na nią ze zdumieniem.

— Jak to? Przecież takich ludzi, jak ty, bardzo nam potrzeba. Brak oficerów politycznych, a ty się do tej roboty świetnie nadajesz! Stary „życiowiec“, komsomołka i...

— Nie w tym rzecz widziysz...

Lucyna Herc urywa. Mocno, wyraziście przypomina sobie w tej chwili niezwykle bohaterstwo młodej dziewczyny radzieckiej, Zoi Kosmodemiańskiej, zamęczonej na śmierć przez faszystów. Zoja była w partyzantce...

Ona, Lucyna, zawsze rwie się do pokonywania tego, co niełatwe... Więc...

— Sądzę, że bardziej przydałabym się na tyłach wroga — odpowiada wrzescie. — Mam przecież do tego kwalifikacje jako chemik i technik.

— Ależ, Lusiś, tu jesteś potrzebna, a na tamte wyczyny nie masz sił i zdrowia. Takie chuchro jak ty...

— Co znowu za chuchro?! — obrazila się dziewczyna. — Jestem zdrowa i wiele mogę wytrzymać. Dotychczas też nie się dźdałam w puchach, tylko pracowałam...

II

Zgodnie z zapowiedzią Lusია Here dopięła swego. Taka zresztą była zawsze: nieugięta i uparta, gdy chodziło o to, by pracować jak najlepiej, jak najwydajniej, by iść tam, gdzie toczy się ciężka walka. Chciała dostać się do partyzantki — droga do niej wiodła przez szkolony specjalnie blisko Sielc w miejscowości Bietomut, batalion, który nazwano szturmowym, gdyż jego żołnierze jako pierwsi zetknąć się mieli z faszystowskim wrogiem na długo przedtem, nim linia frontu posunie się naprzód.

Przydział do batalionu był zaszczytnym wyróżnieniem. Jednostka ta miała bowiem przygotować żołnierzy do szczególnie trudnej walki na tyłach wroga. W partyzantce nie wystarczała sama wiedza wojskowa, sama — choćby najlepiej opanowana — umiejętność strzelania czy minierki. Każdy żołnierz musiał być przygotowany do samodzielnego dowodzenia oddziałem. Każdego — prócz odwagi, męstwa, dojrzałości ideowej, cechować musiała wytrzymałość na trudy fizyczne, przytomność umysłu i zdolność szybkiej orientacji. Czekają ich bowiem liczniejsze przeszkody i niebezpieczeństwa aniżeli te, które spotkać można było na froncie.

Szli do batalionu szturmowego żołnierze dobrze już „ostrzeżeni”, uczestnicy niejednej bitwy. Wśród aktywów batalionu szczególnym poważaniem cieszyli się komuniści, dawni działacze KPP i KZM.

Lusia, mimo swego nadwątlonego trudami wojny zdrowia i zgoła dzieciennego wyglądu, czuła się w batalionie znakomicie. Nareszcie przygotowywała się do wyruszenia tam, gdzie wiodły ją od dawna ukrywane w sercu pragnienia. Całą duszą pogrążyła się w szkoleniu i nauce, dając innym na każdym kroku przykład wzorowej dyscypliny i karności. Bystra i pojętna — w lot umiała sobie przyswoić wszystkie wykładane wiadomości, znako-

11-7

miecie łącząc ich opanowanie teoretyczne z zastosowaniem w praktyce. W każde nawet blade z pozoru zadanie wkładała tyle energii że porównała innych.

Batalion skupił w swych szeregach niemało ludzi, którzy mieli za sobą wiele ciężkich przeżyć, utratę bliskich, ruinę życia osobistego, lata sanacyjnych więzień i obozów. Nie każdego z nich łatwo było pobudzić do wesołości, nauczyć uśmiechu. Lusია potrzebowała tego dokonać jak nikt inny. Zawsze roześmiana, wesoła, żyła na zajęciach, a serdeczna i koleżeńska wobec towarzyszy — wprędce stała się ogólną ulubienicą.

* * *

Przydzielona do kompanii minerskiej, Lusია nareszcie poczuła się w swoim żywiole. Znikły resztki trapiącego ją dawniej poczucia, że pracuje nie tam, gdzie powinna, i że nie daje z siebie tyle, na ile ją stać. Bez reszty pochłonęły ją zajęcia i ćwiczenia. Terenoznawstwo, musztra, minierka, zwiad, nauka o broni, zasady taktyki — wszystko to, nieznanne i nowe, trzeba szybko, dokładnie poznać i przyswoić.

Po zajęciach teoretycznych przychodziła kolej na ćwiczenia polowe; a więc — długotrwałe marsze najpierw bez obciążenia, potem w pełnym ekwipunku bojowym... Z kolei wreszcie czekały żołnierzy najwięcej emocji przyczyniające skoki ze spadochronem.

Każdy z przyszłych skoczków czuje się niewyraźnie, wsiadając po raz pierwszy do gondoli balonu ćwiczebnego. Wiatr, którego na dole nie czuło się prawie wcale — mknie górą i szumi, aż w uszach wiera jego przenikliwe świsły. Nad głowami chyboce się pękaty, obły kształt balonu. Jeszcze wyżej mający sine niebo jesienne. Spojrzenie w dół zapiera oddech. Trudno pomyśleć, że jeszcze krok — a nastąpi lot w głęboką otchłań. Serce tłucze się w piersiach. Każdy mimo woli raz jeszcze przypomina sobie wielokrotnie powtarzane wskazówki... najpierw komenda: „przygotować się do skoku”, później rozkaz: „skok”, a wtedy — od razu prosto w dół, nie wahać się, nie zwlekać ani sekundy. Nogi

podkurczone, ręce przy piersi, spadochron otworzy się automatycznie...

Na moment zamiera serce, gdy człowiek rzuca się niby kamień w dół, w przestrzeń, pustkę i wiatr ku ziemi, która mający na dnie pięćsetmetrowej głębi szarością rudej, mrozem zwarzonej trawy i dalekimi plamami leśnej zieleni.

W ślad za tym pierwszym, najbardziej pamiętnym skokiem idą dalsze, również dokonywane z balonu — bez bronii najpierw, potem z bronią, bez obciążenia i w pełnym obciążeniu, dniem i nocą, pojedynczo i grupowo. Potem kolej na skok z samolotu, jeszcze bardziej zbliżający ćwiczenie do rzeczywiście zadań bojowych...

* * *

Wczesny mróz mocno ścisnął grunt stalowymi pazurami, temperatura rychło spadła do 40 stopni poniżej zera. Trudne były ćwiczenia szturmowego batalionu, wielokilometrowe marsze nocne, przejazdy na lotniska, wędrowki w terenie. Nie skarżył się jednak nikt — i nikt nie narzekał. Dziewczęta, których było w batalionie kilkadziesiąt, ani nawet słyszeć nie chciały o jakichś względach czy przywilejach. Jedna za drugą powtarzały zdanie, które jak hasło rzuciła między nie Lusja Herc: — Na froncie nie ma mężczyzn ani kobiet, są tylko żołnierze!...

Zima była twarda i surowa, lecz z dala płynęły radosne wieści o zwycięstwach zmaganiach Armii Radzieckiej z faszystami, o wywołaniu coraz to nowych potacji ziem radzieckich, o stałym przesuwaniu się linii frontu ku terenom polskim. Gdy słyszało się te wieści, wszystko, co trudne i ciężkie, było łatwiejsze do zniesienia: mróz i zima, ćwiczenia i alarmy, skoki próbne i wielokilometrowe marsze nocą.

U szychu zimy, w pewien dzień mroźny, lecz w porywistych, gwałtownych wiatrach i trzaskaniu lodów na Ocie zdający się kręć zapowiedź przedwiośnia — batalion miał wyruszyć w drogę.

W ostatni wieczór, jaki żołnierze spędzili w zapleczu, długo trwały tańce i śpiewy. W siarczystych kujawiakach i oberkach, jak zawsze — wytrwale i niezmiernie wodziła rej Lucyna.

A potem skoczne dźwięki muzyki, hołubce i przyspiewki ustąpiły miejsca znanym melodiom ludowym, które — przyniesione z kraju — często rozbrzmiewały nad Oką podczas marszów i ćwiczeń. Śpiewano pieśni dawne, śpiewano inne — nowe, lecz niemniej bliskie, które na radzieckiej ziemi zrodziła polska tęsknota. Głosem ludzkim cicho, wyraziście wtórowała harmonia.

Cień powagi osiadł na twarzach żołnierzy. Najweselejszą ze wszystkich, pogodną i roześmianą Lusja przycichła. Któż nie myślał teraz o bliskiej, a z dawną wycekiwanej chwili, w której ciężkie kadłuby samolotów popłyną przez polskie niebo, a białe główki spadochronów opadną w dół, prosto ku ziemi swojej, najdroższej, ojczyźnej? Któż nie przenoślił się teraz znad Okł z Sielc myślą ku niej — wciąż skutej faszystowskim jarmem?...

Jak przyrzeczenie, jak niezłomna przysięga brzmia ostatnie słowa chórem śpiewanej pieśni „Pójdziemy! Pójdziemy!“.

III

Jest ciepła noc majowa. Lucyna oczekiwała jej z rosnącą niecierpliwością, licząc po raz dziesiąty godziny do chwili zapowiedzianego odlotu, które wlokły się niemiłosiernie.

Pierwszy etap drogi batalionu szturmowego wiódł do Równego. Tu przyszedli partyzanci oczekiwali na rozkaz lotu do ojczyzny. Stąd, z Równego, które tętniło ruchem charakterystycznym dla miast przyfrontowych, gdzie mieściło się kierownictwo sztabu partyzanckiego — blisko już było do Polski. Stąd biegiły myśli i marzenia Lucyny na zachód — do partyzantki — do kraju...

Im bliższa była ta chwila, tym gwałtowniej rosła niecierpliwość dziewczyny. Wielu towarzyszy, z którymi złączyła ją serdeczna przyjaźń w Bielomucie, w Sielcach czy wreszcie podczas wspólnej podróży koleją do Równego — znalazło się już na ziemiach polskich. Może w tej właśnie chwili przygotowują się do wysadzenia toru kolejowego lub do ataku na posterunek hitle-

rowskiej żandarmerii? Może toczą potyczkę z faszystami? Co-
kolwiek robią — są już na ziemi ojczystej, stąpają po niej, od-
dychają jej powietrzem...

* * *

Samolot płynie przez gęsty nieprzenikniony mrok. Oddaliło się, zapadło w głębie nocy Równe i lotnisko. W kabinie panuje milczenie przerywane tylko warkotem motoru, który dla Lusi zdaje się brzmieć jak najpiękniejsza melodia. Gorący blask bije z jej dużych, błękitnych oczu. Nareszcie! Nareszcie!...

Wskazówki zegarka zdają się sunąć zbyt wolno. Skoczkowie siedzą rzędem na ławce obok drzwiczek, które wnet rozhwożą się na oścież. Drobną postać Lusi zdaje się ginać pod ciężarem spadochronu. — Ani sekundy zwłoki, nie wahać się, skakać od razu! — przypomina sobie, dźwięczą jej w pamięci słowa instruktora. — Każdy moment bowiem zwiększa zasięg „rozrzutu”, a tym samym — możliwość wylądowania zbyt daleko...

Nie ma obawy! Któż by zwlekał, kto wahałby się choć sekundę wiedząc, że tam, daleko w dole, szumią już polskie lasy, że polska ziemia czuwa, czeka i pozdrawia światłem przyjaznych ognisk leących na nie żołnierzy!...

Pada rozkaz: — Przygotować się do skoku!

Przez otwarte drzwiczki wpada świst mrocznego powietrza. W ciemnym prostokącie kłębi się, huczy warkotem motorów majowa noc.

— Skok!

Fala ciemnego wicheru bije prosto w twarz.

Silne szarpnięcie. Spadochron otwarty — w porządku! Noc jest cicha, spokojna — ani śladu niemieckich myśliwców. Ludzkie postacie zawieszono w przestworzu płyną w dół.

Ziemia zaczyna się przybliżać z gwałtowną szybkością. Trzeba pamiętać o zgięciu nóg, by nie uderzyć o nią całym rozpedem ciała.

Szum w uszach... Dołem przemykają światła ognisk. W ich blasku widać ruchliwe cienie ludzi...

— Witajcie, towarzysze! Witaj lesie — przyjacielu partyzan-
tów! Witaj, ojczyzno!...

72

IV

Podporucznik Lucyna Herc razem z grupą towarzyszy wylądowała szczęśliwie w lasach parczewskich na Lubelszczyźnie. Cała ta grupa bez przeszkód dotarła do partyzanckiego sztabu majora Klimy, który mianowany został dowódcą oddziału Wojska Polskiego operującego na tyłach wroga.

Oddział ten otrzymał imię Tadeusza Kościuszki. Major Klim, stary, wytrawny partyzant, walczył podczas lat ostatnich na Pińszczyźnie, wśród błot, rozlewisk i moczarów, w szeregach polsko-białoruskiej partyzantki. Sama ziemia i przyroda zdawała się sprzyjać „klimowcom”, których otaczała taka sława, że nie odważali się tropić ich kryjówek w niedostępnych bagnach nawet uzbrojeni po zęby faszystoi.

Niedawno grupa Klimy przerzucona została poza linię frontu, do sztabu partyzantów w Równem. „Klimowców” umundurowano i zaopatrzone w piękną broń radziecką. Wrócili drogą powietrzną na Lubelszczyznę jako zaczątek oddziału wojskowego, który wnet miał wystąpić do walki przeciw hitlerowcom. Oddział ten wkrótce zasilili skoczkiem z batalionu szturmowego. Razem z Lusią oraz innymi towarzyszami przybył w lasy parczewskie porucznik „Bartek” dawny KPP-owiec, niegdyś więzień sanacji, który miał pełnić funkcję zastępcy dowódcy do spraw politycznych.

Po upływie dwóch tygodni na Lubelszczyznę przybyć miała dalsza grupa towarzyszy. Lucyna znalazła się w oddziale, który miał ich przyjmować.

O zmroku partyzanci zgromadzili na łące przylegającej do lasu trzy sterty chrusu, by rozniecić rzędem jedno za drugim trzy ogniska. Ich blask miał dać przybyszom sygnał do skoku.

Podporucznik Lucyna razem z innymi towarzyszami przeżywała niepokój chwil oczekiwania. — Czy wszystko odbędzie się pomyślnie? Czy skoczkom nie przeszkodzi w lądowaniu jakiś myśliwiec niemiecki?...

Była już późna noc, gdy daleki pomruk motoru zmaćcił mroczną ciszę. Żołnierze czuwający przy stosach drewna i chrusu za-

73

11-10

darł głowę, wlepiając wzrok w ciemny pułap nieba. Lucyna uczyniła to samo, z nawracającym wciąż niespokojnym pytaniem: — Leczą?!

Warkot motoru rósł z każdą sekundą. Samolot przybliżał się nad polaną. Na znak, dany przez Klimę, buchnął płomień wszystkich ognisk. W chwilę potem wśród ciemności pojawiły się białe, kragłe obłoczki spadochronów. Jeden za drugim ładowali szczęśliwie skoczkiwie. Żaden z nich nie poniósł szwanku, żaden nie skręcił nogi, ani nie pokaleczył się w chwili upadku. Wypłatając się ze sznurów spadochronowych, wpadali prosto w objęcia przyjaciół, którzy niedawno odlecieli z Równego.

Ledwie przebrzmiały pierwsze bezładne, zapytania, ledwie zgromadzono zapasy amunicji, które przywędrowały również powietrzną drogą, już należało ruszać w drogę do partyzanckiej bazy. Choć mrok panował jeszcze wokół, niebo na wschodzie blade i szarzało pierwszą zapowiedzią świtu.

Lecz nim bez mała setka ludzi zdołała ruszyć w drogę, nadbiegł zdyszany wartownik niosąc niepokojącą wieść. Z bliskiego wzgórza, pozwalającego ogarnąć wzrokiem szeroką połąkę okolicy, zauważył paru żołnierzy w mundurach faszystowskich. Kręcili się przy starej, opuszczonej gajówce, której ściany za chwilę poczęły płonąć. Nie uległo wątpliwości, że ktoś wyszedł żołnierzy Wojska Polskiego, znajdujących się w lasach, i dał znać o nich hitlerowcom. Żołnierze ruszyli żywo w drogę, by jak najszybciej pozostawić za sobą faszystów. Rozwidniło się na dobre, wstawał piękny dzień majowy.

Ranek przyniósł nowe niebezpieczeństwo. Nad lasem dał się słyszeć znów pomruk motoru. Lecz tym razem brzmiał on groźnie, złowrobie prawie...

Nie uległo wątpliwości: ślady przemarszu oddziału imienia Tadeusza Kościuszki tropił faszystowski samolot.

Na szerokiej łące, oddzielającej jedno pasmo lasów od drugiego, nieprzyjacielski lotnik doścignął żołnierzy. Ludzie zdążyli się schować pod drzewami. Ogień karabinu maszynowego z samolotu zabił dwa konie i zniszczył jeden z wozów, pełnych amunicji.

Skoro tylko warkot motoru oddalił się i ścisł — Klim bez zwłoki zarządził dalszy marsz. Aby jak najszybciej, aby jak najdalej od niebezpiecznego miejsca!...

Lucyna szła leśnym szlakiem, mocno ściskając w dłoni swój ulubiony „pees“. Jej drobna twarzyczka o dzieciennych niemal rysach mocno pobladła, niebieskie oczy ściemniały ostrym, surowym blaskiem. Wiedziała, tak jak inni, że niebezpieczeństwo jest tuż, że atak hitlerowskiego samolotu to dopiero początek...

Gdyby pogoda była inna, gdyby szybciej nastął zmierzch! Lecz przesłiczne wiosenne niebo ani rusz nie chciało się zasnuć chmurami, a do zmierzchu było daleko.

W marszu minęło południe. Samolot nie zjawiał się i nic nie zakłócało wędrówki. Wśród żołnierzy zapanował swobodniejszy nastrój. Major Klim skłonny był do optymistycznych przypuszczeń, że wróg nie odważy się za dnia wędrować po lesie. Natomiast jego zastępca, porucznik „Bartek“, kręcił głową z powątpiewaniem i uparcie twierdził, że lepiej nie folgować tempa marszu, by znaleźć się jak najdalej od miejsca lądowania.

Majowe noce nastają późno. Dochodziła szósta wieczór i świat pełen był jeszcze słonecznego blasku, gdy las począł się przereźdzać. Oczom żołnierzy odsłoniła się nowa przesieka. Na prawo biegł zaniecbany, mulisty rów — zapewne łożysko wyschniętego strumienia. Ziemia w tym miejscu była podmokła i bagnaista; jeżyły się na niej kępy prostych, smukłych wici sítowia. W oddali majaczyła ciemnozielona prega lasu.

Major Klim zarządził krótki postój. Czujki dawały pilne bacznie na okolicę. Lusła zasiadła wśród towarzyszy, z niekłamną rozkoszą wyciągając znużone nogi — i rozejrzała się wokół.

Zdrożone konie jeły skubać bujną trawę, a ludzie skupili się gromadą, by odsapnąć trochę, przegryźć coś mięci i rozprostować kości.

— Jak trudno uwierzyć nawet po dwóch tygodniach leśnego życia, że nareszcie jest się już w ojczyźnie. Krajobraz wydaje się swój, bliski, serdecznie znajomy. Z bliska i z daleka płynie jednostajny szum lasu, jak miarowy bełkot fali uderzającej o morskie brzegi. Za każdym podmuchem łagodnego wiatru bije

w nozdrza woń nagrzaną ziemi. Pachnie zielenią, wiosną — i Polską...

Nim jednak żołnierze zdążyli odetchnąć nieco i ruszyć w dalszą drogę — leśną ciszę zmałił ponownie złowrogi odgłos. Oficerowie i żołnierze słysząc go zerwali się na równe nogi. Było to warczenie motorów.

Z dwóch stron równocześnie nadbiegli wartownicy. Dość było na nich spojrzeć, by wiedzieć, co przynosili:

— Faszyci!

Jak najprędzej należało się dostać do następnego pasma lasów, mającego za przesiekę. Lecz dokoła leżała szeroka, pusta przestrzeń, na której tu i ówdzie jeżyły się niskie kępy zarośli. A tymczasem nad głowami żołnierzy wśród nieustającego warkotu silników samochodowych zaświegotały kule. Wróg przybliżył się.

Żołnierze powitali go strzałami. Lusią za przykładem towarzyszy mierzy w gęstwinę, z której dymią raz wraz małe obłoczki.

— Schyl się! — krzyczą towarzysze, osłaniając dziewczynę. — Schyl się i uciekaj! Zygakiem leć! Do lasu!

Ale Lusią nie słucha. Jak stary, doświadczony żołnierz składa się i celuje. Ulubiony „pees“ zdaje się odgadywać jej wolę. Jeszcze raz... I jeszcze...

Oddział rozsypał się na małe grupki, które łupią zaciekłym ogniem w stronę wroga. Odstrzeliwując się, żołnierze uchodzą ku dalekiej wstędze lasu. W drobnych gromadkach łatwiej ująć przewadze wroga. Lecz jak na złość przestrzeń dłuży się uparcie. Strzelanina aż huczy...

Zdążyli ująć, straciwszy trzech towarzyszy — lecz nawet wówczas, gdy las ogarnął ich swym zielonym cieniem, niebezpieczeństwo wciąż zdawało się czaić wokół szlaku leśnej wędrowki. Wróg zaciekle tropił partyzantów. Uchodząc śpiesznym marszem, słyszeli głośnie warkot motorów, z którym zagłębiały się w las faszystowskie czołgi. Często, gdy ich zgiełk i hałas nasilał się, żołnierze przypadali do leśnego podszycia i tłumiąc dech w pierśiach, bacznie nasłuchiwali. Potem szli dalej, chwylami niemal

biegli zaostrzając wzrok, wyłęczając słuch, z bronią wciąż gotową do strzału.

Lusią szła wśród towarzyszy, błada i poważna. Wiedziała, talk jak inni, że wróg następuje zewsząd. Jedyną szansą ratunku była próba przebiccia się przez pierścień faszystowskiego okrążenia.

Zapadła wreszcie noc, mroczna i głęboka. Niebo zbladło w świetle księżyca. Drzewa zaczynały się znów przerzedzać, wiodocznie skraj lasu był już blisko. Wyczerpani ludzie skupiali uwagę. Echa obławy na rażle ścichły, któż mógł jednak ręczyć, że na otwartej przestrzeni za lasem nie czai się wróg?... Ostrożnie więc, nieledwie krok za krokiem, pilnie bacząc, by nie uczynić żadnego zbytecznego szmeru lub hałasu — zbliżali się do skraju leśnej osłony.

Drzewa pozostały w tyle, odsłaniając szeroką przestrzeń. Tuż niemal do lasu podbiega pole. Na lewo widnieje niski, młody zagajnik. Dołem za pasami pól ciągnie się bagnista, podmokła łąka, a jeszcze dalej połyskuje w księżycowej poświacie ciemna woda odległego kanału.

Major Klim zna dobrze tutejszy teren, stwierdza więc półgłosem: — Trzeba koniecznie przebrnąć kanał. Uwagę strażników można by odwrócić bez trudu, gdyby nie leśna strzelanina przed paroma godzinami. Ogień faszystów i łoskot czołgów postawił straż na nogi. — A przecież oddział liczy bez mała stu ludzi!...

Trzeba jednak działać szybko. Jeśli rano nowego dnia spotka umundurowanych żołnierzy polskich na otwartej przestrzeni, z bronią w ręku — będą zgubieni bez ratunku.

Jeszcze raz wysłani przez Klimę zwiadowcy badają teren. Jeden z nich wraca, niosąc zbawczą wieść: — Nie trzeba przeprawać się wpław na drugi brzeg kanału!... Jest inna droga ratunku. Przez szuwarem zarosłe stawy wiedzie zamiedzana grobla, której nie pilnuje ani żywa dusza. Zarosła stumią odgłos przemansu. Droga ta jest co prawda znacznie dłuższa, lecz stokroć bezpieczniejsza.

11-12

Nie minął kwadrans, a już cały oddział maszerował szlakiem starej grobli. Wąskie pasmo gruntu biegło wśród wody, gęsto zarośniętej trzciną, sitowiem, szuwarami.

Lusia idzie wytrwale ze wszystkimi naprzód. Mimo że niebezpieczeństwo trwa wciąż jeszcze, groza i napięcie nieco zelżało i dziewczyna czuje teraz przypływ znużenia, któremu towarzyszy gwałtowna senność. Potęguje ją szarawy, mglisty koloryt przedświutu, monotonia milczącego marszu, jednostajny krajobraz, szuwary i trzciny, trzciny i szuwary, które szeleszczą, z cicha, usypiające, czesane niewidzialną, łagodną dłonią przedranego wiatru.

Szarosc poranku stopniowo rozpraszala się. Mgły, gęsto roz-
wieszone ponad bagnistą okolicą, opadały ku ziemi. Perłowe niebo, od wschodu nasycone różowością, tężało nisko nad ziemią smugami gorętszej barwy, zwiastując bliskie już narodziny dnia.

Wąski przesmyk grobli rozszerzał się stopniowo. Szeleszczące trzciny zdawały się cofać wstecz, aż wreszcie pozostały całkiem w tyle. Żołnierze wychodzili jeden po drugim na łąkę. Za horyzontu wynurzało się słońce, rozpalone rubinowym blaskiem, który oślepił wzrok wyteżony czuwaniem i niepokojem. Ludzie mrugali zaczerwienionymi od niewyspania oczyma, badawczo mierząc teren. Za plecami mieli zarośnięte smukłych trzciny kryjące w swym gąszczu wąski przesmyk grobli, którego wylot był prawie niewidoczny wśród bujnej zieleni.

Ruszyli w drogę, wymijając niewielki biały dworek o zamkniętych szczelnie okiennicach. Raz jeszcze wówczas mimo woli otarli się o niebezpieczeństwo, gdyż, jak się później okazało — w dworku tym rozsiadła się spora grupa hitlerowców.

W sąsiedniej wsi zatrzymali się tyle, by móc odrobić wody zwilżyć zapiekłe wargi — i rozpytać o to, gdzie faszyci. Przed pierwszą chatą, do której się skierowali, powitał ich przełękniorny wzrok młodej kobiety:

— Uciekajcie stąd, panowie, co żywo! W tym dworku za wsią — Niemcy!...

Żołnierze ruszyli bez zwłoki dalej, aby bez przeszkód dotrzeć wreszcie do obozowiska, do partyzanckiej kwatery.

Na Lubelszczyźnie skupiały się znaczne siły Armii Ludowej. Dogodną bazą ich działalności były rozległe lasy, niektóre wsie i osiedla, a nawet miasteczka, położone z dala od większych skupisk ludności. Tu oddziały partyzanckie AL rosły liczebnie i zdobywały hart oraz doświadczenie bojowe wśród częstych bitew, starć i potyczek z żandarmami, policją oraz karnymi ekspedycjami wojsk faszystowskich. Znane były na Lubelszczyźnie „partyzanckie wsie“, a nawet większe osiedla, do których rzadko kiedy odważyli się zajrzeć uzbrojeni po zęby faszyci, tu bowiem w biały dzień swobodnie poruszali się partyzanci, którym sprzyjało wszystko: teren i ludzie, ziemia i las. Działalność ich rozwijała się w miarę przybliżania się frontu do Buga.

Prócz oddziałów AL kryły się także w lasach grupy BCH i AK oraz gromadki partyzantów „dzikich“, nie podporządkowanych żadnemu dowództwu, działających na własną rękę.

Prosi żołnierze, akowcy, i bechowcy, rwali się do walki z okupantem, nie było wśród nich bowiem żadnego, który nie miałby z wrogami osobistych porachunków. Ale rozkazy, płynące z góry, z alkowski dowództwa, były wyraźne i jednoznaczne: stać z bronią u nogi — unikać starć zbrojnych z Niemcami.

„...Stać z bronią u nogi“ wtedy, gdy ręce igną do karabinu, gdy dusza rwie się do walki, do pomsty za śmierć najbliższych, za krzywdy osobiste i mękę narodu... Stać bezczynnie, podczas gdy w lasach brzmia celne strzały alowców, gdy wiosenną nocą huczą echem defonacje, gdy wylatują w powietrze pociągi wysadzane rękami partyzantów AL...

Taki był rozkaz reakcyjnego dowództwa, w wielu sercach budzący sprzeciw i bunt.

Oddział dowodzony przez majora Klima nieraz nawiedzili partyzanci z grupy leśnej „Lekarz“, niepodporządkowanej żadnemu dowództwu. Spojrzeniami, pełnymi zazdrośnego podziwu mierzyli oni piękną, nowoczesną broń radziecką, którą posiadali „klimowcy“.

— Ech, żeby mieć ze dwie takie sztuki! — westchnął pewnego razu jeden z przybyszów, gładząc nieomal z czułością polyskują-

cy „pees”. — Lepiej niż teraz pokazałobyśmy szkopom, gdzie raki zimują.

Klim zaśmiał się, pełen zrozumienia, a porucznik „Bartek” wzruszył ramionami.

— Bez karabinów też walczyć można — zauważył.

— Niby jak?

— A tory podminować? Pociąg wysadzić?

Młodzi partyzanci, rekrutujący się z okolicznych wsi, znali teren bliższy i dalszy, jak własną kieszeń, porozumiewali się z kolejarzami, którzy mogli dostarczyć im wiadomości o godzinach ruchu idących na wschód pociągów. Ale brakowało im doświadczenia w minerce. I dlatego właśnie w wyniku rozmowy z nimi i na uboczu przeprowadzonej konferencji z majorem Klimem, pewnego wieczoru Lusja znikła z obozowiska. Zmierzczył zastąpił ją oraz kilku partyzantów z „Lekarza” w ukryciu leśnym, blisko torów kolejowych, którymi co dzień szły w stronę frontu transporty z ludźmi, amunicją, bronią.

Gdy zapadła noc, przystąpili do dzieła. Cicho, bezszelestnie prawie kilka ludzkich postaci zbliżyło się ku szynom, połykającym wśród ciemności parą silnych, metalicznych wstęg. Grudki żwiru kłują w dłoń, palce zeslizgują się po zimnym, gładkim metalu. Młodzi partyzanci postusznie wypełniają każde zlecenie dziewczyny w mundurze, a Lusja czuje, jak serce jej łokacze mocno i nierówno z przejęcia, z emocji. — Czy uda się? Czy pociąg wyleci? Czy nie zawiódą umiejętności, jakie zdobyła w batalionie szturmowym?...

Wykop pod torem... Ładunek trofyłu przygotowany... Chłopcy, którzy porozumiewali się z Lusją cichym, ledwie dosłyszalnym szeptem, spoglądają na nią wzrokiem pełnym szacunku i podziw. Taką dziewczyną, dziecko prawie z wyglądu, a jak jej to idzie. Widać prawdę, co o tym Wojsku Polskim opowiadają, że tegich ma żołnierzy, bo jeśli taka dziewczyna...

Ukończywszy zakładanie ładunków Lusja wstała.

— W porządku — zabrzmiał jej cichy wyraźny głos. — Teraz jazda do lasu!...

Przychyleni, biegli pospiesznie ku pierwszej linii drzew, aby skryć się pod ich osłoną. Czekali długo. Monotonny deszcz, któ-

ry się rozpadał, nużył myśli i powodował przyływ senności. Odpędzali ją jednak, czuwając wytrwale. Parokrotnie zmylił i Lusie, i chłopców daleki, lecz zwoźniczy głos. W kilka minut po godzinie pierwszej znów zaczęli nasłuchiwać bacznie i uważnie. Tym razem słuch ich nie zawiódł. Noc rozświetliła niebo i ziemię ciężkim sapaniem lokomotywy, szyny dudniły miarowym łoskotem kół, który wzmagał się i nasilał z każdą sekundą. Pociąg jest blisko, mknie co tchu na spotkanie śmierci! Zuchy kolejarze — podali dobry czas!...

Ogłuszający huk. Płomień bije wzwyz gorącym skupem jak fontanna, oświecając walące się z szyn wagony. Wioząc na wschód śmierć — same ze śmiercią się spotkały! Czyste powietrze letniej nocy, przed chwilą pachnące lasem i zielenią — przepełnił swąd gryzącej spalenizny. Wśród łoskotu, wrzawy, trzasku płomieni wrzeszczą obce głosy nabrzmiałe bólem, przerażeniem, wściekłością. Luna rozświetla okolicę. Od strony wykołonego pociągu padają w leśną ścianę bezładne strzały. Nim partyzanci oddziałek wycofa się bez strat — „pees” Lusie da godną odpowiedź faszystowskim kulom...

* * *

Nieraz jeszcze luna różbawiła nocne niebo nad Lubelszczyzną i niejeden pociąg wylatywał w powietrze wśród huku i ognia. Na zawsze pamiętne zostały dla lubelskiej ziemi owa wiosna 1944 roku, lato, które niesło upajający przedsmak wolności. Tu, na ziemi pełnej lasów i borów, na ziemi, którą od wielu miesięcy drażył podziemny nurt i płomień partyzanckiego ruchu — tu wolność była najbliższa.

Coraz żywszą działalność rozwijała konspiracyjna Wojewódzka Rada Narodowa. Rostły w siłę oddziały Armii Ludowej. Radość budziły rozchodzące się coraz szerzej wieści o leśnych oddziałach i Armii Polskiej. Ich obecność świadczyła, że główne siły wyzwolenczej Armii Radzieckiej i 1 Armii Polskiej są już blisko. Pewnego dnia w Ostrowie Lubelskim „wyzwolonym

mieście" partyzanckim, odbyła się w biały dzień defilada leśnych oddziałów. Stosami całymi posypały się wówczas na żołnierzy kwiaty z rąk okolicznej ludności.

* * *

Ostrów, Parczew, Babianka, Emalin... W pamięci Lusi mocniej aniżeli nazwy tych miejscowości utrwaliły się przyjazne, wzruszone, serdeczne twarze ludzi, rozmawiających z żołnierzami nie przespane noce, podczas których wykonywano zadania bojowe, ognie gorejące wśród łąk i torfowisk, w porze gdy przyjmowano zrzuty i gdy wśród mroku nieba, rozkötysanego warkotem samolotowych motorów, mknęły łagodnym lotem białe kwiaty spadochronów. I nie wiadomo, co potem bardziej wzruszało we wspomnieniach — czy dzieje owej pamiętnej, dramatycznej nocy, podczas której oddział imienia Tadeusza Kościuszki wycofał się z linii hitlerowskiego osaczenia, czy „kolejówki” rozpalające łuny nad torami, czy rozmowy z sołtysem-peperowcem we wsi Orle koło Emalina, gdzie często żołnierze zachodzili na nocleg, śpiąc bezpiecznie pod dachem chłopca o surowej, mądrej twarzy, skapej mowie i odważnym sercu?...

Drobna, niebieskooka dziewczyna zyskała sobie wśród towarzyszy posłuch i szacunek. Tak jak w Biełomucie nie istniało dla niej słowo: „niemożliwe” i rozkaz zbyt trudny do wykonania. Zimno, zmęczenie, deszcz, gorączka — wszystko to były drobiazgi, które zbywała lekceważącym machnięciem ręki. Surowa i wymagająca wobec siebie, opiekuńczą troską otaczała podwładnych — „swoich chłopców”, którzy z „porucznik Lusią” gotowi byli skoczyć w ogień. Zyskała sobie posłuch a zarazem serdeczną przyjaźń starych żołnierzy, którzy z niejednego już pieca chleb jadal. Rozkazy wydawane przez Lucynę przyjmowano bezapelacyjnie.

Głębokim śladem utrwaliły się w pamięci wszystkich żołnierzy spotkania z chłopami — mieszkańcami okolicznych wsi, organizowane przez dowództwo oddziału.

Ze łzami w oczach witali mieszkańcy lubelskich wiosek ludzi w polskich mundurach, ze czcią niemal nabożną dotykali rogatywek, orzełków, dystynkcji wojskowych. A obok radości na ich

twarzach malowało się zdumienie, gdy widzieli wśród żołnierzy młodą kobietę w mundurze.

— Dziewczyna? To i dziewczęta są w tym Polskim Wojsku? — dziwiono się po cichu i na głos. — Officer, popatrzcie! Taka młodziutka, dzieciuch prawie!...

„Dzieciuch” szybko potrafił znaleźć wspólny język z chłopami Emalina, Antoniówki, Babianki. Starsi towarzysze rychło przekonali się raz jeszcze o talencie urodzonej agitatorki, jaki cechował Lusię. Umiiała ona serdecznie, bez wielkich słów, z żarliwością i prostotą zarazem opowiadać o Polsce Ludowej, której narodziny — jak zapewniała — wnet się będą święcić na lubelskiej ziemi. Umiiała trafnie i mądrze, słowami, które chwytaly wprost za serce, mówić o drodze i Armii do kraju, o bitwie pod Lenino, o bohaterstwie chłopskiej córki — Anieli Krzywoń, o tym, jak żyli i pracowali Polacy w Związku Radzieckim, jak tęsknili za ojczyzną, jak rwali się do wojska, do armii — do kraju...

Potem ledwie nadążała z odpowiedziami na sygnące się zesząd pytania. A było ich niemało:

— Prędko przyjdzie do nas to Polskie Wojsko?

— A dużo was jest?

— Żeby już Majdanek wyzwolili... Mój syn tam drugi rok siedzi. Może doczeka...

— Dostaniemy pańską ziemię?

— Będzie reforma rolna? Pójdą precz dziedzice? A nie oszukają nas jak po tamtej wojnie w osiemnastym roku?

— Broń macie aby dobrą?

— Prawda, co powiadają, że tych diabłów hitlerowskich macie gonić choćby do samego Berlina?...

Skoro chłopci nasycą ciekawość i wzruszenie — rozmowa skreca ku szlakom przeszłości. Wiele walk oglądała już bowiem Lubelszczyzna, wiele zstuden wolności przeżyli ludzie tujejsi. Często przecież w dniach 1 Maja i Ludowego Święta chłopską krew plamiła ziemię lubelską, często policja gumowymi pałkami wlecała w gardła ludzi okrzyki buntu. — Czy ta wolność, która idzie teraz od wschodu, wolność przybliżona bojowymi czy-

nami partyzantów, działających na tyłach wroga — będzie naprawdę początkiem nowego życia?...

Z głębokim, niezłomnym przekonaniem odpowiada na to Lucyna:

— Ziemia przejdzie w ręce tych, co ją uprawiają. Teraz nikt już was nie szuka — bo władza będzie nasza, ludowa — nie tak jak po tamtej wojnie. Będzie reforma rolna, prędką i sprawiedliwą — zobaczycie sami. To już niedługo — nie za lata, ale za parę tygodni — już wnet!...

VI

W pewien skwarny dzień lipcowy wypróbowany przyjaciel żołnierzy z oddziału imienia Tadeusza Kościuszki — sołtys ze wsi Orle, członek PPR — przyniósł radosną wieść: faszyci uciekają z okolicznych wsi i osiedli. Uciekają beztładnie, w rozsypance, pieszo, konno, furmankami, czym kto może. To już nie odwrót — lecz paniczna ucieczka!...

Na karki pierzchających faszystów runęli „klimowcy“. W pierwszym starciu zniszczyli 170 nieprzyjacielskich żołnierzy. Okoliczne lasy lubelskie coraz potężniej grzmiały ogniem walki. Wszystkie oddziały AL ruszyły do natarcia. Pod Kurowem, Garbowem, Lubartowem wrzały potyczki. Od wschodu coraz głośniej i groźniej grzmiały działa. Radzieckie „katusze“ dawały znać o sobie straszliwym dla hitlerowców koncertem. Nad szosami, gdzie roko się od umykających w nieładzie przedstawicieli „Herrenvolku“, zniżały lot bombowce z czerwonymi gwiazdami. Front posuwał się coraz dalej na zachód już nie tylko z każdym dniem, lecz z każdą niemal godziną.

* * *

W tych dniach pamiętnego lata na lubelskich szosach pojawiły się czołgi z czerwonymi gwiazdami. Wybiegły im naprzeciw serdeczne, często łzami radości zamglone ludzkie spojrzenia. Z rąk dzieci sypały się wiązanki prostych, polnych kwiatów. Wy-

zwolencza Armia Radziecka idzie naprzód i oswobadza Lubelszczyznę.

Nad budynkami gmin — czerwone i biało-czerwone sztandary. Wychodzą spod ziemi konspiracyjne Rady Narodowe. Lasy grają częstym, terkoczącym echem automatów. To alowcy „czeszą“ zakamarki, w których tu i ówdzie skryły się jeszcze niedobitki faszystowskiej gadziny.

Grupy partyzanckie AL i oddziały 1 Armii, działające dotychczas na tyłach wroga, wychodzą z lasów. Żegnają kryjówki, które od miesięcy, a nieraz i od lat całych były im oparciem, ostoją, domem. Partyzanci zadania swe spełnili. Niejedną dotkliwą klęskę zadawali faszystom, niejedną raz uderzali w najczulsze miejsce hitlerowskiej maszyny wojennej. Niejeden dobry, dzielny żołnierz śpi na zawsze pod zieloną leśną darnią. — Chwała tym, co padli! Piękną mieli śmierć, chlubną i żołnierską.

Tych, którzy ocaleli, czeka dalsza walka o wolność. Czekają ich prace w Ojczyźnie wstającej do nowego życia. Czekają ich szlak na zachód — na Berlin, by, jak głoszają wojenne hasła, dobić faszystowską bestię w jej legowisku. A potem — jak powiada pieśń:

... będzie wielka rzecz,
pospolitą rzecz,
potęgą wyrośnie z nas
na pochwałę wsi, na pochwałę miast...

VII

W pewien dzień sierpniowy drogą wiodącą na Lublin pędził zakurzony samochód wioząc dwoje ludzi. U boku oficera w polowym mundurze siedziała młoda, niebieskooka dziewczyna — podporucznik. Mundury obojga były zniszczone wyblakłe i spłowiałe od słońca, a twarze smagłe i opalone. Mimo wybojów, wśród których samochód co chwila podskakiwał trzęsąc niemiłosiernie pasażerów, wiedli ożywioną rozmowę pełną tłumaczeń i perswazji, które napotykały na nieustępliwy opór dziewczyny. — Zrobiłaś swoje. Byłaś w wojsku, w partyzantce, wysadzałaś pociągi... Wystarczy! Potrzebna jesteś teraz gdzie indziej.

- Nie. Pójdę do dywizji.
- Myślisz, że poza frontem nie ma walki? Jeszcze jaka.
- Tak, ale ja koniecznie chcę iść do dywizji.
- Potrzeba nam ludzi pewnych, sumiennych, odważnych — więc.

Chcę być w dywizji.

Oficer zirytował się na dobre.

- A niechże cię!... Wciąż to samo dokoła, jak małe dziecko! Dziewczyna spojrzała nań proszaco.

— Kiedy ja wiem przecież, ja rozumiem... Ale i ty zrozum — tam są moi chłopcy, moja jednostka. Oni pójdą wyzwalać Warszawę, a mnie z nimi nie będzie.

W Lublinie, tętniącym gorączkową radością pierwszych dni wyzwolenia, w Lublinie, dźwięczącym polską pieśnią żołnierską i słowami manifestu PKWN — Lusią przez kilka dni musiała toczyć nie lada batalię o... skierowanie na front. Zdążyła ją już wyprzedzić sława partyzanckich wyczynów. Na podporucznika Lucynę Herc, dziewczynę-oficera, jednoczącą zalety żołnierza, dowódcy oraz aktywisty i działacza politycznego, formalnie „polowano”. Lecz na wszystkie te propozycje Lusią odpowiadała energiczną odmową.

— Po wojnie — tak — odpowiadała niezmiennie — ale teraz moje miejsce jest tam, na froncie, na drodze do Warszawy...

Chciała tylko jednego — wziąć czynny udział w walkach o Warszawę, na czele swej kompanii iść do boju o umiłowane miasto.

Dowództwo 3 Dywizji przychyliło się wreszcie do próśb Lucyny.

Skierowano ją do kompanii fizylierów, jako zastępcę dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych.

VIII

Nadchodzi łagodna, wrześniowa noc. Mimowolna senność klei chwilkami powieki maszerujących fizylierów. Aby ją odegnąć,

wystarczy pomyśleć lub wymówić z cicha słowo, brzmiące jak najdroższe imię: *Warszawa*.

W rytm nocnego marszu, w echa kroków, stukot butów, szmeru sciszonych rozmów wplątał się zanucony przez kogoś refren pieśni, która idąc znad Oki, dotarła aż ku Wiśle:

*Szumi dokoła las,
Czy to jawa, czy sen?*

— Nie, to nie jawa i nie sen — myśli Lucyna. — To prawda, wywalczona trudem, tęsknotą i krwią serdeczną. Suchy piach, który skrzący cicho pod stopami, jest szary, siwy, zwyczajny. A przecież nie wstyd by teraz było przypaść doń gorącymi ustami.

Kiedy wśród drzew zamajaczy w bladych godzinach świtu szeroka smuga wody, połysk w słonecznym ranku, szarej niży popioł, gdy słońce schowa się za chmury — wtedy wiadomo: to nie jawa, nie sen. To rzeczywistość. To prawda. To nie Oka, nad którą po raz pierwszy dotykało się ze wzruszeniem radzieckiej broni. To nie Oka, która błętnieje we wspomnieniach. To Wisła.

Zwarty masyw sinych i ciemnych oparów na drugim brzegu spiętrzonych groźną chmurą, kłębowisko mgły zakrywającej jasne niebo sierpnia — to dymy warszawskiego powstania.

Żołnierze patrzą na nie w milczeniu pełnym gorczy.

— Dlaczego nie zaczęli na nas?! Szmat światła szliśmy do Warszawy, chcąc walczyć o nią, a teraz...

— Są tacy, którym nie w smak było, że właśnie my tu idziemy — stwierdza krótko Lucyna, z której twarzy pierzeł bez śladu zwykły uśmiech. — Są tacy, którzy nie mogą się pogodzić z tym, że Związek Radziecki dał nam broń...

Umilkła na moment — by z pasją wyrzucić pełne żaru i gniewu słowa:

— A my i tak będziemy walczyć o Warszawę. I tak przegramy z niej hitlerowców. I tak będziemy ją budować na nowo!...

Lucyna powtarza w duchu, jak gdyby trudno jej było uwierzyć w prawdę tych słów:

— To Wisła, nasza Wisła. Ruszamy wnet na Warszawę...

przysięga. Takie same słowa i przysięga ta sama żyje w sercach wszystkich żołnierzy, którzy jutro ruszą do ataku.

IX

W piwnicy na Saskiej Kępie jest ciemno, ciasno i duszno. Świeczka, tłaça się w kacie, daje więcej kopciu i śwedu aniżeli światła. Fizylierom z kompanii podporucznika Lucyny Herc, którzy siedzą tutaj oczekując rozkazu wymarszu, oraz jej samej czas dłuży się nieznośnie. Dokoła szemrają rzadkie, półgłębne, często przerywane westchnieniami rozmowy mieszkańców sąsiednich domów Saskiej Kępy, którzy w piwnicy znaleźli schronienie.

Ubywa chwil czekania. Czas przyspieszył biegu.

— Ruszamy, chłopcy! — mówi Lucyna wstając. Fizylierzy podnoszą się i ostatnim „bywajcie!“ zegnają cywilów. Śladem Lusi biegnie serdeczny głos siwej, starej kobiety: — Wracajże, dziecko, szczęśliwie! Taka młodziutka i już z niej żołnierz...

Tuż za progiem piwnicy — ciemność. Oczy stopniowo przywykają do zmroku.

— Pod ścianami — w rozsypce, naprzód! — pada ściszony rozkaz.

Jak ciężkie, nieruchome, zastygłe we śnie zwierzę wynurza się z cienia wał nadwiślański. Fizylierzy czołgają się po jego zbożu.

Wśród mroku bieleje pasmo piasku. W dole szara rzeka srebrzy się lekko, nieuchwytnie. Czarne szkielety wypalonych domów majaczą w dalekiej perspektywie niby groźne widziadła. Twardym, kanciastym zarysem wcinają się w niebo wieżyczki mostu, kryjące w sobie gniazda karabinów maszynowych.

Wisła jest coraz bliżej...

Nagle ziemia stęknęła ciężkim hukiem. Grudy piasku biją w twarze biegnących. To kilka pocisków artyleryjskich rozerwało się tuż obok. Jeden z żołnierzy zachwiał się i jęknął. Na wiślanym piachu legło broczące krwią ciało.

— Padnij!

Przez dzień cały huczy niebo, a ziemia odpowiada mu dudniącym echem. Faszyci nie próżnują. Lewy brzeg Wisły kipi ogniem i grzmi ustawiczną kanonadą.

Wieczory zapadają coraz wcześniej. Przeszło się już lato, a wrześnieowie zmierzchy szybko przywołują jesień.

— Jutro ruszymy — myśli Lucyna, siedząc na wiślanym brzegu. — To będzie 17 września. Jeśli dobrze nam pójdzie, to jutro o tej porze...

— Jak najprędzej znaleźć się tam — w Warszawie!... Nie patrzeć już z goryczą i gniewem, tak jak w dniach minionych, na rude niebo, które od miesiąca nad pasmami nisko rozwłóczonych dymów toczy krąg złowrogiej czerwieni. Jak najprędzej znaleźć się z bronią w ręku — tam!...

Na niebie rozwichrzyły się gnane wrześnieowym wiatrem chmury. Od rzeki wieje chłód, od miasta — swąd i odór spalenizny. Wyraźnie rysują się na sinordzawym niebie wieże miezdzy wiaдукtem i zniszczonym mostem Poniałowskiego. — Jakież to domy, zastygły w bezkstałnych zwałiskach tam, na drugim brzegu? Ulica Wiejska, Nowy Świat, czy może Aleje?...

Pasma krzaków urywają się gwałtownie. Resztki ubogiej trawy wypalił chciwy żar upalnego lata. Złofawą smugą bieleje piach nadbrzeżny. A dalej — już tylko woda, pożar i miasto.

Zapada zmierzch. Płynie Wisła, szara jak dym i jak popiół, obojętna, cicha. Za plecami — Praga, już wywołona, już odychająca swobodą, jak człowiek, któremu zerwano okowy. Przed oczami — Warszawa, wciąż walcząca i niepokonana. Miasto nadziei. Miasto powrotu.

Seichnie pożar. Płomień przywaruje, jak poskromione mądra, silną ręką ludzką dzikie zwierzę. Okna — ośleple oczy zdruzgotanych domów, zapłoną znów światłami i znów zamiast łun pożarów grać będą ich blaski w wywołonej Wiśle. Dźwigną się z gruzów domy, przebiegną wśród ruin ulice, ożyją drzewa osmalone płomieniem.

— Wywalczymy. Zdobędziemy. Odbudujemy — snują się w myślach Lucyny proste, krótkie słowa, z których każde jest jak

Ludzie znów wstali i biegą — naprzód, naprzód, aby dalej, aby prędzej ku rzece.

Już widać łodzie. Kołyszą się lekko na ciemnej, potyskliwej toni.

Daleki brzeg daje znać o sobie groźnym echem kanonady. Którys z żołnierzy odruchowo zawałał się, przystanął...

— Naprzód, za mną! — dźwięczy głos biegnącej na czele dziewczyny.

...Wskoczyła do łodzi. Fizylierzy pośpieszyli jej śladem. Woda głośno klaszcze o dno.

— Chłopczy! — wyrzuca Luscia śpieszne, gorączkowe słowa. — Tam — Warszawa!

W tejże chwili dobiegło z dala złowrogie wycie niemieckiego miotacza min. Sekunda — i w pobliżu grzmi huk ogłuszający jak stokrotny piorun. Bryzga wokół woda Wisły spieniona wybuchem, łodzie przewracają się... Słychać jęki rannych.

* * *

Był wtedy ból piekielny, który trudno pojąć — i mrok, co spadł na oczy, zakrywając wszystko: żołnierzy, ciemną, wzburzoną wodę rzeki, odległe ruiny miasta — i upragniony drugi brzeg.

* * *

— Porucznik! Nasz porucznik!

— Lucyna ranna!...

W głosach żołnierzy brzmiało przerażenie i rozpacz. Na dnie łodzi leżała drobna, dzawmie skurczona postać. Ze zmiądzionych nóg cieknie krew. Na chwilę Luscia uniosła powieki i jęknęła krótko, przejmująco, gdy wiślana woda powiała jej prosto w twarz chłodnym tchnieniem. Potem omdlała powtórnie. Nieprzytomną nieśli na brzeg Saskiej Kępy żołnierze — przyjaciele i towarzysze. Nieprzytomnej rwały się z warg nazajutrz już w szpitalu słowa, które powtarzać odtąd miała co dnia, aż do chwili śmierci w miesiąc później:

— Warszawa... Warszawa...

11-18

Pośmiertnie mianowano Lucynę Herc kapitanem ludowego Wojska Polskiego i odznaczono Krzyżem Grunwaldu.

* * *

Plączki cię nie oplacza,
pocóż żałobne werble,
ty przecież w gwiazdach ognia
padłaś na pierwszej linii,
niech płonie, jak pochodnia
twoja ludowa sława,
poruczniku Lucyno,
kapitanie Lucyno...*

* T. Urgacz, Słowo o Lucynie Herc.

"Ludzie pierwszej armii" W-wa 1946

L U C Y N A

„...Wspomnienie po Tobie, które nie umarło, za Wisłę, do Warszawy, do Twojej wniesiemy.“
(St. J. Lec-„O Lucynie Herc. Wojsk Polskich podporuczniku“).

Lucyna była bojownikiem o wolność Polski od lat najmłodszych. Jako 15-letnia uczennica, wstąpiła do organizacji robotniczej i do 1939 roku prowadziła w niej walkę o taką Polskę, za jaką oddała życie. Pamiętają Lucynę studenci warszawscy, jak występowała przeciwko terrorowi faszystowskiemu na uczelniach, pamiętają ją robotnicy Warszawy, jak na wiecach przemawiała do nich, jak razem z nimi demonstrowała.

We wrześniu 1939 r. Lucyna walczyła na szanich Warszawy. Potem następuje tułaczka, lata pracy w fabrykach Związku Radzieckiego; w zakładach na Uralu brała udział Lucyna w wykuwaniu zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami.

I tak nadszedł rok 1943, rok formowania 1 Dywizji.

Był w 1-ej Armii Wojska Polskiego, formowanej na terenie Z. S. R. R., legendarny już Batalion Szturmowy. Batalion młodych chłopców i dziewcząt—spadochroniarzy, którym przypadło w udziale trudne zadanie niesienia przez front na





Ppor. Lucyna Herc



Ppor. Lucyna Herc

ziemię polską pomocy w walce z okupantem niemieckim. Ci z Batalionu Szturmowego przynieśli na ziemię polską wieść, że żołnierz polski, który idzie ze wschodu na pomoc partyzantowi, na pomoc narodowi swemu – to nie legenda. Wśród nich była i Lucyna...

„Na błysk naszych wzruszeniem podsyconych ognisk
Z nieba spadła dziewczyna w noc parczewskich lasów.“

– pisze o niej poeta – partyzant Stanisław Jerzy Lec.

Przyszło (a raczej przyleciało) do lasu siedemdziesięciu chłopców i ona jedna. Zzymało się trochę partyzanckie serce na tę Lucynę „babską komendę“, ale niedługo. W akcji, w boju, podczas wysadzania mostów, zasłużyła sobie na miłość i szacunek.

Przyszły dni lipca 1944 – wyzwalenie kraju.

Lucyna nie uważała jednak, że skończyła się już jej misja. miała swój niezakończony, przerwany w 1939 roku odcinek walki – Warszawę.

W pamiętne dni powstania warszawskiego ppor. Lucyna Herc, zastępca dowódcy do spraw pol.-wych. kompanii fizy-



Słynne „Katusze”
w akcji

liczono 9 p.p. obejmuje posterunek na prawym brzegu Wisły. Część jej pułku jest już na lewym brzegu, na przyczółku Czerniakowskim i Lucyna płynie do nich, do swoich chłopców do Warszawy.

Nie sądzono było Lucynie chodzić po warszawskim bruku. W czasie przeprawy mina niemiecka rani ją w obie nogi. W tydzień później amputują je powyżej kolan.

O walce, którą prowadziła Lucyna Herc w szpitalu w Otwocku, wie mało kto spośród młodzieży polskiej.

W szpitalu bowiem, leżąc bezwładna, przeżywając straszliwe bóle po amputacji, utrzymywała Lucyna swój posterunek bojowy. Nie jest to patetyczny frazes, ani przesada. Kto widział Lucynę, rozmawiającą z delegacją Baonu Szturmowego, z chłopcami ze swojej kompanii, którzy przychodzili ją odwiedzać, ten to zrozumie.

Przychodzili żołnierze zakłopotani, nieraz z pierwszej linii, aby pocieszyć swoją „panią porucznik”, aby jej dodać otuchy. „To nic, że Warszawa jest jeszcze niemiecka—mówiła Lucyna—że się pali—my tam jeszcze przyjdziemy.”

Lucyna pragnęła żyć. Lekarze, którzy ją leczyli, uważali, że tylko ta niezwykle intensywna chęć życia sprawiła, iż przetrzymała miesiąc, mimo straszliwych bólów, mimo upływu krwi, gangrenę. Lucyna chciała żyć, wierzyła, że życie jej będzie jeszcze potrzebne.

Umarła 22-go października 1944 r.

Naczelnym Dowódcą W. P. pośmiertnie awansował ją do stopnia kapitana.





W SAMODZIELNYM, SZTURMOWYM

Władysława Lebieź

Do batalionu kobiecego im. Emilii Plater przybyłam na początku października 1943 r. Wcielono mnie do 1 kompanii strzeleckiej. Dowódcą kompanii był w tym czasie por. Władysław Brzostowski, zaś jego zastępcą do spraw polityczno-wychowawczych Józefa Jurczko. Pełniłam służbę w drugim plutonie, którym dowodziła plut. Aniela Klecka.

Pewnego dnia w drugiej połowie listopada, po powrocie z wyczerpujących zajęć zarządzonego zbiórki całego batalionu na placu alarmowym. Przed frontem pododdziałów ukazał się dowódca batalionu por. Aleksander Mac i zastępca dowódcy batalionu do spraw polityczno-wychowawczych por. Irena Sztachelska w towarzystwie kilku nieznanym nam oficerów.

W krótkim wystąpieniu por. Mac poinformował nas o ochotniczym werbunku do nowo formującej się jednostki o charakterze specjalnym, w szeregach tej jednostki mogą pełnić służbę jedynie ludzie odważni, zdecydowani wykonać najtrudniejsze zadania bojowe. Ochotniczki miały wystąpić przed front pododdziałów. Z naszego plutonu pierwsze trzy kroki do przodu uczyniła Wanda Kazanowska. Ja byłam druga, za mną wysunęła się Jadzia Wicijowska. Z tyłu usłyszałyśmy głośną dyskusję między Janiną Dudek, a jej młodszą siostrą Dziunią. Dziunia przekonywała siostrę, aby nie występowała z szeregu. Gdy jednak ta w sposób zdecydowany wysunęła się do przodu, usłyszałyśmy płaczący głos Dziuni: "zobaczysz, ja o wszystkim napiszę do naszej mamusi!" Ale to nie spowodowało zmiany decyzji Janki. Potem oficerowie przeprowadzili z nami rozmowy indywidualne, mówiono o trudach czekającej nas służby, upewniono się, czy podtrzymujemy nadal swe postanowienie.

Następnego dnia opuściliśmy Sielce i po dwugodzinnym marszu znaleźliśmy się we wsi Bieloomut. Ogółem w tym czasie skierowano do Batalionu Szturmowego ponad 60 Platerówek. Dowiedziałymy się teraz po raz pierwszy, że znajdujemy się w batalionie spadochronowo-desantowym przeznaczonym do walki na tyłach wroga. Wiadomość ta zrobiła na nas ogromne wrażenie, gdyż przekroczyła najśmielsze granice naszych

wyobrażeń. Nie uszło to prawdopodobnie uwagi dowódcy batalionu ppłk. Toruńczyka. Oświadczył, że istnieje możliwość natychmiastowego powrotu do batalionu kobiecego. Rozpoczęła się segregacja na poszczególne pododdziały. Sformowano pluton minerski, pluton radiotelegrafistek i drużynę administracyjno-gospodarczą. Nasza czwórka poprosiła o włączenie do jednej drużyny w plutonie minerskim. Uważałyśmy bowiem ten pluton za najbardziej liniowy. Zadośćuczyniono naszej prośbie.

Początkowo zakwaterowano nas po 2-4 osoby w wiejskich chatkach. Stosunki z miejscową ludnością układały się nadzwyczaj serdecznie. Większość mieszkańców wsi stanowiły samotne kobiety, gdyż prawie wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni znajdowali się w armii. Kobiety te, szczególnie starsze, odnosiły się do nas z matczyną wprost serdecznością i troskliwością. Usiłowały nas dokarmiać ze swych bardzo skromnych racji żywnościowych, robiły przepierki, cerowały mundury. Zdarzyło się nawet wypadek, że po powrocie z zajęć jedna z kobiet zaczęła czyścić swej "doczeńce" pepesze.

Uroczyście świętowałyśmy Boże Narodzenie. Było tradycyjne drzewko, kolędy przeplatane "Oką" i marszami wojskowymi oraz opłatek. Nowy 1944 rok przywitaliśmy huczną zabawą. Batalion coraz skuteczniej zastępował nam rodzinny dom. Istniejące warunki stanowiące jaskrawe zaprzeczenie najbardziej elementarnych zasad życia koszarowego, nie sprzyjały normalnemu szkoleniu. Dlatego też na początku stycznia batalion przeniósł się do obozu wojskowego położonego w lesie w odległości 2-4 km od wsi Bieloomut.

Rozpoczął się okres intensywnego szkolenia. Obok tematyki ogólnowojskowej przerabiałymy taktykę partyzancką. Podstawowy przedmiot - minierstwo obejmował technikę dywersyjną. Do najbardziej atrakcyjnych należało przeszkolenie spadochronowe. Po zajęciach na placu treningowym oraz nauce składania spadochronów rozpoczęły się skoki, początkowo z balonu na uwięzi, a następnie z samolotu transportowego. Dowództwo wprowadziło zasadę, że pierwsze z reguły skaczą dziewczęta. Następnie stały one na poli-

gonie i obserwowaty skaczących mężczyzn. To nie była kurtuazja wobec pań, lecz umiejętnie zastosowany bodziec psychologiczny. Podśluchałam kiedyś niechący zwierzenia jednego z żołnierzy, który stwierdził, że nigdy nie wyskoczyłby z gondoli balonu, "gdyby nie te pierońskie baby wytrzeszczające gały z dołu na człowieka".

W drugiej połowie kwietnia 1944 r. batalion opuścił Bieloomut. Droga do kraju wiodła przez Riazan, Bielgorod i Kijów, 2 maja transport przyjechał do Równego. Tam przeżyliśmy ciężkie bombardowanie. Na następny dzień zakwaterowaliśmy się w byłych koszarach KOP-u w Żytyniu. Rozpoczęła się reorganizacja batalionu.

Kompanie zatraciły swoją dotychczasową specjalizację. Wchodzące w ich skład nowe plutony i drużyny stanowiły grupy zdolne do samodzielnego działania na tyłach wroga. W składzie tych grup znaleźli się obok zwiadowców minierzy wyspecjalizowani w akcjach dywersyjnych, radiotelegrafici - szyfranci, sanitariusze i żołnierze innych specjalności. W wyniku reorganizacji kobiecy pluton minerski został rozformowany i wcielony do różnych kompanii batalionu. Dziewczęta zachowały jednak swe dotychczasowe wspólne miejsca zakwaterowania, do którego przedstawieliśmy plci brzydkiej wstęp był kategorycznie zakazany.

Rozpoczęły się pierwsze zrzuty na tyły wroga. W każdej grupie znajdowały się również dziewczęta. W pierwszej grupie przetruczonej w końcu maja 1944 r. na teren lasów Parczewskich znajdowała się instruktor - minier ppor. Lucyna Hertz i radiotelegrafistka sierż. Salmia Stępniewska. W czerwcu przetruczone na tereny północno-wschodnie grupę ppor. Tadeusza Korszli, w składzie której znajdowały się ppor. Stefania Kulbuj i st. sierż. Julia Franiuk, wreszcie w grupie Antoniego Janczaka, desantowanej w lipcu na terenie woj. krakowskiego była sierż. Maria Bzura.

Zrzuty grup desantowych oraz ścisła łączność z partyzantką na terenie okupowanego kraju stworzyły potrzebę drukowania materiałów informacyjno-propagandowych. Uruchomiono więc połowę drukarni o napędzie ręcznym. W przeciągu tygodnia minierki Władysława Buczak i Stanisława Stachurska



uzyskały drugą specjalność stając się zecerkami. W prymitywnych warunkach wydrukowały one ponad 5 tys. egzemplarzy tekstu "Przysięgi Partyzanckiej", około 8 tys. egz. ulotki "Apel Rady Wojennej Armii Polskiej w ZSRR do rodaków w kraju" oraz kilka tysięcy innych. Ponadto wydrukowano 12 numerów gazety batalionowej "Do Boju", o łącznym nakładzie ponad 1000 egzemplarzy.

W sierpniu 1944 r. Batalion Szturmowy rozlokował się w Adamopolu k. Lublina, a następnie w Jastkowie. Wyzwolenie znacznych połaci kraju i tworzenie tam administracji polskiej spowodowało potrzebę przekazania batalionu do dyspozycji kierownika resortu bezpieczeństwa publicznego PKWN.

W drugiej połowie października została włączona w skład delegacji żołnierzy b. Batalionu Szturmowego, mającej odwiedzić raną Lucynę Hertz. Dojechałyśmy do Otwocka. Upředzono nas, że ze względu na stan rannej wizyta może trwać tylko 5 minut. Weszliśmy do małej separacji szpitalnej. Na wysokim łóżku leżała Lusia. Na nasz widok bardzo się ucieszyła, nie mogła jednak dużo mówić. Prosiła, aby opowiedzieć o batalionie i koleżankach. Wreszcie smutnym wzrokiem wskazała na puste miejsce od połowy łóżka. Była po amputacji obydwu nóg. - Dziewczynki - rzekła cicho - ja już nigdy nie będę tańczyć. Odwróciła głowę na bok. Milczałyśmy. W takiej chwili każde nasze słowo brzmiałoby banalnie. Przez lekko uchylone drzwi zajrzała siostra przełożona - czas kończyć wizytę. - Pozdrowcie koleżanki i zameldujcie pułkownikowi Toruńczykowi, że trzymam się jak na szturmowca przystało - rzekła na pożegnanie. Po pewnym czasie dotarła do nas wiadomość, że Lusia nie żyje. Zmarła kilka godzin po naszej wizycie.



nych powstańców. W okresie międzywojennym był aktywnym działaczem Stowarzyszenia Weteranów, członkiem jego zarządu przez wiele lat. Odznaczony Krzyżem Niepodległości z mieczami, Krzyżem Walecznych i in., otrzymał stopień podporucznika. Dożył sędziwego wieku, zmarł jako ostani weteran Żyd. Pogrzyb z honorami wojskowymi odbył się na cmentarzu starozakonnym w Warszawie 6 XI 1933 r. Tabliczka pamiątkowa H-a (z mylnymi datami) umieszczona jest na pomniku powstańców 1863 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Hertz L., Kilka słów o rozbitkach partii DREWNOWSKIEGO, „Goniec Poranny“ 1916 nr 216; Zieliński, Bitwy i potyczki 1863/4; — „Ekspress Poranny“ 1933 nr 307 (fot.); „Kur. Poranny“ 1933 nr 307; „Kur. Warsz.“ 1933 nr 308; — Zbiórka Zakł. Dok. IH PAN w Kr.: Kartoteka powstańców 1863/4 (S. Zielińskiego).

Irena Koberdowa

Hand
Hertz (Herz, Herc) Lucyna (1919—1944), młodzieżowa działaczka komunistyczna, oficer W. P. Ur. 12 II w Otwocku. Ojciec jej był inżynierem, matka nauczycielką. Po ukończeniu gimnazjum w Otwocku H. studiowała chemię, początkowo na Uniw. Warsz., a od r. 1937 na Sorbonie w Paryżu. Od najmłodszych lat była związana z rewolucyjnym ruchem młodzieżowym. W gimnazjum należała do komunistycznej organizacji dziecięcej «Pionier», a na uniwersytecie do Organizacji Młodzieży Socjalistycznej «Życie» i Komunistycznego Związku Młodzieży w Polsce. Jako członek tych organizacji brała aktywny udział w akcjach studenckich przeciwko faszyzacji wyższych uczelni, uczestniczyła w demonstracjach robotniczych, a podczas pobytu w Paryżu zbierała składki na pomoc dla walczącej republiki hiszpańskiej. Wybuch wojny w r. 1939 zastał ją w kraju, gdzie przebywała na wakacjach. Po upadku Warszawy wyemigrowała do Lwowa. Tam do czerwca 1941 r., tj. do najazdu faszystowskich wojsk niemieckich na ZSRR, kontynuowała studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Lwowskiej. Przez pierwsze dwa lata wojny pracowała w głębi ZSRR. Początkowo w przygodnych kolchozach nad Wołgą (robotnica, traktorzystka), a później w kombinacie chemicznym w miejscowości Gubacha na Uralu. W fabryce tej wyróżniła się poważnymi osiągnięciami w pracy zawodowej i społecznej, była sekretarzem 600-osobowej organizacji komsomolskiej. Następnie, latem 1943 r., wyjechała do Stalińska, gdzie w Symbirskim Instytucie Metalurgicznym rozpoczęła znów studia chemiczne (III rok). Jednak, chcąc czynnie walczyć z hitlerowcami, po 3 miesiącach opuściła uczelnię i pokonawszy wiele trudności, dostała się na ochotnika do tworzącego się w ZSRR Wojska Polskiego. 15 XI 1943 r. przyjęta do stacjonującego w Bielowutach nad Oką batalionu szturmowego, który

był przeznaczony do wspierania partyzantów walczących na tyłach armii niemieckiej, pracowała jako instruktor wyszkolenia minerskiego. Posiadała stopień podporucznika.

W maju 1944 r. H. została zrzucona wraz z oddziałem skoczków w lasach Parczewskich na Lubelszczyźnie (oddział majora Klimy). Wy różniła się tutaj świetną znajomością sztuki minerskiej i odwagą w walce z hitlerowcami, wysadzając idące na wschód transporty kolejowe. Po wyzwoleniu ziemi lubelskiej przez regularne wojska, w sierpniu 1944 r., wróciła do I Armii W. P. i została zastępcą dowódcy kompanii fizylierów 9. p. piechoty. W szeregach tego pułku — niosąc pomoc powstańcom Warszawy — brała udział w walkach o wyzwolenie stolicy. 18 IX 1944 r., pod huraganowym ogniem niemieckiej artylerii, forsując Wisłę w rejonie dzielnicy Saska Kępa, została ciężko ranna. Odesłana do szpitala w Otwocku, gdzie amputowano jej obie nogi, zmarła 22 X 1944 r. H. pośmiertnie została mianowana kapitanem oraz odznaczona Krzyżem Grunwaldu III. kl. i Krzyżem Virtuti Militari V. kl. Po wyzwoleniu zwłoki jej przewieziono z Otwocka do Warszawy i pochowano na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Bohaterowie Ludowego Wojska, W. 1953 s. 64—91; Brzeziński M. Z., Kapitan L. H., „Polska Zbrojna“ 1949 nr 290; Cudnowski M., Porucznik Lucyna — partyzant żołnierz, „Rzeczpospolita“ (Lublin) 1944 nr 61; J. W., W rocznicę śmierci L. H., „Polska Zbrojna“ 1945 nr 228; Lec S. J., O L. H., wojsk polskich podporuczniku, Notatnik polowy, poezje, W. 1946 s. 23—6; P. Ł., Kapitan L. H., „Wojsko Ludowe“ 1958 nr 10 s. 59—60; Poznańska K., Było to przed 15 laty, „Sztandar Młodych“ 1959 nr 251; też, Pamięci L. H., „Trybuna Ludu“ 1949 nr 291; też, Porucznik L. H., „Głos Pracy“ 1945 nr 34, 35; Urgacz T., Kapitan L. H. (wiersz), Uśmiech ojczyzny, W. 1952 s. 20—6; Warnieńska M., Dziewczyna z nad Wisły (Opowieść o L. H.), W. 1953; — Związek Walki Młodych, Materiały i dokumenty, W. 1953 s. 238.

Leonard Dubacki

Hertz Maurycy (1872—1931), lekarz-laryngolog. Uniw. Warsz. ukończył w r. 1899, po czym przez pięć lat pracował w szpitalu ewangelickim; w r. 1904 przeszedł na oddział dra Lublinerera, a w l. 1905—8 pełnił obowiązki lekarza w ambulatorium szpitala dla dzieci wyznania mojżeszowego w Warszawie. Specjalizował się w otolaryngologii w czasie częstych wyjazdów zagranicznych. Jako wybitny specjalista, miał dużą praktykę. Był m. in. członkiem Zarządu Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej, członkiem Zarządu Głównego Związku Lekarzy Państwa Polskiego, członkiem-korespondentem Francuskiego Tow. Otolaryngologicznego oraz Tow. Chirurgów Francuskich. Ponadto brał udział w pracach Komitetu Redakcyjnego „Nowin Społeczno-Lekarskich“ i ogłosił drukiem kilka prac

z zakres
Warszaw
w Kryn

„Medy
Spot.-Lel
Warsz.“
1931 nr

Hertz
zytor, c
szawie.
piekieni
łowanej
odbył w
w Bank
w Wars
Muzycza
w grze
nanda I
chejmer
nistycz
Wrocław
Karola
Plaidy'
Hansa
W r.
w War
stycznia
do wrz
orkiest
wadząc
w Żabił
udał si
gry na
Równo
pod k
Kullak
szawy
popula
yczne;
fortepi
fesora
stępow
Teatru
Obywa
dzieści
Muzyc
pełnił
często
dziany
niczny
jako
W l. 18
był d
niczne
naście
listów
Od
wśród

Lucyna Noemi Hertz urodziła się w Warszawie w żydowskiej rodzinie rzemieślniczej. Dzieciństwo spędziła w Otwocku. Po ukończeniu gimnazjum studiowała biologię na Uniwersytecie Warszawskim. Aktywnie działała w akademickiej organizacji młodzieżowej O.M.S. „Życie”. W końcu lat trzydziestych wyjechała do

Kapitan Wojska Polskiego, spadochroniarka

Lucyna Noemi HERTZ

(12.03.1919 - 22.10.1944)

Francji, gdzie na Sorbonie studiowała biologię. Wojna w 1939 roku zastała ją w kraju, do którego przyjechała na wakacje. W obawie przed hitlerowską eksterminacją uciekła do Lwowa zajętego przez władze radzieckie i kontynuowała studia na Politechnice Lwowskiej.

Uciekając przed Niemcami Lucyna znalazła się w głębi ZSRR, gdzie ciężko pracowała fizycznie.

W 1943 roku mieszkała i pracowała w miejscowości Gubacha na Syberii. Stamtąd zgłosiła się do nowopowstałego Wojska Polskiego, 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Z dywizji została skierowana do 1 Samodzielnego Batalionu Specjalnego, którym dowodził doświadczony oficer, mjr Henryk Toruńczyk, znany z walk o republikę w Hiszpanii. Batalion szkolił żołnierzy do działań na tyłach wroga. Szkolenie obejmowało spadochroniarst-

wo, minerstwo, łączność, zwiad itp. Lucyna zdobyła kwalifikacje минера i jako oficer została w desancie spadochronowym w czerwcu 1944 roku zrzucona do Polski. Oddział dowodzony przez mjr Czesława Klima, w skład którego wchodziła, wylądował w lasach kozłowieckich na Lubelszczyźnie. Jako dowódca plutonu minerów brała udział i kierowała akcjami dywersyjnymi przy zrywaniu torów, wysadzaniu pociągów oraz uczestniczyła w akcjach bojowych prowadzonych przez Armię Ludową, której oddział majora Czesława Klima został podporządkowany.

W końcu lipca 1944 roku po wyzwoleniu Lubelszczyzny Lucyna wróciła do regularnego Wojska Polskiego, do 9 pułku, 3 Dywizji Piechoty, stacjonującego w okolicach prawobrzeżnej Warszawy. Mianowana została zastępcą dowódcy kompanii fizylierów i wraz z jednostką skierowana do akcji pomocy powstańczej w Warszawie.

Podczas przeprawy przez Wisłę została ciężko ranna. W szpitalu wojskowym w Otwocku dokonano jej amputacji obu nóg. Na łożu śmierci została awansowana do stopnia kapitana. Odznaczono ją też Srebrnym Krzyżem Orderu Wirtuti Militarii. Lucyna zmarła w wieku 25 lat.

Była wspaniałym żołnierzem, oficerem, a przede wszystkim miłą, koleżeńską dziewczyną. Jej śmierć głęboko przeżyli koledzy z pułku oraz z oddziału majora Czesława Klima.

15 października 1963 roku Szkole Podstawowej Nr 227 nadano imię Lucyny Hertz, bohaterskiej dziewczyny - żołnierza, która młode życie oddała Polsce - swojej Ojczyźnie.

Janina Duda



(FRAGMENTY)

czym rozmyśla młoda dziewczyna w żołnierskim mundurze, idąc brzegiem Oky?... Wciąż trudno jej uwierzyć w prawdę tego, co ją od niedawna otacza. S. elce, miasteczko namotów rozłożone w lesie: którego zieleń zwarzyły szrony pierwszych przymrozków... Formowanie jej imienia Traugutta...

— Czyż się tak zamyśliłaś, Lusi? — pyta żartobliwie młody oficer, który przygląda się dziewczynie. Znają się oboje od dawna, jeszcze z warszawskich lat, z okresu wspólnej pracy w organizacji młodzieżowej „Zygis”. Dziewczyna Herc odpowiedziała mu uśmiechem.

— Widzisz, jestem tu od przeszło dwóch tygodni, a wciąż mi się zdaje, że nie przebudziłam się w Stalińsku, że trzeba będzie iść na wykład... Rozumiesz sam — jeśli ktoś tak długo, jak ja chciał się dostać do armii i nie mógł nic wskórać, to potem trudno uwierzyć, że wreszcie...

— Sadowolona jesteś teraz?

— Dziewczyna milczała, jak gdyby ważąc usilnie coś w myślach.

— Niezupełnie — rzekła wreszcie. Młody oficer spojrzał na nią ze zdumieniem.

— Chyba sądzę, że bardziej przydałabym się na tyłach wroga — odpowiada dziewczyna. — Mam przecież do tego kwalifikacje, jako chemik i technik.

— Ależ, Lusi, tu jesteś potrzebna, a na tamte wyczyny nie masz siły. Takie chuchro, jak ty...

— Znowu za chuchro?! — obraziła się dziewczyna. — Jestem zdrowa, nie mogę wytrzymać. Dotychczas też nie siedziałam w puchach, tylko walczyłam. Ludzi potrzeba wszędzie, ale najbardziej chyba — tam...

Lucyna Herc zginała w czasie powst. warszawskiego

— W końcu z zapowiedzią — Lucyna Herc dopięła swego. Taka zresztą była dziewczyna — nieugięta i uparta, gdy chodziło o to, by pracować jak najlepiej, jak najlepiej — by iść tam, gdzie toczy się ciężka walka. Chciała się dostać do frontu — a droga do niej wiodła przez szkolony specjalnie batalion, który nazwano szturmowym, gdyż jego żołnierze jako pierwsi zetknęli się z faszystowskim wrogiem, na długo przedtem, nim linia frontu posunęła się na przód.

— Wzrost do batalionu był zaszczytnym wyróżnieniem. Jednostka ta miała za zadanie przygotować żołnierzy do szczególnie trudnej walki na tyłach wroga. W tym czasie artylerzysty nie wystarczała sama wiedza wojskowa, sama, choćby najlepiej przyswojona, umiejętność strzelania, czy minerk. Każdy żołnierz musiał być przygotowany do samodzielnego dowodzenia oddziałem. Każdego — żołnierza — wagi, męstwa i dojrzałości ideowej — cechować musiała wytrzymałość, siła, trudny fizyczny, przytomność umysłu i zdolność szybkiej orientacji, odwaga, a także bowiem liczniejsze przeszkody i niebezpieczeństwa, aniżeli te, które spotkać można było na froncie.

— Mimo swego nadwątlonego trudami wojny zdrowia i dziecięcego wieku, czuła się w batalionie znakomicie. Nareszcie przygotowywała się do walki, czuła się tam, gdzie wiodły ją od dawna ukrywane w sercu pragnienia. W końcu pograżyła się w szkoleniu i nauce, dając innym na każdym kroku wzorową dyscyplinę i karność. Bystra i pojętna — w lot umiała przyswoić wszystkie wykładane wiadomości, znakomicie łącząc ich opamiętanie z zastosowaniem w praktyce. W każde, nawet błahsze zadanie, wkładała tyle energii, że porównywała innych.

— Batalion skupił w swych szeregach немало ludzi, którzy mieli za sobą ciężkie przeżycia, utratę bliskich, ruinę życia osobistego, lata sanacyjnej kuracji i obozów. Trudno było pobudzić ich do wesołości, nauczyć ich. Lucyna potrafiła tego dokonać jak nikt inny. Zawsze roześmiana, żywa jak iskra, ruchliwa, jak przysłowiowe żywe srebro, przodująca w wykładach, a serdeczna i koleżeńska wobec towarzyszy — wkrótce stała się ulubienicą wszystkich.

— W końcu rozdzielona do kompanii minerskiej, Lucyna nareszcie poczuła się w swoim...

— chłonęły ją zajęcia i ćwiczenia. Terenoznawstwo, musztra, minerska nauka o bronii, zasady taktyki — wszystko to, nieznanne i nowe trzeba było dokładnie poznać i przyswoić sobie.

— Przewodzący żołnierze batalionu szturmowego zdobywają wiedzę i doświadczenia, a nie mniej doświadczonym towarzyszom.

— Po zajęciach teoretycznych przychodziła kolej na ćwiczenia praktyczne, a więc — długotrwałe marsze najpierw bez obciążenia, potem w pełnym wyposażeniu i z pełnym wyposażeniem... Wreszcie czekały żołnierzy skoki ze spadochronów.

— Wczesny mróz mocno ścisnął grunt stalowymi pazurami, ten mróz, który szybko spadała do 40 stopni poniżej zera. Trudne były ćwiczenia szeregowe, marsze, wielokilometrowe marsze nocne, przejazdy na lotniskach, przejazdy w terenie. Nie skarżył się jednak nikt i nikt nie narzekał. Lucyna, która była w batalionie kilkadziesiąt, ani nawet słyszeć nie słyszała o jakichś względach czy przywilejach. Jedną za drugą powtarzała sobie hasła: „Na froncie nie ma mężczyzny, który nie byłby żołnierzem”.

— Zima była twarda i surowa, lecz z dala płynęły radosne wieści o zwycięstwach Armii Radzieckiej z faszystami, o wyzwoleniu nowych połaci ziem radzieckich, o stałym przesuwanie się linii frontu na zachód. Gdy słyszało się te wieści, wszystko, co trudne i ciężkie, stało się łatwiejsze do zniesienia: mróz i zima, ćwiczenia i alarmy, skoki próbne, wielokilometrowe marsze nocą.

— U schyłku zimy, w pewien dzień mroźny, lecz porywisty, gwiazdy, wiatrem i trzaskaniem lodów na Ocie zapowiadający przedwiośnie — miał wyruszyć w drogę.

— W ostatni wieczór, jaki żołnierze spędzili na zapleczu, długo trwały rozmowy i śpiewy. W siarczastych kujawiakach i oberkach, jak zawsze, wesoło i niezmordowanie wodziła rej Lucyna. A potem skoczne dźwięki melodyj i przyśpiewki ustąpiły miejsca znanym melodiom ludowym, które przyniesione z kraju, często rozbrzmiewały nad Oką podczas marszów. Śpiewano pieśni dawne, śpiewano i inne, nowe, lecz nie mniej bliskie. Na radzieckiej ziemi zrodziła polska tęsknota. Głosem ludzkim czuła się w niej, a w niej wodziła harmonia.

— Cień powagi osiadł na twarzach żołnierzy. Najweselsza ze wszystkich, pogodna i roześmiana Lucyna przycichła. Któż nie myślał teraz o domu, o dawnej wyczekiwanej chwili, w której ciężkie samoloty popłyną po niebieskie niebo, a białe główki spadochronów opadną w dół, przestając być swojej, najdroższej, ojczyzny?

*

— Samolot płynie przez gęsty, nieprzenikniony mrok. Oddaliło się już od wiatru, w głąb nocy Równy i lotnisko. W kabinie panuje milczenie, przerywane tylko warkotem motoru, który dla Lusi zdaje się brzmieć jak najpiękniejsza melodia. Blask bije z jej dużych, błękitnych oczu. Nareszcie! Nareszcie!

— Wskazówki zegarka zdają się sunąć zbyt wolno. Skoczkowie siedzą na ławce obok drzwiczek, które wnet otworzą się naociecz. Dla Lucyny stać Lusi zdaje się ginać pod ciężarem spadochronu. — Ani sekundy nie wahać się, skakać od razu! — przypomina sobie słowa instruktora. Każdy moment bowiem zwiększa zasięg „rozrzutu”, a tym samym i odległość wylądowania zbyt daleko...

— Nie ma obawy! Któż by zwlekał, kto wahałby się choć sekundę, że tam, daleko w dole, szumią już polskie lasy, że polska ziemia czeka na nią i pozdrawia światłem przyjaznych ognisk, lecących na nie żołnierzy.

— Pada rozkaz: — Przygotować się do skoku.

— Skok!

— Fala ciemnego wichru bije prosto w twarz **63**

— Szum w uszach... Dołem przemykają światła ognisk. W ich blasku widać ruchliwe cienie ludzi...

połyskiwał wypolerowanymi aż do krysz-
blasku szklami. W maszynie głucho hu-
tory. Statek z potężną siłą płynnie unos-
e i pokład, pełen eleganckich pasażerów,
podmoskiewskich letniskowych zagajników
sk, nad którymi dogasał chłodny zachód.
brzegach rudziały już i złociły się. Sygna-
arnie kanału mętnie jaśniały w jesiennej

ow, mimo podeszłego wieku, był nieśmiały
k tego z trudem zawierał znajomości z to-
mi podróży. Ludzi oceniał on przede wszy-
punktu widzenia ich cech charakterystycz-
atku najbardziej interesowało go dwoje lu-
a, opalona dziewczyna - szturman, oraz je-
sażerów, wygolony starzec o łagodnych o-
many historyk.

rybińskie morze płynęli o świcie. Lawrow
na pokład. Było pusto i wilgotno od rosy.
u, na spotkanie mętnącej zorzy wróżącej
ę, toczyły się, szumiąc, niewysokie fale.

ryk także wyszedł na pokład. Stał przy
podniesionym kołnierzem płaszcza, przy-
c czarny, staroświecki kapelus.



ostku, po prostopadłych prawie schodkach,
ła Sasza. Była w ciemnym płaszczu, skór-
rękawiczkach i berecie. Ciemnon Blond
howała pod beret. Zeszła z nocej wachty.
ej płonęła od zimna, wargi popękały na

ień dobry! — przyjaźnie powiedziała ma-
i uśmiechnęła się. — Podziwiacie morze?

żkęby mogło być inaczej — odpowiedział
— Wprost nie do uwierzenia, że to wszy-
t zrobione ludzkimi rękami!

ma jestem z tych stron, z Mologi — od-
sza — i tutaj, na dnie tego morza — wska-
e, mieniące się różowym blaskiem zorzy —
by chodziłam będąc dziewczynką. Zupelnie
o. To morze jest młodsze ode mnie.

eg wydarzeń nabrał takiego pędu, że hi-
e może dotrzymać im kroku — powiedział
wciągnął kapelus prawie na uszy. — Wy-
kna, krzyżują się i wyprzedzają naszą mo-
historyczną myśl. Trzeba całej armii histo-
by w naukowych badaniach opisać ten
ty lot czasu.

ż taka armia nie istnieje? — zapytał La-

nieje — odpowiedział historyk i uśmiech-
— I już się formuje w szyki bojowe.

blużu Kinieszmy statek pociągnął sznur tra-

wisty wiatr pędził lekkie, poszarpane oblo-
e ich przesłizgiwały się po rzece i zalesio-
egach, spadających piaszczystymi osepiska-
wko. Tuż za cieniem zjawiały się słońce

oko wówczas czyniła połyskiwać mnó-
blasków i kolorów. To wyrwie się z cienia,
śnieżną białością i znów umknie w cień
ny, to zaplonie czerwony sztandar nad de-

KONSTANTY PAUSIŁOWSKI DILUWAŁO

cy, jak gdyby skropiony jasnym, ukośnie tnącym
deszczem, albo ten sam bór okryje się zieloną,
mroczną osłoną i do statku doleci jego przeciągły,
majestatyczny szum.

Bryzgi fal wpaadały na tratwy. Na grubych, so-
snowych kłocach, związanych stalowymi linami,
stały dziewczęta z drągami i coś wołały. Wiatr
jednak unosił ich głosy na drugi brzeg i nic nie
można było zrozumieć. Widać było tylko białe zę-
by dziewcząt o roześmianych twarzach, kolorowe
chustki i perkalowe spódnice, unoszone wiatrem
nad śniadymi nogami.

Sasza stała na mostku. Przyłożyła do ust mę-
sieżną tubę i krzyknęła:

— Co słyhać, dziewczęta?

— Wszystko w porządku, Sasza! — odpowiedzia-
ły chórem powiewając chustkami.

— Daleko spławiacie?

— Aż do Stalingradu! Do widzenia! Nie za-
pominaj o nas, wołańskich dziewczętach!

Patrząc na nie malarz zrozumiał, że Sasza jest
dla nich swoim człowiekiem, że ta kobieta-sztur-
man prawdopodobnie jest znana i otoczona ogólną
sympatią na Wołdze. Nie mogło przecie być ina-
czej. Nie tak znów często spotyka się kobiety-
szturmanów na Wołdze.

Wieczorem Lawrow użalał się przed Saszą, że
miał wspaniały temat do malowania: kobiety-flu-
saczki i wietrzny, zmienny w kolorycie dzień, ale
nie zdążył nawet zrobić szkicu, zbyt szybko wszy-
stko przemknęło.

— Zatrzymalibyście statek chociaż na jedną
minutę — dodał żartobliwie.

— Rozumiem — odpowiedziała Sasza — ale
to jest niemożliwe.

— Ach! Wy zmechanizowani ludzie! — we-
stchnął Lawrow. — Nie docenicie znaczenia pięk-
na w życiu.

— Co też mówicie! — zaprzeczyła z zapalem. —
Lubimy i wysoko cenimy piękno! Powinność tyl-
ko nas zrozumieć.

— Cóż jest w was osobliwego do zrozumienia?

— Wyobraźcie sobie całą złożoność i harmonij-
ność ruchu w całym kraju — odpowiedziała Sa-
sza. — Wyobraźcie sobie ruch wszystkich pociąg-
gów, statków i samolotów, sieć punktów krzyżo-
wania się ich dróg, gdzie każdy musi przybyć punk-
tualnie według rozkładu jazdy. Potrzebne to jest, by
życie płynęło równo, bez wstrząsów. Czyż to nie
jest piękno?

— Chyba — zgodził się malarz. — Nie pomyśla-
łem o tym.

Płynęli Wołgą. Przesuwały się w tył wyzłoczone
pagórki urwistego, prawego brzegu. Stalowe słupy
linii elektrycznych prawie do połowy kryły się w
rdzawym leśnym listewiu. Tam, w górze, po moc-
no napiętych przewodach nieprzerwanie płynął
prąd elektryczny. Malarzowi dłaczegoś zdawało się,
że druty błękitnie połyskują. Zapewne wysokie na-
pięcie wywoływało iskrzenie.

Lewy brzeg tonął w oparach. Mgła była za-
barwiona wieloma kolorami. Snuły się w niej to
różowe i złote, to znów niebieskie i liliowe, albo
purpurowe i brązowe, szeroko rozlane plamy. La-
wrow wiedział, że to właśnie poprzec mglę prze-
świecają lasy, lub dalekie obłoki, oświetlone słoń-
cem, lub urwiska brzegowe, albo odległe białe gma-
chy niewidocznych we mgle miast.

Przed wieczorem Lawrow siedział w pobliżu
kapitańskiego mostku na górnym pokładzie, gdzie
nie było pasażerów. Na taborecie przed sobą usta-
wił szalugi i wielkim pociąganiem ami pędzą przo-
nosił na płótno cały ten pograżony w wieczornym
spokoju przestwór mgły, powietrza, różnokoloro-
wych wód, odbić i złocących się dali.

Sasza stała na kapitańskim mostku na wachcie.
Niejednokrotnie spoglądała pytająco na malarza,
a potem patrzyła w niebo. Zmartwiona była, że tak
szybko nadchodzi wieczór, że wkrótce cały ten
blask zgaśnie i zamiarach ochotliwej uszytko na jed-

kiecie. Tuż do pierśi pęk jesiennych
patrzyła na statek. Przy wiosłach siedzia-
od opalenizny młodzieniec. Przesłał wio-
także patrzył na statek Odbicie jesiennych
kołysało się w wodzie przy łódce.

Cały ten wieczór i kobieta i jaśnie
rzeką oblok, podobny do kiści winogron, w
malarzowi tak oczywistym uosobieniem s-
odpoczynku, symbolem całego tego rodzaju
zwykłego kraju, że westchnął tylko i gniew-
rzał na Saszę.

Podniósłszy pędzel, czekał przez chwilę,
wając się, że zatrzyma statek chociaż na
lecz twarz jej była kamienna i trochę zła.

Łódka z kobietą, kołysząc się, szybko
w mrok. Ostatni blask zachodu padał na
siennych gałązek. Ciemność wciąż jeszcze
gła zagasić złocistego jaśnienia liści.

Lawrow gniewnie zatrzasnął pudło z
i udał się do kabiny. Mijając kapitańsk-
z ukosa spojrział na dziewczynę: oblała się
cem i odwróciła.

— Czekaj! — pomyślał malarz. — Poroz-
jeszcze!*

W kabinię długo myślał o tym, co pow-
Ułożył oskarżycielską mowę. Ale tego wie-
zobaczył już dziewczynę: widocznie spała
cie, w ciągu nocy zaś oskarżycielska mowa
wyblakła i wydała mu się nawet głupia.

Malarz pograżył się w zadumie. Czego
wie żąda? Żeby się życie przed nim zatr-
Nigdy się przecie nie zatrzyma! Szeroki
barwnym strumieniem będzie mknąć w d-
nazywamy swoją przyszłością. Zostaniesz
a strumień, matowiejąc, zniknie z zasię-
nigdy już go nie dogonisz.

„Dziewczyna ma rację, — wreszcie do-
wniosku. — Niepotrzebnie się gniewałem n-

Następnego dnia spotkawszy Saszę na p-
Lawrow spojrział w jej szare, nieśmiałe i
wesole oczy i powiedział:

— Bezwarunkowo namaluję wasz por-
ko nie teraz, a zimą, w Moskwie. Zgoda?

— Dobrze — odpowiedziała. — Dzięki
dzimierz Piotrowicz.

Z ufnością, lekko dotknęła ręką jego r-

Malarz spojrział na rzekę. Ciągące się s-
ognie jaśniały, przeblyskując w jesiennym
Dysząc świeżością i wilgocą, Wołga, na p-
stwo czarnego, gigantycznego, jakby szkla-
łu, całym swym szerokim przestworem p-
otchłań nocy i unosiła odbicie tych ogni, t-
je w świetliste pasma. Statek zbliżał się
jącej się Kujbyszewskiej zapory.

*

W grudniu Sasza zwiedzała doroczną
malarstwa w Trietiałkowskiej Galerii. Z
wieczór. Padał rzadziutki śnieg i patrząc z
oświetlone okna domów, odnosiło się wra-
tam, w tych domach płoną tysiące złocist-
mieniujących ciepłem świec i odbywa się
mowa uroczystość.

Na wystawie było mało ludzi. Dziewczy-
ko przechodziła przez sale, szukając obraz-
wa. Zauważyła go z daleka, stanęła i na
minutę zabrakło jej tchu...

W jaki sposób, dzięki jakiej niepojętej
młodzi i niezręczny na pozór człowiek
na zawsze tamten zadziwiający wieczór n-
i ujrzał w nim znacznie więcej czaru i b-
zobaczyła w tym samym czasie ona? W o-
jego siła? W talencie? A może w połąc-
lentu z miłością do ojczyzny, do tego zad-
go kraju?

„Jak mógł z pamięci namalować ten
łódz z kobietą z nareczą jesiennych gałązek
myślała Sasza. — Przecie nie zatrzymała
choć rozumiałam doskonale, że on tego oc-

Im dłużej patrzyła na obraz, tym silnie-
ła podziękować malarzowi, i ze zdziwieniem
nawet i czułością dotknąć jego chudej, po-
farbami, ręki.

Dziewczyna stała, z daleka patrzyła
i wzburzenie jej nieoczekiwanie zmieniło
rywając radość.

„Jakie to wszystko wspaniale! — myśla-
wet ten puszysty, rzadziutki, lechący ty-

Żołnierze zwycięskich dróg

KAPITAN LUCYNA HERC



Zwykła była mówić: „W wojsku nie ma kobiet i mężczyzn, są tylko żołnierze”. Była żołnierzem. Potwierdziła to swoim życiem i śmiercią.

Nim nałożyła mundur, była żołnierzem walki klasowej. Mając zaledwie 15 lat wstąpiła do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Później czynnie przeciwstawiała się faszyzacji uczelni, zbierała fundusze na pomoc dla walczącej Hiszpanii, uczestniczyła w demonstracjach robotniczych.

W 1939 r. wzięła udział w obronie Warszawy, a następnie powędrowała na wschód. We Lwowie kontynuowała naukę na politechnice. Po agresji hitlerowskiej na ZSRR, w głębi Związku Radzieckiego ofiarnie pracowała dla potrzeb frontu i jednocześnie uczyła się.

Gdy tylko dotarła do niej wiadomość o tworzeniu się w Związku Radzieckim polskiej jednostki wojskowej, podjęła starania o wcielenie w jej szeregi. Jesienią 1943 r. Lucyna Herc otrzymała przydział do batalionu szturmowego i została oficerem polityczno-wychowawczym.

Przed batalionem szturmowym mien-
ninyi stało trudne zadanie
ca – drogą desantów powietrz-
nych – ruchu partyzanckiego na za-

pleczu wroga. Szczególnego znaczenia nabierało właśnie przygotowanie się do akcji. Lucyna Herc z niezwykłą wytrwałością i zapałem brała udział w szkoleniu. Uczyla się zarówno skoków spadochronowych, jak i dowodzenia pododdziałami partyzanckimi, poznawała sposoby prowadzenia dywersji. Ambicją jej było nie tylko dorównanie mężczyznom we wszystkich dziedzinach szkolenia, ale również osiągnięcie najlepszych wyników. Odrzucała propozycje wszelkich ulg.

Wysilek, który włożyła w szkolenie, nie poszedł na marne, przydał się w najbliższych miesiącach. W początkach maja 1944 r. zrzucona została na spadochronie w lasy północnej Lubelszczyzny. Wraz ze swoją grupą wzmocniła jeden z partyzanckich oddziałów Armii Ludowej.

Niemal od pierwszego dnia powrotu na ojczystą ziemię zaczęła się dla Lucyny Herc ciężka walka. Niemcy nieustannie organizowali oblavy, chcąc za wszelką cenę zabezpieczyć tyły niedalekiego frontu. W jednej z takich oblaw znalazła się również Lucyna Herc. Atak hitlerowców nastąpił niespodziewanie. „Sytuacja była tak ciężka, że jakiś czas wyglądała beznadziejnie – wspominał później

dowódca oddziału. – Byłem więc do głębi wzruszony widokiem młodej dziewczyny zachowującej wśród ogólnego zamieszania stoicki spokój i strzelającej do wrogów z zimną pewnością i uporem”. W toku dalszej walki partyzanci przebili się przez pierścień okrążenia. Wielką była w tym zasługa Lucyny Herc.

Po pierwszej bitwie nastąpiły następne. W czasie długich marszów stoczono wiele potyczek i przeprowadzono szereg wypadów na linie komunikacyjne Niemców. Lucyna Herc, mając do pomocy tylko dwóch żołnierzy, wysadziła zdążający na front pociąg ze sprzętem wojskowym.

Działała na tyłach wroga do wyzwolenia Lubelszczyzny. Potem, rezygnując z chwili wypoczynku, wróciła do 1 Armii WP. Została zastępcą dowódcy kompanii fizylierów w 9 pułku piechoty.

Marzeniem jej była walka o Warszawę. Teraz była bliska realizacji tego pragnienia. Nocą z 15 na 16 września 9 pułk piechoty wprost z marszu podjął próbę przeprawy przez Wisłę w rejonie Saskiej Kępy celem wsparcia na Czerniakowie powstańców warszawskich.

W huraganie pocisków, ponosząc duże straty, pododdziały forsowały rzekę. W to piekło 18 września poprowadziła swoich żołnierzy Lucyna Herc. Jeden z pocisków ranił ją w nogi. Przewieziono ją do szpitala w Otwocku. Tu okazało się, że niezbędna jest amputacja obu nóg.

Mimo bólu i wielkiego osłabienia Lucyna Herc nadal interesowała się losami swojej kompanii. Ożywała, gdy przyjeżdżali do niej żołnierze, dopytywała się o losy, o straty, udzielała rad i wskazówek. Wiara w słuszność sprawy, za którą walczyła, dodawała jej sił, podtrzymywała gasnącą iskrę życia.

Ponad miesiąc walczyła ze śmiercią. W końcu wyniszczony organizm nie wytrzymał, zmarła 22 października 1944 r., mając zaledwie 27 lat.

Pośmiertnie mianowano ją kapitanem, została odznaczona Krzyżem Grunwaldu III klasy i orderem Virtuti Militari V klasy. Prochy jej spoczywają na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie. R. J.

PARTYZANCKIE

Cisza omiasza i międzydrzewna,
o którą czasem dziób otrze dzięcioł.
Chłop zamysłony nagle się przeżegna,
co tędy wozem zakręcił.

To są ci, których nie ma. Którzy tam zostali —
plytko, pod leśną ojczyzną.
O nich to piosnka kropelkami kałin
kołysze nad wiejską kołyską.

Ślady przez nas prowadzą, że oni tu byli,
że są pod igliwem i że będą w śpiewie.
Wśród rozhuśnianych kulami badyli
trwaj myśli o nich — jak gniew ich.

Tutaj się chłopców ziemią otulało
w nocie zdyszane, po bitwach,
Z ukosa gra po krzyżu gałąź,
jak smyk po chłopskich skrzyptkach.

Smutno umierać za ojczyznę nawet,
gdy dla niej krew się chciało wyżyć do cna.
Śmierć jakże skromna, nie w organach lawet —
automat kłekoce jak bocian.

To są ci, których nie ma. A którzy jesteśmy,
na szosach wojny opięci w piechura szynel,
ssimy tę fajkę wspomnień, towarzyszu, jeśliś
bagnetem ją z witki nadgrobniej wycinał.

Stanisław Jerzy Lec, Utwory zebrane,
t. 1. Limka, Kraków 1977
s. 15-17
II - 28

O LUCYNIE HERZ, WOJSK POLSKICH PODPORUCZNIKU

Więść pierwszą mi z gazetą polową wniósł kapral.
Przez kwaterę przewioną i eter, i karbol.

Więść:

„Porucznik Herz Lucyna jest ciężko raniona.
Amputacja nog obu. Walczą o jej życie”.

„To podczas przejścia Wisły z Pragi do Warszawy,
gdy na czele kompanii swojej fizylierów...”

Możesz odejść kapralu, tego nie referuj —
to ma swoją historię, wspomnę leśne sprawy.
Wspomnę, wspomnę, tak było.

Na błysk naszych wzruszeniem podsyconych ognisk
z nieba spadła dziewczyna w noc parzewskich lasów.
Spadochron — karuzeli powietrznej parasol
wiatr przychylny na łęk śródleśną nam odniósł.
Było skoczków pospotu chłopca siedemdziesiąt
w tym desanckim oddziale u majora Klima.
Z moich leśnych bandytów niejeden się zżywał,
słyszałem to o świecie: „Tę smarkatą gdzież ją
z pieluch podporucznikiem... To ci spoza frontu!”

A ona pośród swoich wielki miała postłuch.
Widziałem ją — maskotkę — wśród wojaków roslých
tak uroczo poważną i w drelichu wątlą,
gdy stawieni w szeregu za chłopską stodołą
uderzyli pod niebo odzyszczoną „Rotą”.
Było strasznie i cudnie. Cynik — stałem oto
z siedmiobarwem łez w oku. O pień wsparłem czoło,
łzy mi liście spijały i pachniały Polską.
Tak witało ojczyznę z nieba spadłe wojsko.

0-29

Czas, las zbliżał do siebie. Padalo w ognisko słowo w ślad za sośniną, za westchnieniem gałąź. Podziwiałem Lucyno, jak to życie brataś. Ty, kształcona w Paryżu, byłaś traktorzystką dzielną w wschodnim kotłozwie.

Kiedy szliśmy na wieś,
do munduru sztabacki przyciskałaś zeszyt.
Czy tam w znaki chemiczne wklejaś czas, co przeszedł?
Nie! To była stężona, złowroźbna nienawiść!
Rzekłaś słowo Warszawa i dziecięcym ruchem wieże wznosiłaś rączką, znaczoną wybuchem.

Nas oddalał i zbliżał partyzancki kadrył
tropionych przez esesów, szcztutych przez mongolów,
gromadził nas na łąkach spadochronów połów,
rozrywała znów pogoń, by nas łączył patrol.
Las nas poznał. Los dzielił. Los ukryty w cyfrze.
Został mi po Niej podziw.

Wspomnę.

Nie było Jej przy nas.
Droga w czerwcu i nocą wiodła na Zawieprze.
Pluton sztabu wzmocniony, chłopaki najlepsze
z batalionu pierwszego. Księżyc o żelazo
dzwonił piosnkę o nocy, która by i z głazu
wycisnęła kropelkę śpiwu. Wzdłuż taboru
szliśmy milcząca, w milczeniu wyniesionym z boru.
Rozkaz, który kompasem był naszego mózgu,
przezuwał każdy żołnierz i on w marszu niósł go.
Automaty i dyski szeptały na wozach.

Rozkaz — znatem go — spełnić, twardy to był orzech.
Kraj — cóż — podmokły zdradą i grząski od przeszkód —
kraju trza bronią bronić, łaknie jej jak deszczu.
Zrzut trzeba rozprowadzić w garnizony wiosiek,
by zbrojne było wojsko, choć gołe i bosc.
W chatkach chłopi czekają; warszawski robotnik,
co poznany przez szpicla, zdołał się ulotnić
z oboźnego transportu; Żydzi pojedynczy
odkopani z dna grobów; poszukiwacz przyczyn,
inteligent świadomy; z pracy zbiegły junak —
wszyscy na nas czekali. Szliśmy na werbunek.

Tor nam drogę przecinał. Przez nasyp najkrócej.
Wzdłuż nasypu przy bunkrach gwizdali Bahnschutze.
Z dna uszu nas doleciał pociąg sapiąc naszym
zmeżeniem. Jakby blacha u nitu podcięte
niebo biło w zderzaki. To szedł transport maszyn.
Trzeba było przeczekać. Czas łaskotał pięty.

Gdy wtem w serca uderzył strumień doniebnego
gromu. Wybuch. Noc ranna. To dymił dynamit.
Skrywał się pałac pociąg. I milę od niego
drgała cisza, jak ryba łuszcząc się błyskami.

Szliśmy dalej na zachód. Rosa grała w trawach.
Transport wroga przerywany.

To była Jej sprawa.

„To podczas przejścia Wisły z Pragi do Warszawy,
gdy na czele kompanii swojej fizylierów
opuściła pod ogniem wiślany brzeg prawy
i padł nareszcie rozkaz: na lewy brzeg steruj...”
Lecz po cóż to, pomilczmy. Tak jak ból był niemy.

Druha wieść była krótka. Chwyciła za gardło.
Wspomnienie po Tobie, które nie umarło,
za Wisłę, do Warszawy, do Twojej wniesiemy.

Miejsce postoju, październik 1944

HERTZ LUCYNA

LWP

Bardzo ciężko ranna w końcu września 1944r. przy forsowaniu Wisły z Saaskiej Kępy na Przyczółek Czerniakowski. W końcu października 1944r.

Odwiedziła ją w szpitalu w Otwocku grupa żołnierzy z Batalionu Szturmowego: Stefania Kulbuj, Wilhelm Mensz, Helena Ciborowska i Władysław Buczak.

(...) "Uprzedzono nas, że ze względu na stan rannej wizyta może trwać tylko 5 minut.

Weszliśmy do małej separatki szpitalnej. Na wysokim łóżku leżała Lusja. Jej czarne puszyste włosy kontrastowały z białą poduszką. Twarz miała błądą, nieomal przezroczystą. Na nasz widok bardzo ucieszyła się. Nie mogła jednak dużo mówić. Prosiła, by opowiedzieć o batalionie i kolegach. Wreszcie smutnym wzrokiem wskazała na puste miejsce od połowy łóżka. Była po reamputacji obydwu nóg.

- Dziewczynki - rzekła cicho - ja już nigdy nie będę tańczyć.

Odwróciła głowę na bok. Milczeliśmy. W takiej chwili każde nasze słowo brzmiałoby banalnie. Przypominam sobie, że na potańcówkach w Biełoomucie Lusja dała się poznać jako niezrównana tancerka.

Przez lekko uchylone drzwi zajrzała siostra

cd.n.

2
FUNDACJA
HERTZ LUCYNA

11-31
LWP

e. d.

-przełożona. Czas kończyć wizytę.

- Pozdrówcie koleżanki i zameldujcie pułkownikowi Toruńczykowi, że trzymam się jak na szturmowca przystało - rzekła na pożegnanie.

Po pewnym czasie, już po powrocie do Jastkowa, dotarła do nas wiadomość, że Lusja nie żyje. Zmarła w nocy w kilka godzin po naszej wizycie."

"O kobietach - żołnierzach w Samodzielnym Batalionie Szturmowym". Relacja Władysławy Buczak-Lebiedź, t. Lebiedź Władysława z d. Buczak, 1112/WSK, I/1/7-8.

MG'99

11-32

szer. HERTZ LUCYNA

LWP

Żołnierz kobiecego plutonu minerskiego (styczeń 1944) 2-giej kompanii minerskiej Samodzielnego Batalionu Szturmowego (spadochronowo-desantowego) - I A.LWP (uformowanego jesienią 1943r.)

Jako instruktor-miner była członkiem pierwszej grupy desantowej pod dowództwem mjra Klima przetruczonej z Batalionu na tyły wroga na teren Lasów Parczewskich w końcu maja 1944r. Towarzyszyła jej radiotelegrafistka sierż. Salomea Stępniewska

"O kobietach - żołnierzach w Samodzielnym Batalionie Szturmowym". Relacja Władysławy Buczak-Lebiedź, t. Lebiedź Władysława z d. Buczak, 1112/WSK, I/1/4, 6.

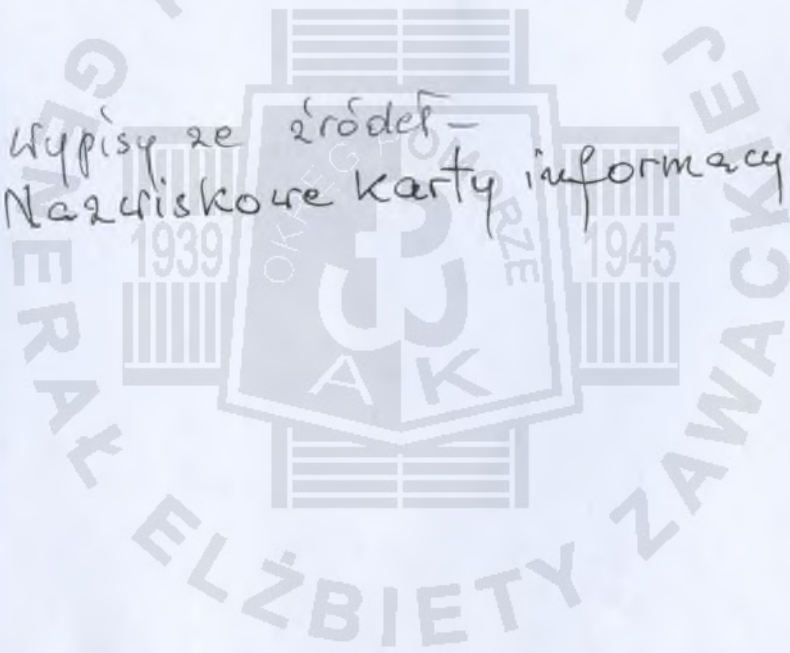
MGr'88

J. 770/WSK

LWP

+ HERTZ Lucyna Noemi

151 Wypisy ze źródeł -
Nazwiskowe karty informacyjne: 33



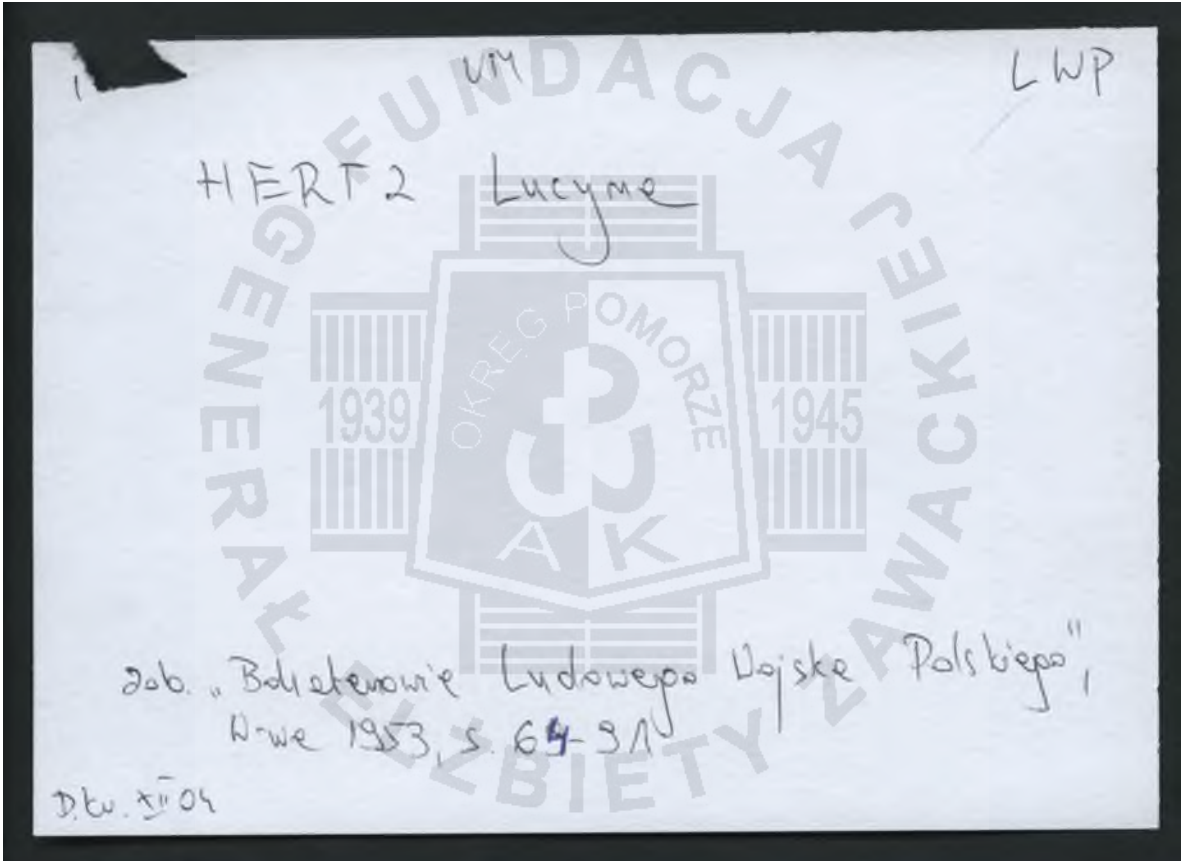


L. Hertz

wymieniona na tablicy nagrobnej na Cmentarzu Wojskowym Powązki, kw. A-24.
163; 318, s. 381, 382; inf. Marii Wispirowskiej.

HERTZ LUCYNA, właściwe imię Noemi (12 III 1919–22 X 1944), ur. w Warszawie, c. Piotra, właściciela warsztatu rzemieślniczego w Otwocku; w szkole średniej czł. tajnej org. młodzieży szkolnej „Pionier”, absolwentka prywatnego gimn. w Otwocku, od 1935 studiowała biologię na Wydz. Matematyczno-Przyrodniczym Uniw. Warszawskiego, od 1937 na Sorbonie w Paryżu, czł. Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie” i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, czynna w organizowaniu pomocy materialnej na rzecz oddziałów rewolucyjnych w Hiszpanii; jesienią 1939 wyjechała do Lwowa, wstąpiła do Komsomołu, kontynuowała studia na tamtejszej politechnice, w 1941 – po agresji hitlerowskiej na ZSRR – wyjechała w głąb Kraju Rad, gdzie pracowała w różnych dziedzinach: jako sanitariuszka, robotnica rolna, rybaczką, robotnica w przemyśle chemicznym; w końcu 1943 wstąpiła do 3 DP im. R. Traugutta 1 Armii WP w ZSRR, początkowo pełniła funkcję instruktorki propagandy w pułku, wkrótce na własną prośbę przeniesiona do batalionu szturmowego, przygotowywanego do działań na tyłach wroga, była w nim instruktorką wyszkolenia minerskiego, następnie skierowana na kurs d-ców oddziałów partyz., 15 V 1944 w stopniu ppor. włączona do grupy spadochronowej, zrzucona na Lubelszczyznę do oddziału partyz. mjr. Cz. Klima, działającego w lasach parczewskich, brała tam udział w akcjach bojowych; po wyzwoleniu Lubelszczyzny przeniesiona do 9 pp. w 3 DP na stanowisko z-cy d-cy do spraw polityczno-wychowawczych w kompanii fizylierów, w walkach na przyczółku pod Warką i Magnuszewem pełniła służbę w patrolach zwiadowczych pierwszej linii; 17 IX 1944 w czasie Powstania Warszawskiego ciężko ranna w obie nogi podczas próby przeprawy przez Wisłę z Saskiej Kępy na przyczółek Czerniakowski, przewieziona do szpitala chirurgicznego nr 4 w Otwocku, tam poddana amputacji obu nóg, zmarła po kilku dniach; pochowana na Cmentarzu Wojskowym Powązki; odzn. pośm. Orderem Virtuti Militari

i Krzyżem Walecznych, awansowana do stopnia kapitana; jej imię nadano kilku szkołom różnego typu.
122, nr alb. 48075; 132; 211; k. 202; 215, l. 1X; 247, k. 462; 253, k. 8; 783, s. 137-138, 240-242, 337, 378; 376; 568, s. 61; 920; 1262.



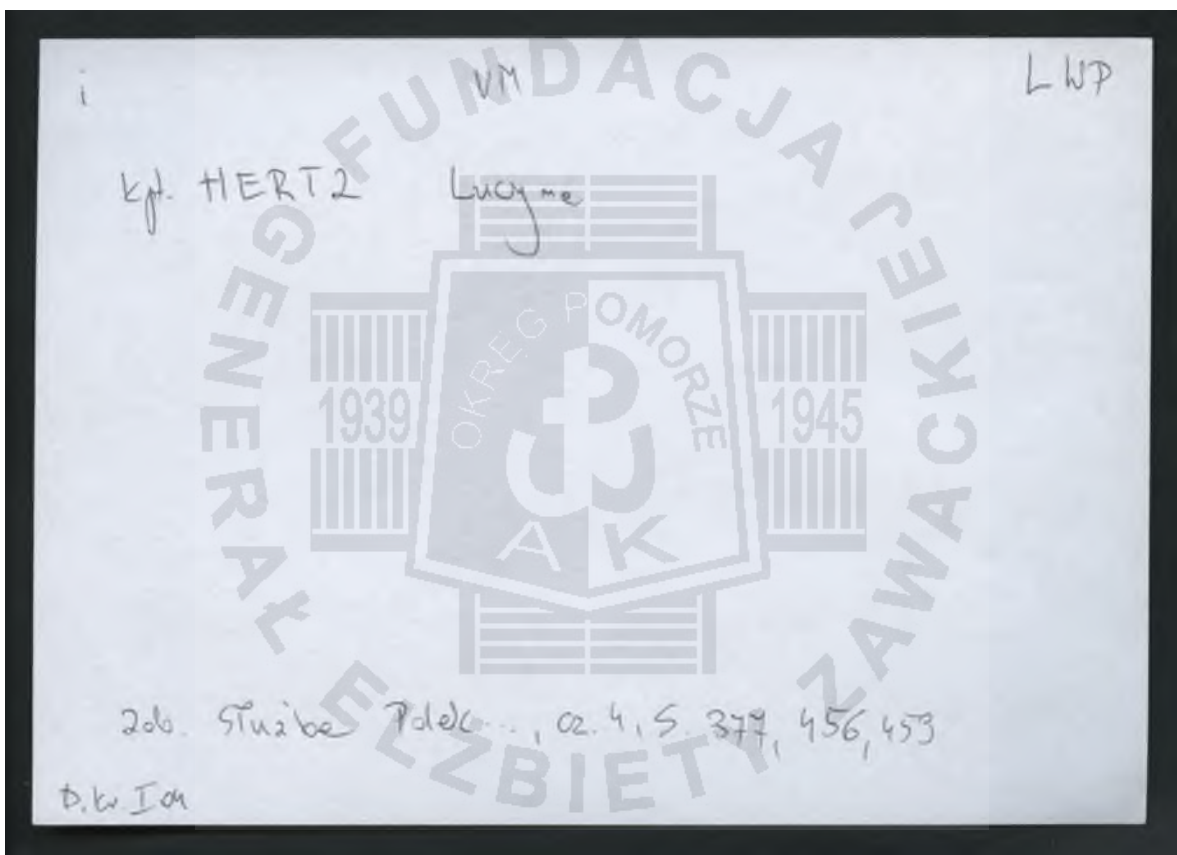


Lucyna Hertz

Kapitan Lucyna Hertz ur. w 1917 r. w Otwocku. Podczas przeprawy na Czerniaków została ranna. Przeszła amputację obu nóg. Zmarła 22 października 1944 r. w Otwocku.

Pośmiertnie odznaczona Krzyżem Grunwaldu i Krzyżem Virtuti Militari V Kl. Pochowana jest na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie.

"Epitafium" Zielone Góry 2000,
S. 5



VM

T. 770/WSK

LHP

+kpt HERC Lucyna

- Pod koniec 1944 r. ma osobistą prośbę pomóć trafita do macierzystej 3 dywizji piechoty, gdzie objęła stanowisko zastępcy dowódcy kompanii fizylierów do spraw polityczno-uchowawczych, w 9 pułku piechoty. 17 września nastąpiła na niemiecką stronę, pozostawiona na prawym brzegu Wisły. Po przewiezieniu do szpitala poddana została amputacji obu rąk. Po kilku dniach zmarła 22 X 1944 r. w Otrócku. Pośmiertnie została odznaczona Orderem Wirtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Awansowano ją także do stopnia kapitana

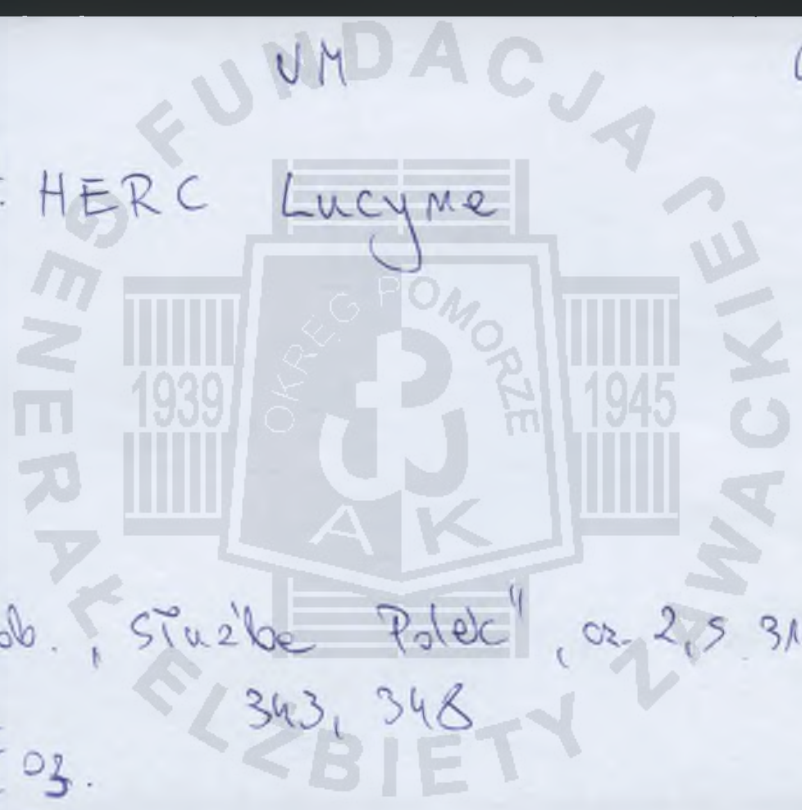
B.K. '98

Wto to jest źródło

i

LUP

kpt. HERC Lucyme



2ob. "Służba Polec" , or. 2, 5, 319,
343, 348

D.K. F 03.

14. HERC Lucyna, ur. 1917, pośmiertnie, kapitan
NDWP Nr 1006 z dnia 13. 10. 1945r.

*Za niezwykle męstwo wykazane w walkach o Pragę. Poległa w czasie
przeprawy przez Wisłę w październiku 1944r.*

*„Imienny spis odznaczonych orderem wojennym Virtuti Militari w latach 1943 – 1959” s. 72, poz. 526.
Biuro Kadr i Odznaczeń Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.*

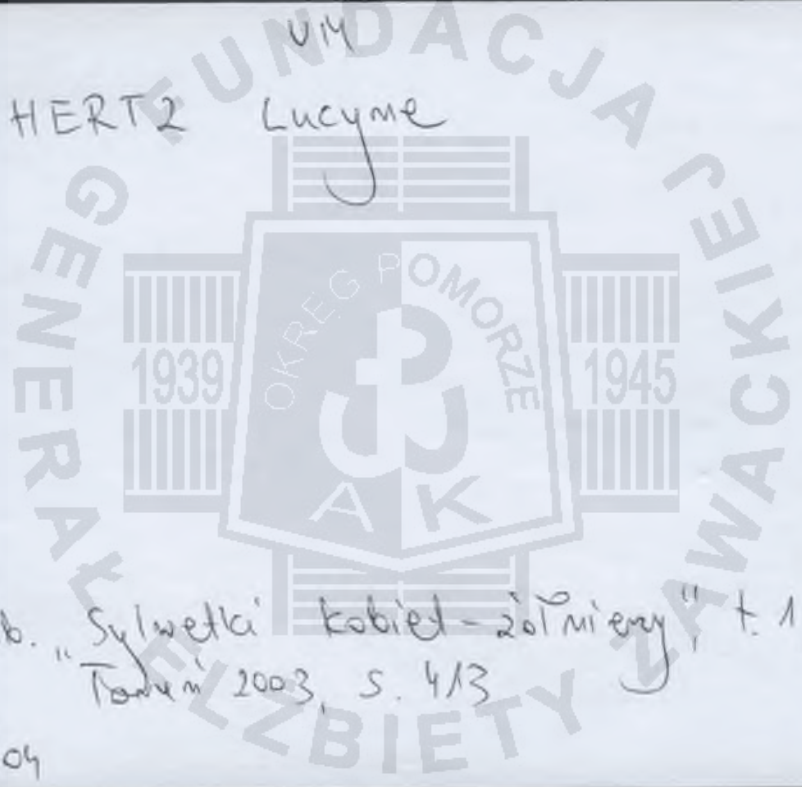
i

UM

LWP

por. HERTZ

Lucyme



Zob. "Sylwetki kobiet - żołnierzy" t. 1,
Toruń 2003, s. 4/3

D.k. 504

i

UM

LWP

HERTZ

Lucy me

MOWE

- J. Szechtelske i A. Żurawske mie
meje uwag do jej biografii

2db. Koresp. E2 z J. Szechtelske, list z 13/12/20

lp. 542/05 B38/

b.k. 405

770/45K

L107

ser. THERZ *Lucyna*

Janina Duda, Polki spadkobierczynie...
"Spadkobierczynie" 1996 nr 4, s. 11,
[w:] t. problemowa CC - spadkobierczynie
i lotniczek

K. H. '97

770/WSK

LWP

+ Herz Lucywa

Janusz Dudo, "Wojskowa służba kobiet...",
"Głos Kombatantki 1944" 1997 nr 2, s. 27
[no: J+]

K. Miron '97

i
kjt. HERTZ Lucyme

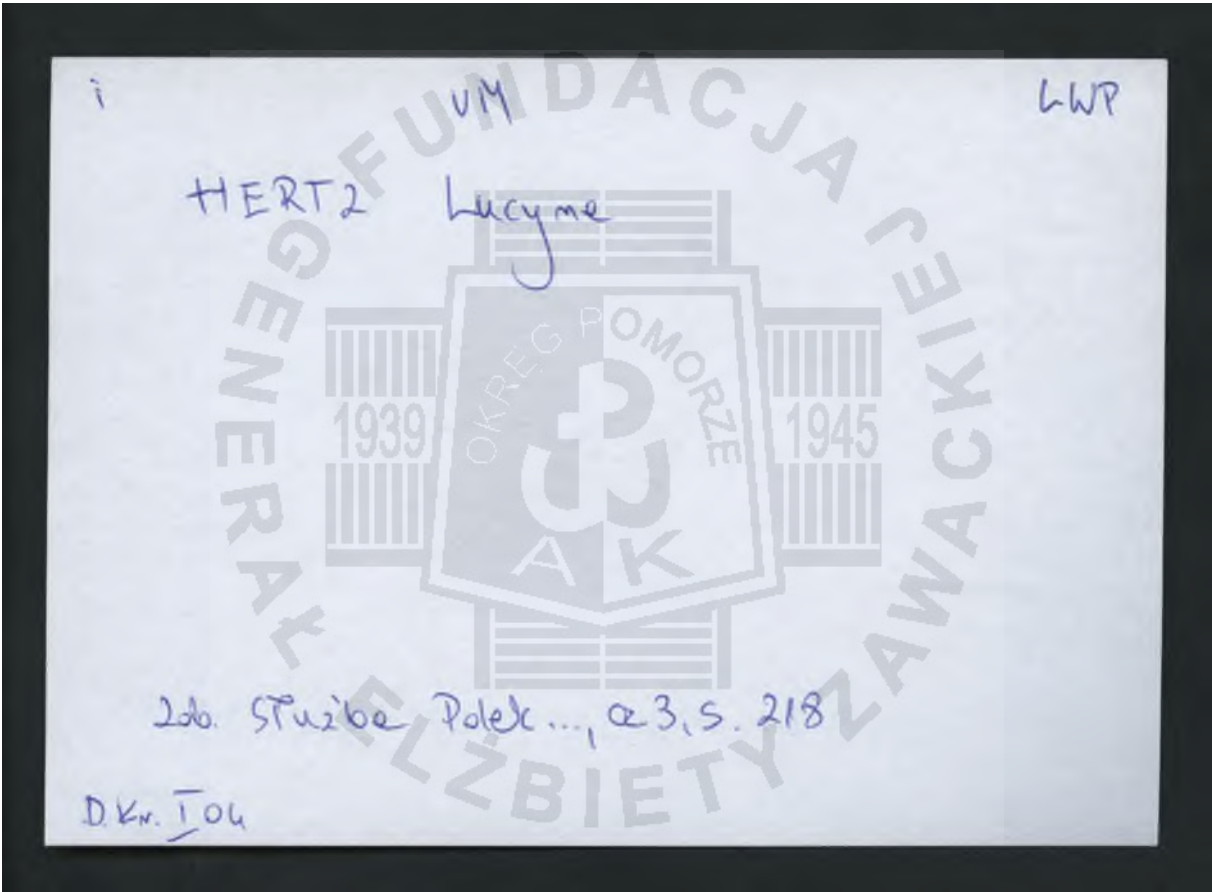
UM

LWP

- nr. 1317, odznaczona UM
- odznaczona Krzyżem Gm. Wielka III klasy

Zob. "Epitafium", Żelazna Góra 2000,
s. 112, 15

Dot. 105



VIII Ryszard Gromwald
Kpt Hertz Lucyna

nr. 1919

- 2-cie etapu grupy partyzanckiej do
spraw mimoskandalskiej Polskiej Partii Zbrojnej
- podmiotnie

Rozk. pow. KOP nr 772 z dn. 4.09.1945

" Za mistrza i odwaga oraz zasługi przy-
znan w walce nietytułowa

17 BCK RP t. 192 s. 12

zob. "Zmiany opin. odzn. Orderu Ryszard Grom-
wald" w latach 1945-1964

Arch. SZ

(opr. PPTK IK Kępnicki XII 64)

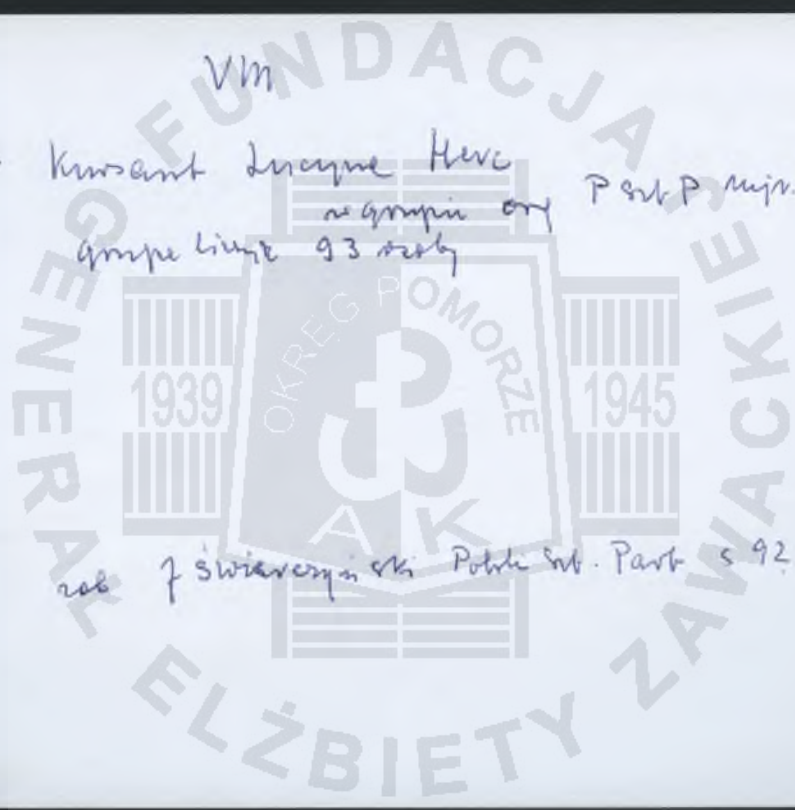
02)

Vm

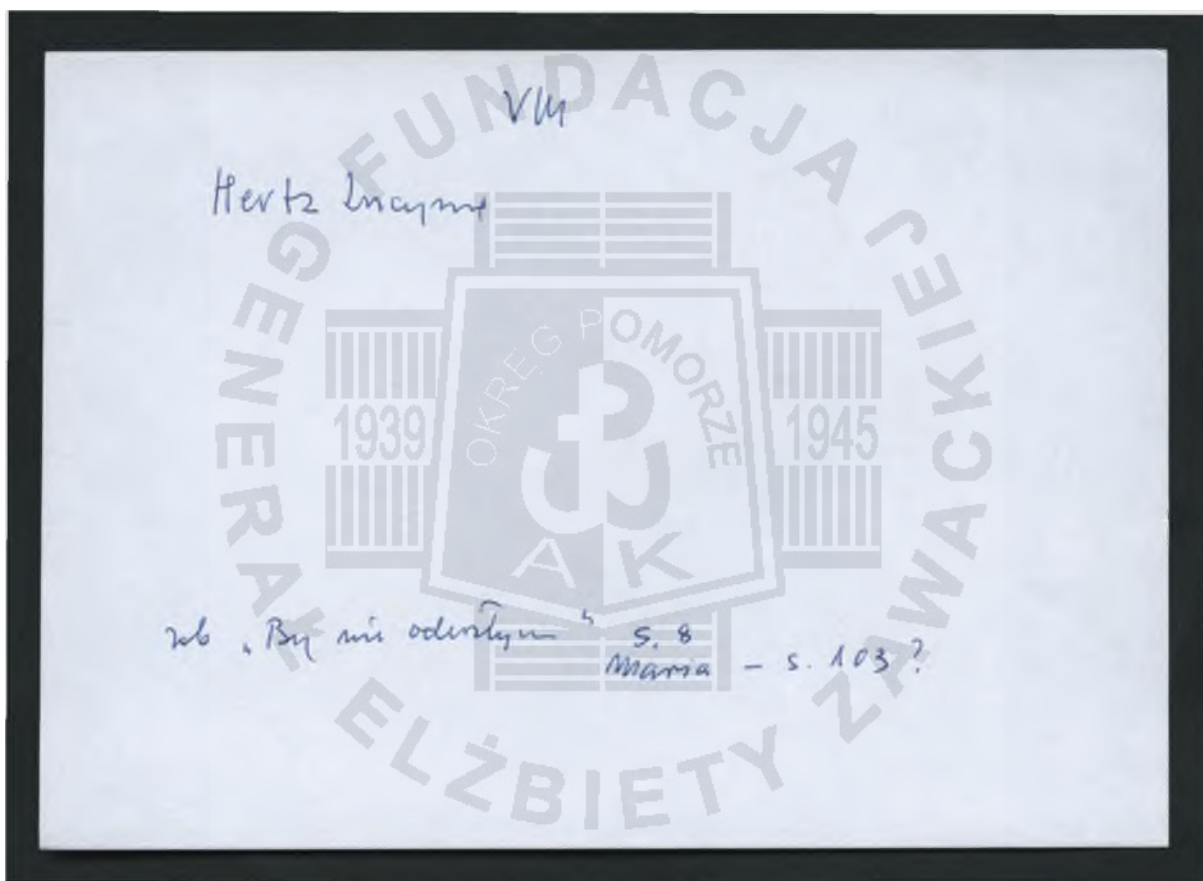
LWP

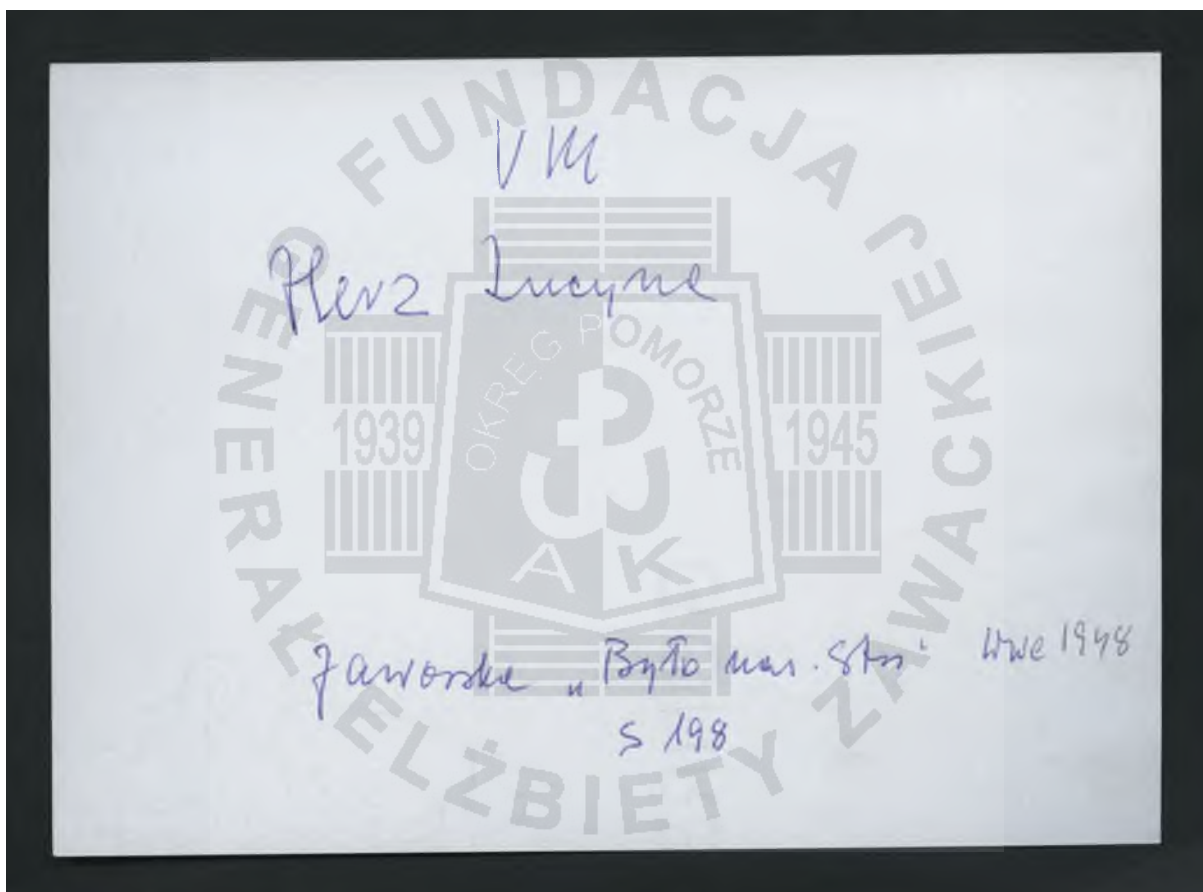
• Konsultacje Lucynej Heve
 w grupie on
 grupa liter 93 osoby

Prac. P. Mjr. Gr. Klime



206 7 swierzynski Polki Int. Part s 92





LSP

VM

Here Incy me

Kursantka w grupie org
pod d. chm

Polak. Sablon Part.
miej. Cz. Klime

zob. karta J. Dudy - Zurek
22

zob. z Swierzynski, Polska St. Part

S 92

(FDPK karta Zurek - Dudy)

PL
Łódź

Herc Adela ^{VIA} ~~more~~ Lucyna

wchodziła w skład Komitetu Obr. PPR 1943r

1939 /przewidywała/ 1945
Siostra

zob. ZB Gargas, Odebranie, GL → PL 1942-1945 s. 378

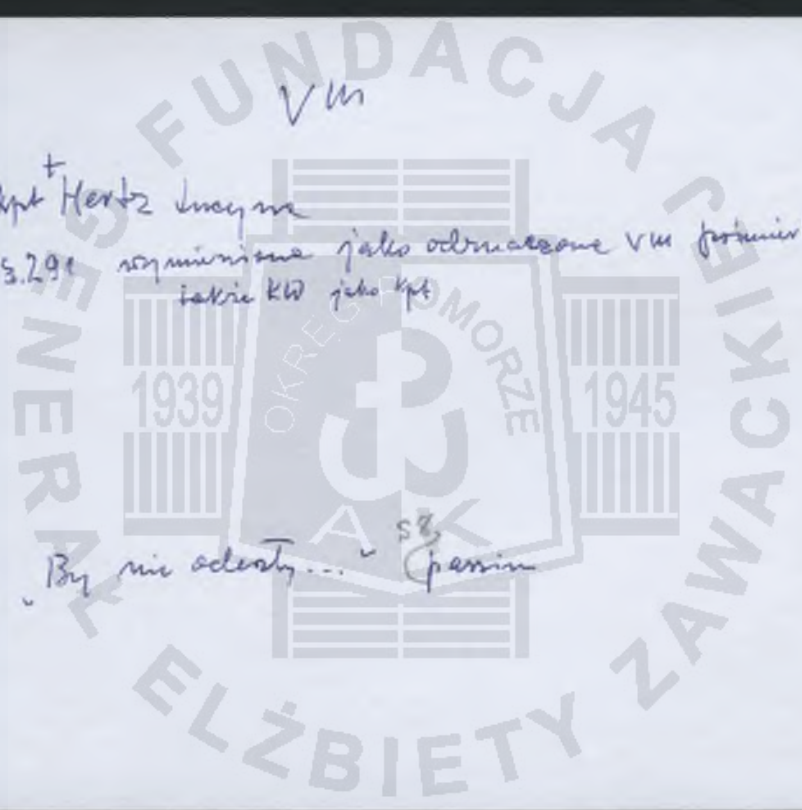
LTD

VIII

kpt⁺ Hertz Imy m

5.291 szymonowa jako odznaczona VIII fortuierku
fakcie KW jako kpt

By nie odczyty... 58
Prasin



3. Lucyna Hertogowa. w Otwocku. ¹ VM
Podczas wyprawy na Czermicków
straciła obie nogi. Zmarła w październiku
1944r. w Otwocku. Pochowana jest
na cmentarzu wojskowym na Powązkach
w Warszawie. Pośmiertnie otrzymała
Virtuti Milit. i Krzyż Srebrny 1944r.

†. HERTZ (nie żyje)

ur. 1917.

1939

1945

Zob. list Błazniak - Woleńin do E2 z 16. VII. 2000

I

zrodlo?

2 58

V M

HERTZ Lucyna c. Piotra ur. 12.3.1919r w Warszawie. Zamieszkiwała w Otwocku, gdzie ukończyła prywatn. gimnazjum. Studiowała na Wydz. Matemat. Przyr. w Warszawie. Parę lat studiowała na Sorbonie w Paryżu. W 1939r. walczyła w obronie Warszawy. W latach 1940-1941. studj. we Lwowie następnie ewakuow. w głąb ZSRR. na Uralu. Do I Dyw. im. T. Kościuszki, nie przyjęto jej, a dopiero w końcu 1943r. dostała się do III. Dyw. im. R. Traugotta, następnie w Batal. Szturmowym. W stopniu porucznika została z-cą d-ty do spr. pol. wych., komp. fizyl. 9 pułku. Na Saskiej Kępie została ranna pociskiem niem. miotacza w obie nogi. Przetransp. do szpit. w Otwocku, gdzie po długich męczarniach zmarła 22.10.1944r. Pochowana w W-wie na Powązkach. Kapitan i odznacz. V M.

Okno 103

	T-770 / wsic	Mr. Kasty 152
1	Nazwisko	Here
2	Imię	Lucyna
3	Data ur./rocznik	-
4	Stopień/stopień/tytuł	Kpt
5	Organizacja	-
6	Przedmiot org/jednostka	-
7	Funkcja	-
8	Nr. Krzyża	-
9	Źródło	PR 1

i

UM

LWP

HERTZ Lucyna

- ppow. Gęzka ranna w czasie
przeprawy przez Wisłę (4 w.)

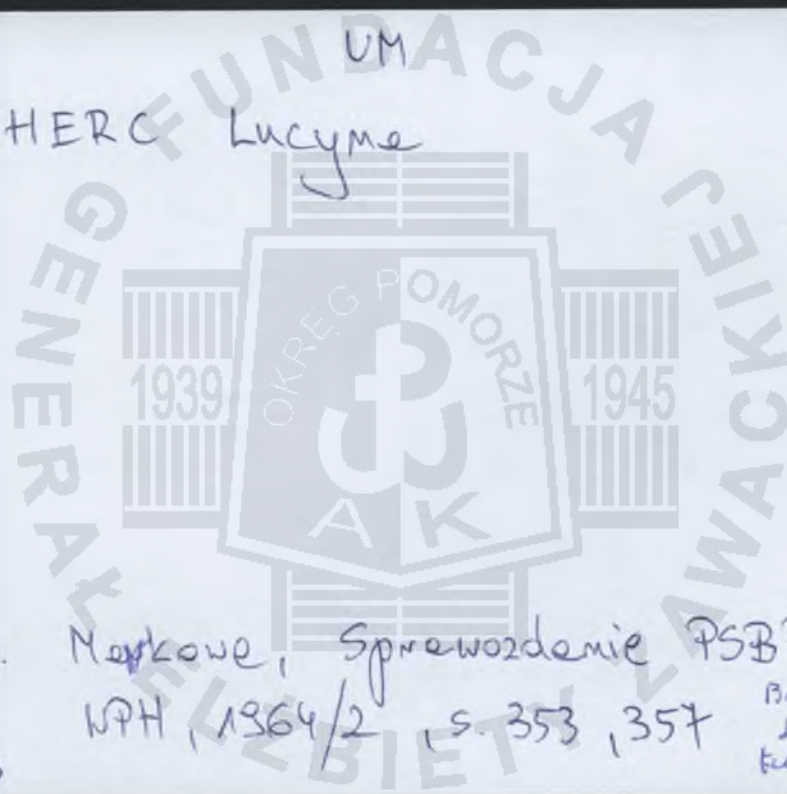
Zob. A. Bonkiewicz, "Powstanie Warszawskie",
W-wa 1964, s. 478

D.Kv. VII 2001.

i

LWP

HERC Lucyna



2ob. Markowe, Sprawozdanie PSBP,
NPH, 1964/2, s. 353, 357

Bił GZ
LWP
Kierunek art. 104

D.K. VI 03

i

UM

AL

HERC Lucyme

- kursant; należała do grupy operacyjnej pod dowództwem mjr Czesława Kłime znuconej na tyły niemieckie w okresie V - XII 1944

Zob. Jan Świerczyński, "Polscy Szeregowi Partyzancki",
[w:] WPH 1963/1, s. 32

D.Kw. X 2001.

VM ~~134~~ 9v

LHP

Kpt. HERTZ Lucyna

Urw 1917r w Otwocku. zm. w 1944 w Otwocku
Podczas wyprawy na Czernickoju straciła obie nogi
i zmarła w październiku 1944.
Otrzymała pośmiertnie VM V i Krzyż Grunwaldu III
Pochowana na Cmentarzu Wojsk. na Powązkach.

Zob. List Helenin J. z 16-VIII-2000

70p.

7 Dnia, art. Wojenne Stribe Robert...
Opis kalendarza 1997/2

V m

Hevz kuczne

Minerka z oddr. Czesława Klime
po wyzwoleniu lubelskiego miasta
do swojej macierzystej jednostki
III Dywizji WP, znalazła się wraz z jed-
nostką po przejściu Warty na Cze-
sława, należała do nie pomoc wal-
czącej w Warszawie. Tu ciężko ranna, po
operacji trafiła do szpitala
w Otwocku. W przeddzień śmierci prze-
dostała do księgi J. Korwina, Julek,
że jemu nie było miękko taniej

i

LWP

HERC Lucyna

ps. "Lucyna"

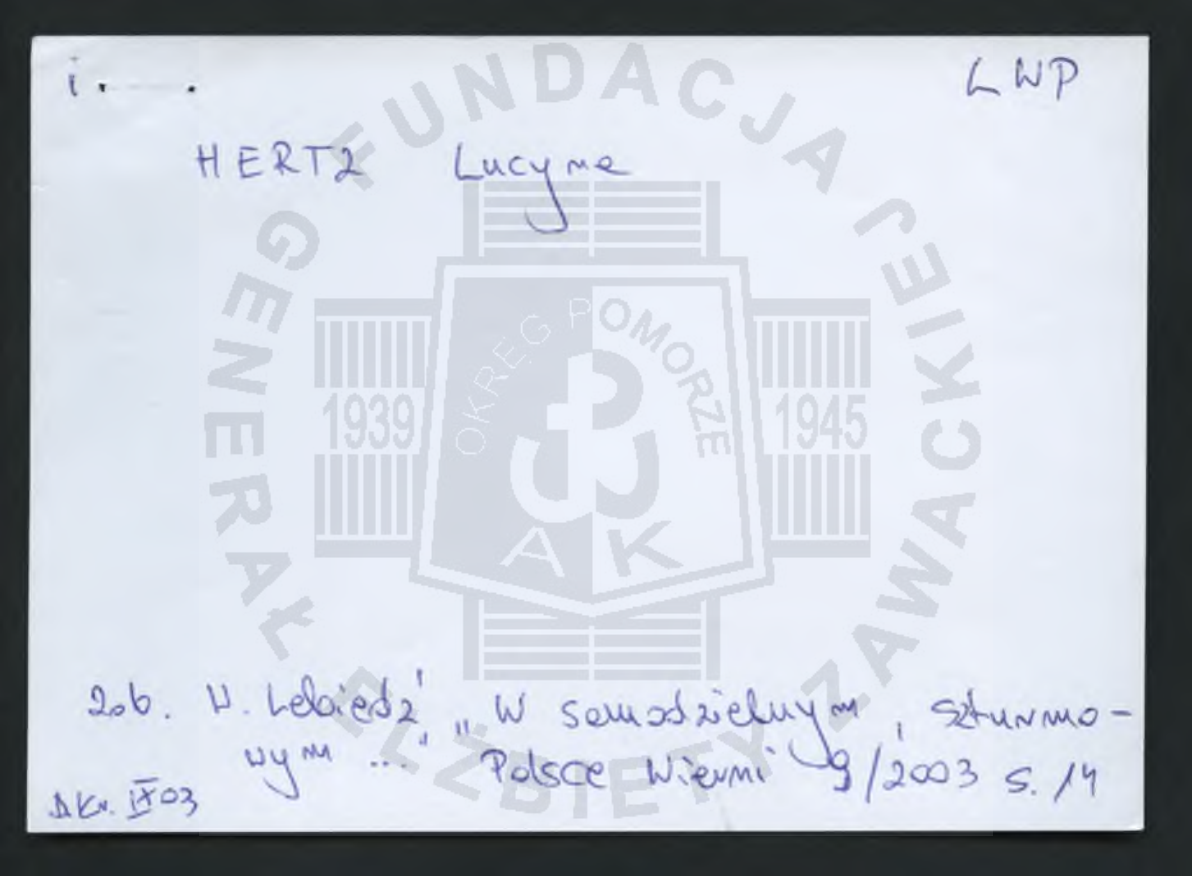
1919 - 1941

- kwatera 6B-7-4

- biogram

2ob. Gmuntarz Kamumelny Pawzku. Dawny
Hajskowy w W-wie Pol-wie 1983, s. 118
bibl. E21

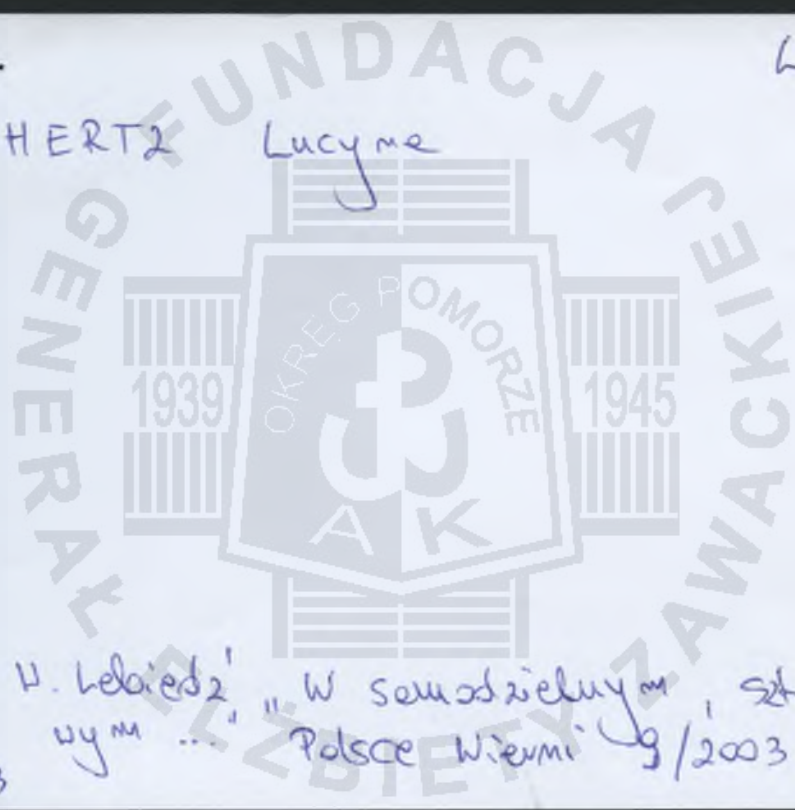
Δ. w. 1004



i.

LWP

HERTZ Lucyna



Lab. H. Lebedz' "W samodzielnym, szumnym ..."
Polsce Wiermi 9/2003 s. 14

AK. 1703

UM

HERTZ Lucyna

- żołnierz 1-szej Armii i partyzant
Lubelszczyzny. ciężko ranna w czasie
walk o przyczółek czerniechowski, zmarła
w szpitalu w Otwocku - 5.2.18

Zob. Jęwonka H., Była mas. str., W-wa 1948,
s. 197-199, 218

Dk. IV 04

zdj J: 770/WSK
 + 3339 VM i taku Kari Gorm ualdu Syl. fot.

1. N Henc vel Hertz

2. l.,ps. Lucyna c. Janina Moemi

3. ur. 1917? 1919 12^{ty} w Obroczku Zm. 22^{ty} 1949 w wotroch po impubescjoni mcy

4. st. kapt.

5. Org. LWP (kapt.)
 Zr. minal. Wf. Socj. Zyciu, kom. Zr. Wf. Polak., 1939-1945 do Ramsonu dno

6. przydz. 1943 do 3 DP (inst. prop. gorku) 1945
 XI 43 Bat 301^{ym} (dla dnalai dny: 4 Polak.) 1 DP → F Rozp. Polk.
 5^{ty} 1944 Polak. 301^{ym} Part.
 15^{ty} 1944 skaz. z dala mcy 2 Polak. - 10^{ty} imbedowcy. 7^{ty} przyg. am. 10^{ty}
 VII 1942 powrot do 3 DP - 2 ca d-ty (Pol. wydz. do Komp. f. m. p. 2^{ty} m. 10^{ty} dla 10^{ty}
 - form. ust. Magmowarki 9 PP

7. funkeje

⑤ H Stenork, Suly, S. Karabulka, Wokem, Pol. wale

8. nr — nr karty 152

9. źr. Wzrost. PRLA s. 31 SA 632046

Wzrost PRL

1. Henc, Lucyna, —, kpt, —, —, 1945.10.13., 5-31

2. Słomka Wanda, KMK.

3. —

4. —

5. —

6. —

7. Jaszczke H., Przyto waszki; ... Szewczenko J. Polak Sotab Part... 4 PM 1963/1 Epit...
Marnuwa m ...

8. —

9. —

10. —

11. By mi odcenly, posim; ... Barkowski A., Poostanne, Garas } B. Aldrichy Gk... Lebedel.

12. Polak + IV, +II; ... Syroetka int. Dudy

13. Polak Wroni, 9/2003; ... Gos Kambachunki 2/1997 Museum Rejuntin's Gotta

14. —

15. —

16. —

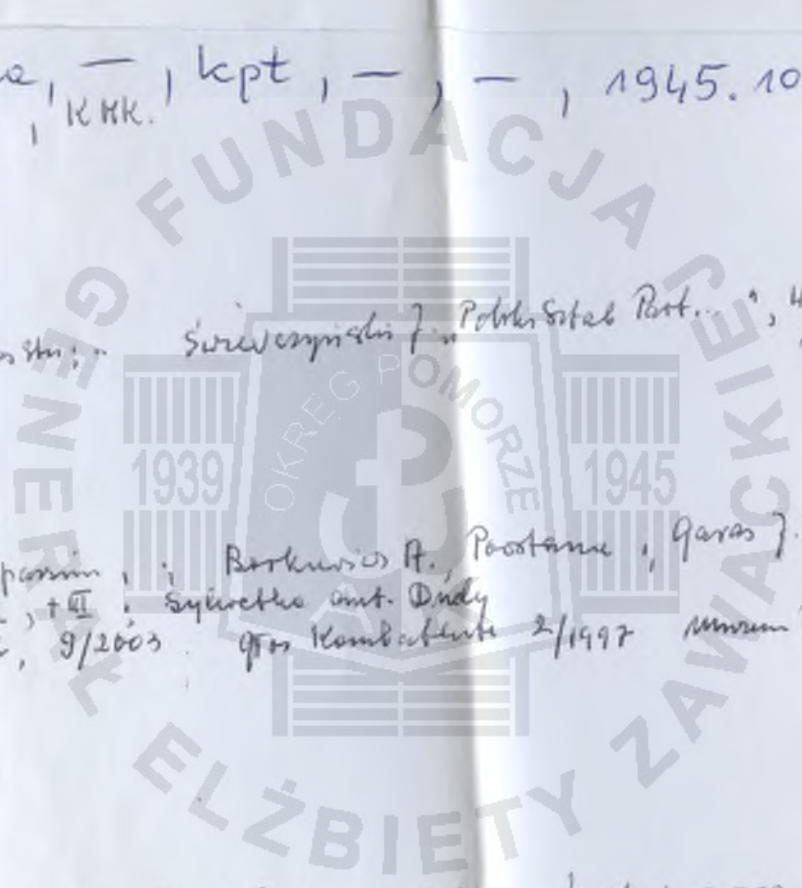
17. —

18. 1st Sudy

19. 2nd Drowicka S Sudyng med Ols portok S 229

20. Wpotaant Sudy, Stachel'ske, 1 Stanczyk, Dude

Kov. Wmizuki Mamerak, Dude



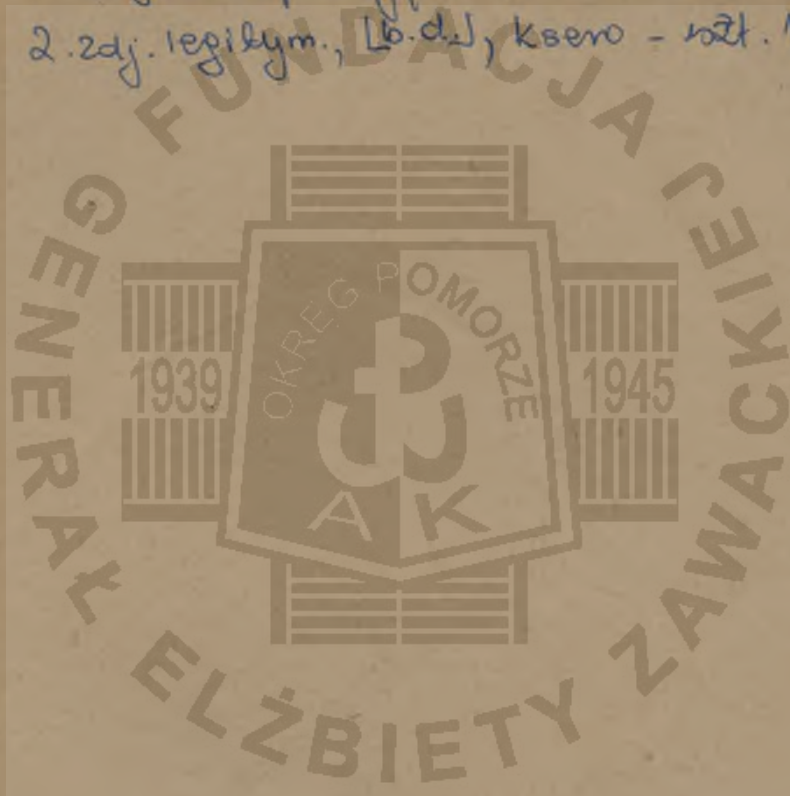
T. 790/WSK

LIVP

HERC
vel. HERTZ Lucyna

VI. Fotografie

1. Zdj. okupacyjne w muzeum, [Lb. d.], Koszalin
2. Zdj. legitym., [Lb. d.], Koszalin - str. 1



LWP

1. WSK
Teżaki osobowe

2. T. 770/WSK

3. Ksoro

4.

5. Herc
Lucymer

6.
7.
8.



Z. Świąt



Lucyna Herc





HERC Lucyna